

Witold Zakrzewski, Olga Dawidowicz-Chymkowska

Krajowa Statystyka Produkcji Wydawniczej (KSPW) dla książek.

Geneza, organizacja i wykorzystanie do katalogowania pola 084 formatu MARC 21

Dociekliwi bibliotekarze pobierający z baz Biblioteki Narodowej opisy bibliograficzne dla wprowadzanych do zbiorów książek z pewnością zauważyli pojawiające się w polu 084 formatu MARC 21 przeznaczonym na „inny numer klasyfikacyjny” kody od 01 do 22. Jeśli przyjrzeni im się bliżej, musieli dostrzec pewną ich powtarzalność. Obecność tych numerów w rekordach bibliograficznych tworzonych w Bibliotece Narodowej nie jest oczywiście przypadkowa – stanowi pokłosie istotnych zmian wprowadzonych w ciągu ostatnich dwóch lat w zakresie statystyki rynku wydawniczego w Polsce. I choć w istocie funkcjonowanie wspomnianych kodów jest jedynie wewnętrznym uregulowaniem BN, służącym generowaniu niezbędnych statystyk, to w praktyce mogą one służyć innym bibliotekom do rozmaitych celów – własnych zestawień statystycznych, sprawozdań finansowych, a nawet dzieleniu zbiorów na działy i układaniu ich na półkach w wolnym dostępie. Bibliotekarze mogą także samodzielnie opisywać podczas katalogowania książki nieobecne w zbiorach BN przy użyciu proponowanych przez nas klas. Niniejszy artykuł ma za zadanie scharakteryzować przekształcenia, jakim uległa w ostatnim czasie statystyka wydawnicza i zaprezentować kryjące się za kodami z pola 084 definicje kategorii statystycznych.

* * *

Urzędowa statystyka rynku wydawniczego tworzona jest w Polsce w sposób nietypowy dla badań statystyki publicznej prowadzonych przez Główny Urząd Statystyczny. GUS nie rozsyła do wydawców i drukarzy żadnych formularzy, źródłem danych o produkcji wydawniczej jest wpływający do BN egzemplarz obowiązkowy. System ten ma swoją długą historię – funkcjonuje od 1945 r.¹, a w 1955 r. został usankcjonowany porozumieniem między Głównym Urzędem

1 K. Bańkowska-Bober, *Statystyka wydawnictw w Polsce. Historia, metodyka i organizacja*, Warszawa 2006, s. 28.

Statystycznym a Biblioteką Narodową². Na jego mocy dane opracowywane są w BN, a GUS traktuje je jako oficjalne i wyciąg z nich umieszcza w rocznikach statystycznych³. BN publikuje od 1955 roku doroczny raport z badań statystycznych – „Ruch Wydawniczy w Liczbach”, od 5 lat ukazuje się on wyłącznie w formie elektronicznej. Praktyka oparcia statystyki wydawnictw na wpływie egzemplarza obowiązkowego jest rozwiązaniem racjonalnym – oczywiście przy założeniu wysokiego poziomu realizacji tego obowiązku przez wydawców. Pozwala na obniżenie kosztów zbierania danych i nie angażuje urzędników do wyszukiwania firm prowadzących działalność wydawniczą i drukarską. Jest to zresztą rozwiązanie popularne w skali światowej i zalecone w 1964 r. przez UNESCO⁴.

Dość często podkreśla się także związek między statystyką wydawniczą a bibliografią narodową⁵. Natura tej relacji jest dość oczywista – ujmować w zestawieniach statystycznych należy tylko te pozycje, które są w stanie sprostać kryteriom rejestracji w bibliografii narodowej. I tak na przykład, obcojęzyczne publikacje zagraniczne wpływające do BN nie są uwzględniane w „Przewodniku Bibliograficznym”, nie otrzymują stosownego numeru i nie zawiera się ich także w statystyce wydawniczej. Nikt nie kwestionuje konieczności utrzymania więzi między danymi dotyczącymi rynku publikacji a egzemplarzem obowiązkowym i bibliografią narodową. Traktowanie jednak przygotowywania statystyki wydawniczej jako osobnego procesu, niezależnego od bieżącego katalogowania egzemplarza obowiązkowego, prowadziło do dublowania pracy i kilkukrotnego opracowywania treści tych samych książek przez różne komórki organizacyjne BN. Gorąco zalecane i malowniczo opisane przez Marię Czarnowską w 1971 r. procedury regulujące prowadzenie statystyk w bibliotece⁶ były racjonalne i sensowne w czasach katalogów kartkowych, ręcznego zliczania książek oraz nieistnienia jednolitego oprogramowania komputerowego obsługującego biblioteki. Dalsze trzymanie się tych zasad – osobnego opracowywania książek w celach statystycznych i zliczania ich w osobnej, oddzielonej od głównego katalogu bazie – było niemożliwe. Zresztą nowa formuła generowania statystyk w pewien sposób lo-

2 *Ibidem*, s. 7.

3 *Ibidem*, s. 32.

4 M. Czarnowska, *Statystyka wydawnictw a bibliografia*, w: *Z problemów bibliografii*, red. M. Lenartowicz, J. Pelcowa, H. Sawoniak, Warszawa 1970 (Prace Instytutu Bibliograficznego; nr 16), s. 26-27.

5 M. Czarnowska, *ibidem*, s. 26-27.

6 M. Czarnowska, J. Wojtyniak, *Statystyka dla bibliotekarzy*, Warszawa 1971, s. 20-31.

gicznie wypływa z założeń przyjętych przez Marię Czarnowską – stwierdza ona kategorycznie, że spis bibliograficzny może być podstawą statystyki⁷. W latach 70. XX wieku nie istniały zintegrowane katalogi komputerowe, dziś jednak są one najbardziej kompletnymi i na bieżąco aktualizowanymi zestawieniami opisów bibliograficznych, pozwalającymi na błyskawiczne wydobycie z nich niezbędnych do statystyki danych. Ponowne przeglądanie książek nie jest już potrzebne, a niemal wszystkie konieczne dla celów statystycznych dane od dawna wprowadzane są do rekordów bibliograficznych przez katalogerów opracowujących wpływ bieżący egzemplarza obowiązkowego. Jedyną informacją, jakiej do zeszłego roku w rekordach nie było, pozostawała opracowana specjalnie na potrzeby statystyki klasyfikacja książek – niemożliwa do odtworzenia na podstawie innych klasyfikacji już obecnych w systemie, takich jak kartoteka Języka Hasel Przedmiotowych BN (JHP BN), czy listy symboli Uniwersalnej Klasyfikacji Dziesiątej (UKD). I dlatego właśnie zdecydowano się na użycie przewidywanego przez format MARC 21 pola 084 do umieszczenia w nim nowego, stworzonego w BN, podziału produkcji wydawniczej. Jest ono uzupełniane przez katalogerów Biblioteki Narodowej podczas opracowania formalnego i rzeczowego książki. Krajowa Statystyka Produkcji Wydawniczej (KSPW) opiera się jednak na innych założeniach niż dotychczas używane w „Ruchu Wydawniczych w Liczbach” klasyfikacje. Wyjaśnimy teraz pokrótce powody i zasady dokonanych przez nas zmian.

* * *

Światy bibliotekarzy oraz wydawców, księgarzy, specjalistów od marketingu i badań rynkowych, badaczy literatury i wreszcie czytelników nie zawsze zadowolająco się przenikały. Twórcy bibliotecznych katalogów tradycyjnie nadawali książkom symbole UKD i funkcjonujące w danym kraju języka informacyjno-wyszukiwawczego, nie martwiąc się znanym tym, czy odpowiadają one sposobom umieszczania książek na półkach w księgarniach i percepcji typów publikacji przez czytelników. Nie mieli zresztą w tym względzie żadnego wsparcia z zewnątrz – klasyfikacje półkowe nie znajdowały się do tej pory w centrum uwagi bibliografów. Dla tych ostatnich kluczowa jest tematyka książki i jej przynależność do dziedzin nauki.

Specjaliści od marketingu z kolei starali się odgadnąć sposób postrzegania rynku wydawniczego przez kupujących książki i dopasować stosowane przez wydawców podziały działowe do ich potrzeb. Proponowane przez wydawców i księgarzy klasy przypisywane publikacjom kierują się inną logiką niż klasyfikacje biblioteczne. Starają się łączyć funkcjonujące w nauce granice

7 M. Czarnowska, *Statystyka wydawnictw a bibliografia*, s. 32.

między dyscyplinami badawczymi z kategoriami obecnymi w potocznym rozumieniu i codziennym życiu użytkowników⁸.

Ostatnie lata to czas powolnego zbliżania się do siebie wszystkich instytucji książki – bibliotekarze i wydawcy zaczęli rozumieć, że odbiorcami ich usług są często dokładnie ci sami ludzie, zaś proces wydawniczy i opisu bibliograficznego stanowią integralną całość, wszyscy zaś zależą od siebie nawzajem, dzielą wspólne wyzwania, choć już nie zawsze jednakowe interesy⁹. O ile w przypadku tradycyjnych książek da się jeszcze utrzymywać fikcję rozdziału obydwu tych światów, to upowszechnienie się książek elektronicznych sprawia, że współpraca staje się już nie tylko obustronnie korzystną możliwością, ale koniecznością¹⁰. Współpraca ta rozgrywa się nie tylko na poziomie transferu opisów wydawniczych w formacie ONIX do systemów bibliotecznych¹¹ i ich częściowo automatycznej transkrypcji na format MARC 21, ale także na dostosowaniu się bibliotekarzy do wyrobionych na rynku wydawniczym nawyków użytkowników. O ile pracownicy bibliotek wciąż są przywiązani do tradycyjnych klasyfikacji takich jak UKD, to czytelnicy chcieliby coraz częściej widzieć książki posortowane wedle identycznych kategorii, jak w księgarniach i serwisach internetowych¹². Prowadzone badania sondażowe wykazały wysoki poziom zniechęcenia użytkowników amerykańskich do klasyfikacji bibliotecznych (jedynie 7,4% ankietowanych stwierdziło, że system Deweyowski „bardzo rzadko stwarza problemy przy poszukiwaniu książek z kategorii *non-fiction*”), zaś jedynie 11,8% bibliotekarzy byłoby skłonnych natychmiast usunąć z bibliotek symbole Klasyfikacji Dziesiątej Deweya (KDD). Nie zmienia to jednak generalnego trendu – coraz częściej do ustawiania książek na półkach w wolnym dostępie (zwłaszcza w bi-

8 K. Umlauf, *Sacherschließung auf der VLBPlus-CD-ROM durch Klassifikation. Die Warengruppen-Systematik des Buchhandels*, Berlin 2011 (Berliner Handreichungen zur Bibliothekswissenschaft, Heft 92), s. 12. – www.ib.hu-berlin.de/~kumlau/handreichungen/h92/h92.pdf [dostęp: 10.01.2015].

9 B. Folan, *Working together on shared challenges*, „Research Information” 2012, June/July – www.researchinformation.info/features/feature.php?feature_id=372 [12.02.2015].

10 M. Kenneway, *E-pricing models: are publishers and librarians on the same page?*, „Serials. The Journal for the Serials Community” 2011, t. 24, nr 2, s. 173-177 – www.tbicommunications.com/files/tbi/Serials_E-pricingModels_MK.pdf [17.02.2015].

11 K. Debus-Lopez, D. Williamson, C. Sacucci, C. Williams, *Bringing publisher metadata directly to the library. Use of ONIX in the Library of Congress*, „Library Resources & Technical Services” 2012, t. 56, nr 4, s. 266-279.

12 B. Fister, *The Dewey dilemma. In the search for better browsability, librarians are putting Dewey in the different class*, „Library Journal” Oct. 1, 2009 – www.lj.libraryjournal.com/2010/05/public-services/the-dewey-dilemma/#_ [19.02.2015].

bibliotekach publicznych) używa się kategorii innych niż KDD, UKD i tradycyjne języki wyszukiwawczo-informacyjne. Nie prowadzi to do wyrugowaniu systemu Deweyowskiego z bibliotek, ale do jego wycofywania z najbardziej namacalnej dla czytelników części przestrzeni bibliotecznej. Z drugiej jednak strony – klasyfikacje księgarsko-wydawnicze w mniejszym stopniu niż UKD oddają złożoność dyscyplin naukowych i mogą okazać się mniej przydatne przy prowadzeniu bardziej skomplikowanych kwerend. Biblioteki stają więc wobec trudnego dylematu – czy ułatwić życie zdecydowanej większości swoich użytkowników pragnących po prostu szybko i zgodnie ze swoimi przyzwyczajeniami dotrzeć do poszukiwanej książki, czy też obstawać przy powstałym ponad 100 lat temu na potrzeby badaczy bardzo szczegółowym podziale ludzkiej wiedzy. Wydaje się, że rozsądnym, choć z punktu widzenia ekonomiki opracowania książek niekoniecznie najbardziej pożądanym rozwiązaniem, byłoby stosowanie podwójnego Deweyowsko-wydawniczego opisu. Jeśli jednak kody BISAC, BIC, czy Themy „zasysane” byłyby przy pomocy transkryptorów ONIX do MARC 21 z metadanych wydawniczych cała sprawa okazałaby się znacznie prostsza. W cytowanym tu artykule Barbary Fister taką wprowadzoną do bibliotek publicznych w części stanu Connecticut klasyfikacją jest BISAC. Jego kody pojawiają się czasem w rekordach bibliograficznych, a czasem wyłącznie w rekordach egzemplarza, podczas gdy w tych pierwszych panują niepodzielnie kody KDD/UKD i klasyfikacji Biblioteki Kongresu. Zarządzany przez Book Industry Study Group (BISG), grupujący największe amerykańskie i nie tylko wydawnictwa, system klasyfikacji książek ma na celu ujednolicenie klasyfikacji stosowanych przez wydawnictwa, hurtownie, sklepy internetowe i księgarnie, tak aby klient mógł być pewien, że na półce (wszystko jedno, czy wirtualnej, czy tradycyjnej) będą go oczekiwały książki, których w danej chwili szuka. Najbardziej aktualna klasyfikacja BISAC dostępna jest na stronach internetowych BISG¹³. Istnieją jednak także alternatywne, krajowe systemy klasyfikacyjne – jak choćby brytyjski BIC¹⁴ czy francuski CLiL¹⁵. Organizacje grupujące wydawców

13 *Complete BISAC Subject Headings, 2014 Edition* – www.bisg.org/complete-bisac-subject-headings-2014-edition [30.01.2015].

14 BIC Standard Subject Categories firmowane są przez Book Industry Communication (BIC), organizację zrzeszającą różne podmioty działające na rynku książki – zob. *BIC Standard Subject Categories & Qualifiers Version 2.1 (November 2010)* – www.bic.org.uk/files/pdfs/101201%20bic2.1%20complete%20rev.pdf [20.01.2015].

15 Classification CLiL, proponowana przez francuskie stowarzyszenie Commission de liaison interprofessionnelle du livre mające na celu promowanie dobrych praktyk na rynku książki – *Classification CLiL. Version du 19 janvier 2015. 1052 entrées* – <http://clil.centprod.com/telechargements.html> [02.02.2015].

są także aktywnie zaangażowane w tworzenie i zarządzanie systemem ONIX, który umożliwia automatyczną transkrypcję danych wydawniczych na opisy bibliograficzne i sprawia, że kody klasyfikacji takich jak BISAC mogą trafiać automatycznie do bibliotek. Coraz większą popularność zaczyna zyskiwać inna klasyfikacja – Thema¹⁶, w roli najważniejszego narzędzia przypisującego książki do działów.

Polscy wydawcy nie wypracowali żadnej analogicznej do BISAC czy BIC propozycji opisu książki w wydawnictwach, księgarniach i hurtowniach, nie istnieje więc podobny do Theymy czy Bisaca, równie jak one dopracowany i rozpowszechniony system kategoryzacji piśmiennictwa pochodzący z rynku książki. Wartych uwagi wydaje się jednak kilka sposobów opisu książek funkcjonujących w dużych sieciach księgarskich i sklepach internetowych (np. Empik, Merlin, Gandalf). Analiza podziałów stosowanych w największych sieciach księgarskich czy też na stronach internetowych wydawnictw doprowadziła nas do wniosku, że choć rozwiązania te są w dużej mierze niejednolite i często sprzeczne ze sobą, to jednak zachowują pewien wspólny rdzeń najbardziej intuicyjnych rozróżnień, którym, zwłaszcza ze względu na to, że mogą odzwierciedlać potrzeby polskich czytelników, warto było się przyjrzeć.

Tę rosnącą w ostatnich latach pulę kategoryzacji literatury pochodzących od bibliotekarzy, księgarzy i wydawców można dodatkowo uzupełnić o te, których dokonywali badacze czytelnictwa¹⁷ – przyglądając się kategoriom, jakie proponowali respondentom lub – co bardziej instruktywne – jakie wyprowadzali z tytułów wymienianych przez czytelników i używanych przez tych ostatnich określeń książek (ten ostatni sposób funkcjonował w badaniach prowadzonych przez Bibliotekę Narodową)¹⁸.

Zastanawiając się nad przebudową wykorzystywanego w statystyce wydawnictw systemu kategorii opisujących książki z uwagą śledziliśmy opisany powyżej, inspirowany praktycznymi potrzebami, rozwój prac nad nowymi

16 System przygotowywany przez międzynarodowe gremium, przy użyciu rozwiązań stosowanych w różnych systemach narodowych – *Thema – the subject category scheme for a global book trade* – www.editeur.org/files/Thema/1.1/Thema_v1.1_EN.pdf [15.02.2015].

17 Np. CBOS, *Polacy i książki*, BS/67/2011 – www.cbos.pl/SPISKOM.POL/2011/K_067_11.PDF [17.02.2015]; J. Trávníček, *Ctème? obyvatelé České republiky a jejich vztah ke knize* (2007), Brno 2008.

18 I. Koryś, O. Dawidowicz-Chymkowska, *Społeczny zasięg książki w Polsce w 2010 roku. Bilans dwudziestolecia*, Warszawa 2012; O. Dawidowicz-Chymkowska, D. Michalak, *Stan czytelnictwa w Polsce w 2012 roku. Transmisja kultury pisma*, Warszawa 2015.

systemami kategoryzacji piśmiennictwa – szczególnie cenne wydawało się to, że proponowane w nich rozwiązania opierają się na rozpoznaniach potrzeb i sposobów myślenia czytelników, które dokonywane są z perspektywy podmiotów zajmujących różne pozycje na rynku książki i poza nim, a więc też skłonnych do uwzględniania różnych aspektów relacji między czytelnikiem a książką. Ta wielorakość punktów widzenia (inaczej widzi problematykę polski bibliotekarz a inaczej amerykański wydawca) dała szansę na uzyskanie wyjątkowo wszechstronnego oglądu interesujących nas problemów, choć trzeba też przyznać, że zestawienie i uporządkowanie tej wiedzy okazało się poważnym wyzwaniem.

Nasze zainteresowanie różnymi nowymi systemami kategoryzacji nie było jednak równoznaczne z zamiarem bezpośredniej ich adaptacji. Nie mogliśmy po prostu zastąpić podziału typologicznego książek funkcjonującego dotąd w statystyce jednym ze wspomnianych systemów ani też ich hybrydowym połączeniem skonstruowanym poprzez wybranie z każdego z nich kategorii pod jakimś względem „najlepszych”. Jako że kategoryzacje te przeznaczone są do innych celów niż te, które my sobie stawialiśmy, mogły one dla nas stanowić jedynie inspirację.

Na potrzeby statystyki potrzebowaliśmy nie tylko dobrania trafnych, dzielących piśmiennictwo w sposób istotny z punktu widzenia współczesnego czytelnika kategorii, ale także zespolenia ich w spójną strukturę pozwalającą na pokazanie charakteru i specyfiki całej polskiej produkcji wydawniczej. Potrzebny był więc nam system, w którym nie tylko każda książka znajdzie miejsce w odpowiedniej dla niej „przegródce”, ale także relacje między tymi ostatnimi zostaną w sposób jasny i zrozumiały określone. Ponadto, dla uniknięcia niekontrolowanego mnożenia bytów, konieczne wydało się utrzymanie kategoryzacji jednokrotnej (jedna książka przynależy do jednej tylko kategorii w ramach jednego systemu) – co oznaczało konieczność zadbania o to, aby w ramach jednego systemu klasyfikacji kategorie były rozłączne, a zasady dokonywanych podziałów względnie przynajmniej jednolite i konsekwentne.

Już to samo oznaczało, że nie mogliśmy zaadaptować systemów swobodnie łączących kategorie tematyczne i funkcjonalne (a tak się dzieje we wspomnianych, pochodzących z rynku książki kategoryzacjach).

Ta konieczność utrzymania pewnej jednolitości zasad skłaniała przede wszystkim do zachowania obecnego od początku w statystyce BN zestawienia dwóch porządków – porządku tematycznego (na razie zdecydowaliśmy się na dalsze stosowanie zasad uproszczonego na potrzeby statystyki systemu UKD, choć w przyszłości także tutaj można rozważać innowację) oraz dodatkowej typologii o charakterze funkcjonalnym. Takie opracowanie danych daje znaczne

możliwości. Pozwala na wygodne rozpoznanie proporcji, w jakich występują na polskim rynku książki o różnej tematyce oraz o różnych zastosowaniach, ale pozwala też na zestawienie obu kategoryzacji i uważniejsze przyjrzenie się dowolnej kategorii funkcjonalno-tematycznej (np. książkom naukowym dotyczącym procesu nauczania).

Taki układ danych, jak się wydaje, może też dać stosunkowo dużo przydatnej wiedzy różnym odbiorcom naszych danych – wydawcom, bibliotekarzom, księgarzom, naukowcom.

Uczestnikowi rynku książki tak opracowane dane pozwalają wyjść poza informacje, które mógłby sobie wyciągnąć z własnej kategoryzacji. Wydaje się, że bibliotekarza, wydawcę, księgarza powinna interesować wiedza o tym, jak wiele wydaje się w Polsce książek o określonej funkcji (np. popularno-naukowych czy poradniczych) oraz jak wyglądają w przypadku każdej z tych kategorii funkcjonalnych proporcje tematyczne. Z punktu widzenia wydawcy daje to np. możliwość stosunkowo precyzyjnego określenia potencjalnych niewykorzystanych jeszcze nisz rynkowych. Dla bibliotekarza czy księgarza z kolei cenna mogłaby być informacja o obszarach bogatych w nowe tytuły, a słabo w jego zbiorach reprezentowanych, a zatem stanowiących potencjalne dobre pole dla rozwoju kolekcji¹⁹.

W jeszcze większym zaś stopniu tego rodzaju zestawienia wydają się cenne z punktu widzenia naukowców (zwłaszcza przedstawicieli nauk społecznych) jako potencjalnych czytelników naszych danych. Z ich perspektywy precyzyjny opis publikowanych książek znacząco może poszerzać wiedzę o społeczeństwie, które taką a nie inną ofertę wydawniczą otrzymuje (co może pozwolić nie tylko na rozpoznanie dostępności określonych treści, ale także – pośrednio i z zastrzeżeniami – na wskazanie potrzeb, które rynek stara się zaspokoić).

Aby zapewnić możliwość uzyskania takich właśnie korzyści konieczne jest jednak dysponowanie systemem kategorii dopasowanym do aktualnych warunków i potrzeb. Tymczasem typologia książek, która była dotąd wykorzystywana w statystyce wydawniczej pochodziła jeszcze z lat 60. XX wieku. Łatwo więc się domyślić, że nie było możliwe użycie jej *in extenso*. Wymagała nie tylko modelowania od nowa poszczególnych kategorii tak, aby uwzględnić wiedzę i intuicje dostarczane przez pochodzące z ryn-

19 Warto dodać, że statystyki rynku wydawniczego istotne z punktu widzenia jego uczestników tworzy zespół „Biblioteki Analiz”. Dane te są interesujące pod wieloma względami, kategoryzacja książek, jaką zawierają, jest jednak niezbyt rozbudowana. Szczegółowa, uwzględniająca różne aspekty książek, analiza statystyczna wewnętrznego zróżnicowania oferty wydawniczej nie stanowi głównego celu ich dociekań.

ku książki systemy kategoryzacji, ale także zmiany bardziej kompleksowej w stojącym za nią ogólnym sposobie myślenia o przeznaczeniu i funkcjach książek.

Aby wyjaśnić tę konieczność przedstawmy najpierw obszerniej ów używany przez dziesięciolecia system typologiczny. Bez większych zmian od 1963 r. oferował on podział wydawnictw na typy: książki naukowe, podręczniki akademickie, książki zawodowe, książki popularnonaukowe, podręczniki szkolne, literaturę piękną dla dorosłych oraz literaturę piękną dla dzieci i młodzieży²⁰. W 1973 r. klasyfikacja została zmodyfikowana i odtąd publikacje zaczęto dzielić na: książki naukowe, podręczniki akademickie, wydawnictwa zawodowe, podręczniki szkolne, książki popularne ogólne i literaturę piękną. Przyjęte wówczas definicje zdradzają metodologię statystyczną opartą na założeniu istnienia ściśle zdefiniowanych grup docelowych konkretnych publikacji. Na przykład: książki zawodowe to pozycje związane z wykonywanym zawodem, pracą praktyczną, zasadniczo przeznaczone dla osób bez wyższego wykształcenia. Są to najczęściej poradniki, instrukcje, materiały szkoleniowe itd.²¹ Podręczniki szkół wyższych z kolei zdefiniowano jako posiadające przeznaczenie praktyczno-dydaktyczne²². Wydawnictwa naukowe obejmują także poważniejsze słowniki²³, podczas gdy książki popularnonaukowe – czemu nie da się zaprzeczyć – przeznaczone są dla szerokiego kręgu odbiorców²⁴. Kategorię książek popularnych ogólnych zestawiono w 1973 r. m.in. z literatury ideologicznej (książek z zakresu nauk politycznych, społecznych i humanistycznych, wprowadzających czytelników w różne aspekty ideologii socjalistycznej, oraz informujące o zamierzeniach władz lub o faktach i osiągnięciach w wielu dziedzinach życia), książek popularnonaukowych, literatury faktu (pamiętników, biografii, reportaży, esejów, listów, publicystyki), Biblii i modlitewników oraz poradników życia praktycznego (kuchnia, robótki ręczne, szycie, samochód, higiena, gry, działka, itp.)²⁵. W ponad 40 lat później ten podział materiału pozostał praktycznie bez zmian, a za kluczowy nadal uznawano podział wedle grup odbiorców²⁶. Odnotowywano istnienie podgatunków literackich²⁷, ale literaturę piękną dzielono przede wszystkim

20 *Statystyka wydawnictw w Polsce*, s. 35-36.

21 *Ibidem*, s. 38.

22 *Ibidem*, s. 36.

23 *Ibidem*, s. 36.

24 *Ibidem*, s. 36.

25 *Ibidem*, s. 38.

26 „Ruch Wydawniczy w Liczbach” 2007, t. 53, s. 13, 32.

27 *Ibidem*, s. 60.

na tę przeznaczoną dla dzieci, młodzieży i dla dorosłych²⁸. Książki popularne ogólnie wyróżniane na podstawie przeznaczenia dla szerszego kręgu odbiorców, składały się zaś nadal z literatury faktu, publikacji popularnonaukowych, dla dzieci i młodzieży, encyklopedii, słowników i rozmówek, przewodników, poradników, Biblii i modlitewników oraz publikacji okolicznościowych²⁹. W jednej kategorii połączono więc druki pełniące zupełnie odmienne funkcje, uznając, że osoby o umiarkowanych kompetencjach edukacyjnych łączy czytelnictwo uważanej do niedawna za poślednią literatury faktu, poradników, modlitewników i innych książek zawierających mniej skomplikowane treści. Odbiorcy literatury naukowej mieliby zaś sięgać po poważniejsze słowniki.

O ile dotychczasowa statystyka zakładała istnienie homogenicznych grup odbiorców zainteresowanych publikacjami o określonym poziomie skomplikowania, to w trakcie prac nad KSPW przyjęliśmy dokładniej odwrotną koncepcję różnicującą książki ze względu na funkcję, jaką mogą pełnić. Profesor uniwersytetu może kupować monografie naukowe, sięgać po poezję Rilkego, odprężyć się lekturą kryminałów i biografii popularnych aktorów, czytać poradniki zdrowego żywienia, publikacje fachowe pomagające zarządzać projektami, a do tego jeszcze zaglądać do księgarni po bajki dla kilkuletniego syna. W chwilach duchowego załamania może zdjąć z półki *Wyznania* św. Augustyna, Biblię, poradniki psychologiczne, ale także publikacje z zakresu ezoteryki. Niezbyt inteligentny młody człowiek może studiować i z konieczności czytywać czasem literaturę naukową, ale poza tym interesować go mogą tylko poradniki komputerowe i czasopisma sportowe. Nastolatek sięgnie po poważną literaturę, a dorosły w przyпыlywie nostalgii po książki dla dzieci. Te same osoby mogą kupować i czytać bardzo różne pozycje, w zależności od funkcji, jaką w daną momentcie książka ma dla nich pełnić. Chodzi tu o inne spojrzenie na potencjalnego czytelnika kategorizowanych przez nas książek – nie jako na przedstawiciela określonej kategorii społecznej, ale człowieka z indywidualnym wachlarzem potrzeb. Potrzeba takiej zmiany spojrzenia wynika w pewnym stopniu ze zmian w funkcjonowaniu polskiego społeczeństwa, a więc polskich czytelników. Stosunkowo homogeniczne grupy istniejące w Polsce jeszcze w latach 70. XX wieku uległy rozmyciu na skutek wprowadzenia gospodarki rynkowej, pojawieniu się nowych zawodów i sektorów rynkowych, upowszechnieniu wyższego wykształcenia i rozwoju technologicznego. Można obecnie mówić zarówno o pojawieniu się kultury indywidualizmu³⁰, jak i o nowych sposobach tworzenia wspólnotowości – opisanym przez Maffesolego tworzeniu wspólnot nie na podstawie takich czynników jak

28 *Ibidem*, s. 54.

29 *Ibidem*, s. 53.

30 M. Jacyno, *Kultura indywidualizmu*, Warszawa 2007.

klasa społeczna czy wiek, ale w oparciu o wspólne zainteresowania, pasje czy potrzeby³¹. Pojawiły się też oczywiście nowe potrzeby i nowe sposoby spędzania wolnego czasu przekładające się na nowego typu publikacje. Można dodać, że polskie badania czytelnictwa pozwalają stwierdzić, iż pozycja w społeczeństwie zdecydowanie różnicuje wybory czytelnicze, zróżnicowanie to jednak nie jest proste. Szczególnie ciekawym przykładem pokazującym, że zróżnicowania te nie oznaczają ograniczania się określonych grup społecznych do odpowiednich dla nich lektur jest występowanie zjawiska „wszystkożerności” w czytaniu inteligentnym – scharakteryzowany przez Pierre’a Bourdieu snobizm wykluczający (dopuszczający tylko ograniczony zestaw lektur) został obecnie zastąpiony snobizmem na czytanie wszystkiego, co wpadnie w rękę, swobodnego łączenia różnych, w tym „wyższych” i „niższych” typów piśmiennictwa³².

Przed zakończeniem tych uwag wstępnych warto udzielić jeszcze pewnych dodatkowych wyjaśnień dotyczących kategorii opisujących utwory literackie – w ich przypadku dokonane przez nas zmiany w kategoryzacji funkcjonującej wcześniej można uznać za najbardziej radykalne. Sposób opisu literatury pięknej został znacznie wzbogacony i to o kategorie o zasadniczo innym charakterze niż te, których używano wcześniej.

W poszukiwaniu najlepszej klasyfikacji tekstów literackich trudno nie zwrócić się w stronę literaturoznawstwa – genologia jest szacowną i rozwijającą się w zasadzie od samych początków istnienia dyscypliny dziedziną nauki o literaturze, a poglądy literaturoznawców w tym względzie wydają się szczególnie prawomocne. Odpowiedź na pytanie o to, czy mogliby zaoferować taki system kategoryzacji, jaki jest nam potrzebny – zarazem spójny i ujmujący kwestie istotne dla współczesnych czytelników – okazała się nie w pełni zadowalająca.

Koncepcja ścisłego, opartego na jasnych zasadach systemu klasyfikowania tekstów literackich nie jest obca nauce o literaturze, a podobne systemy można znaleźć w jej historii. Takie zdyscyplinowane podziały znajdują się u źródeł genologii, w poetyce Arystotelesa³³, spójnością i konsekwencją odznaczały się normatywne systemy genologiczne epoki klasycyzmu³⁴. Systemy te jednak

31 M. Maffesoli, *Czas plemion: schyłek indywidualizmu w społeczeństwach ponowoczesnych*, tł. M. Bucholc; red. nauk. i przedm. do pol. wyd. B. Fatyga, Warszawa 2008.

32 R. A. Peterson, R. M. Kern, *Changing highbrow taste. From snob to omnivore*, „American Sociological Review” 1996, t. 61, nr 5, s. 900-907 – [www-personal.umich.edu/~lundyj/New College Class/Readings/Peterson and Kern_From Snob to Omnivore.pdf](http://www-personal.umich.edu/~lundyj/New%20College%20Class/Readings/Peterson%20and%20Kern_From%20Snob%20to%20Omnivore.pdf) [02.02.2015].

33 Arystoteles, *Poetyka*, przeł. i oprac. H. Podbielski, wyd. 2, Wrocław 1989.

34 Z. Mitosek, *Rozum i rzemiosło (estetyka klasycyzmu francuskiego)*, w: *eadem, Teorie badań literackich*, Warszawa 1995, s. 34-43.

z oczywistych względów nijak się mają do współczesnej literatury i odgrywających w niej zasadniczą rolę form literackich. Bardziej współcześnie prób znalezienia ścisłego i konsekwentnego systemu opisującego literaturę można szukać np. w pracach strukturalistów (np. Algirdasa Julienu Greimasa i Tzvetana Todorowa)³⁵. Proponowane przez nich rozwiązania opierały jednak uzyskiwanie konsekwencji w opisie literatury na sprowadzaniu jej do tak podstawowych aktów językowych, że dzieła literackie traciły w nich swoją specyfikę, a same systemy w nikłym stopniu odzwierciedlały to, jak może myśleć o literaturze czytelnik.

Współczesne literaturoznawstwo jednak nie tylko nie daje nam rozwiązania w postaci gotowego przydatnego systemu kategoryzacji, który moglibyśmy bezpośrednio zastosować w badaniach statystycznych, ale także budzi wątpliwości dotyczące sensowności całego przedsięwzięcia. Naturalną konsekwencją dominującego od kilkadziesiąt lat w nauce o literaturze przekonania o otwartym charakterze tekstu i kryjącej się w nim możliwości nieskończonej liczby odczytań³⁶ jest niewiara w sensowność prób stworzenia systemu kategoryzacji literatury, w którym każdy utwór zajmowałby ściśle przypisane mu miejsce³⁷. Każde z odczytań mogłoby mu dać przecież miejsce odmienne. Niechęci do rozwijania systematyki genologicznej sprzyja także charakter współczesnej ambitnej literatury, która rzeczywiście składa się w znacznej mierze z tekstów trudnych nie tylko do umieszczenia w ramach tradycyjnych gatunków literackich, ale także i do ujęcia w nowe, specjalnie dla nich utworzone, ramy gatunkowe³⁸. Powoduje to, że wśród literaturoznawców, zwłaszcza tych, którzy jako główną płaszczyznę odniesienia dla swoich rozważań przyjmują literaturę wysokoartystyczną, genologia traktowana jest jako przydatna raczej do wspomnienia interpretacji poszczególnych tekstów niż do tworzenia systemu pozwalającego opisać całość literatury. Poszczególne teksty literackie mogą być traktowane raczej jako nawiązujące do pewnych wzorców gatunkowych (zwykle kilku naraz), czyli wykorzystujące pewien rodzaj intertekstualności

35 A. Burzyńska, *Strukturalizm (II)*, w: A. Burzyńska, M. P. Markowski, *Teorie literatury XX wieku: podręcznik*, Kraków 2006, s. 279-303.

36 U. Eco, *Dzieło otwarte: forma i nieokreśloność w poetykach współczesnych*, tł. J. Gałuszka [et al.], Warszawa 1994. Wieloaspektowe ujęcie tego zagadnienia przedstawia Anna Burzyńska, por. A. Burzyńska, *Poststrukturalizm*, w: A. Burzyńska, M. P. Markowski, *op. cit.*, s. 305-355.

37 S. Balbus, *Zagłada gatunków*, „Teksty Drugie” 1999, nr 6, s. 25-39.

38 Takie nowe klasyfikacje gatunkowe wprawdzie powstają, ale stosunkowo rzadko. Przykładem takiego nowego gatunku może być sylwa współczesna, por. R. Nycz, *Sylwy współczesne*, wyd. 2, Kraków 1996.

(architekstualność)³⁹ niż realizujące określony, pojedynczy wzorzec. Dla ujęcia w sposób niezafałszowany tej skomplikowanej rzeczywistości proponuje się też definiowanie gatunków przy użyciu definicji nie arystotelesowskich, tylko naturalnych, z rozmytymi granicami, nie opierających się na określeniu cech koniecznych i wystarczających dla spełnienia definicji, ale na wskazaniu egzemplarza dla gatunku prototypowego otoczonego całą gamą takich, które coraz bardziej się od owego prototypu oddalają⁴⁰. Pojawiają się wreszcie pomysły traktowania poszczególnych utworów jako jedynych przedstawicieli własnego gatunku, czyli czynienia każdego tekstu osobną kategorią genologiczną⁴¹. Spomiędzy współczesnych literaturoznawców najbardziej skłonni do stosunkowo tradycyjnego posługiwania się podziałami genologicznymi są badacze literatury popularnej – co wynika z charakteru interesującej ich materii, jako że w ramach tego typu literatury wzorce gatunkowe pozostają dość dobrze rozpoznawalne. Także i oni jednak zwierzają się z trudności z dopasowaniem istniejących rozwiązań genologicznych (w tym zwłaszcza sztywnego hierarchicznego systemu traktowanego w Polsce w dużej mierze jako obowiązujący) do swoich potrzeb⁴².

Powyższe uwagi pokazują dobrze trudności, jakie wiążą się z objęciem literatury kategoryzacją umożliwiającą ujęcie jej w klarowny liczbowy opis. Znajdujemy się tutaj w niezręcznym położeniu pomiędzy dwoma ideałami czy nawet dwiema utopiami – dążącym do obiektywności i standaryzacji systemem kategoryzacji potrzebnym statystykowi i nieskończoną produkcją sensu dostrzeżaną przez uczonych w literaturze.

Uświadamiając sobie te trudności można zrezygnować z prób kategoryzowania literatury lub ograniczyć je do kilku najbardziej podstawowych tradycyjnych kategorii. Tak robiono do tej pory w ramach „Ruchu Wydawniczego w Liczbach” – decydując się jedynie na podziały względnie mało kontrowersyjne, ale i pozostawiające duży niedosyt – według wieku implikowanego przez tekst czytelnika (literatura dla dorosłych *versus* dla dzieci i młodzieży) oraz rodzajów literackich (tradycyjny i najbardziej zgrubny podział, oparty na stosunkowo prostych, łatwych do rozpoznania zasadach budowy dzieła).

39 G. Genette, *Palimpsesty: literatura drugiego stopnia*, przeł. T. Stróżyński, A. Milecki, Gdańsk 2014.

40 D. de Geest, H. van Gorp, *Literary genres from a systemic-functionalist perspective*, „European Journal of English Studies” 1999, t. 3, s. 33-50 – www.hum.aau.dk/~shb/Genre/genre_geest.gorp.pdf [02.02.2015].

41 S. Balbus, *op. cit.*, s. 21.

42 A. Gemra, *Literatura popularna – literatura gatunków?*, w: *Retoryka i badania literackie: rekonesans*, red. nauk. J. Z. Lichański, Warszawa 1998, s. 55-74.

Z drugiej strony jednak warto przypomnieć sobie odpowiedź Michała Głowińskiego, na pytanie o to, czy należy rezygnować z opisu genologicznego w przypadku tekstów pochodzących z tych epok literackich, w których dochodziło do rozbicia systemów gatunkowych. Zauważa on: „[...] Odpowiedź w pełni pozytywna pozbawiłaby poetykę historyczną języka, pozbawiłaby ją kategorii ogólnych”⁴³. Ta sama zasada tyczy naszej pracy – zrezygnowanie z kategoryzowania literatury pozbawia nas języka, a więc i ogranicza szanse rozumienia rzeczywistości.

Zdecydowaliśmy się zatem szukać rozwiązań kompromisowych, pozwalających głębiej opisać polską produkcję literacką, nawet jeśli wymagało to pogodzenia się z takimi niedoskonałościami opracowywanej kategoryzacji jak:

- konieczność nadawania określonych granic kategoriom literackim (nawet jeśli w ich przypadku narzuca się traktowanie owych granic jako rozmytych);
- konieczność przypisywanie dzieła do jednego gatunku (choć często zasadne jest uznanie jednego utworu za przedstawiciela kilku jednocześnie gatunków);
- uznanie, że wybrany przez nas układ kategorii, wyznaczenie ich samych i relacji pomiędzy nimi, uprzywilejowuje pewne aspekty utworów literackich kosztem innych;
- przyjęcie, że nie tylko obiektywne cechy tekstu, ale także uzus społeczny, a w pewnym stopniu i subiektywne przekonania katalogerów będą decydować o przydziale do kategorii.

Kategoryzowanie literatury oznacza więc, jak widać, dokonywanie trudnych wyborów. Nie byliśmy jednak podczas tej pracy pozbawieni wskazówek ułatwiających zadanie. Część z nich pochodzi z nauki o literaturze. Choć nie dostarcza ona gotowego systemu kategoryzacji tekstów literackich, to jednak daje sporo narzędzi ułatwiających zbudowanie poszczególnych kategorii. Należą do nich zwłaszcza pogłębione charakterystyki kategorii estetycznych, typów świata przedstawionego i rodzajów fabuły, które stały się podstawą użytych przez nas kategorii. W przypadku trudności w kategoryzowaniu utworów łączących w sobie kilka cech literackich uznanych przez nas za istotne i stanowiących podstawę podziałów bardzo przydatnym narzędziem okazała się dominanta kompozycyjna (czyli wskazówki dotyczące rozpoznania tego elementu dzieła literackiego, który w największym stopniu decyduje o jego charakterze)⁴⁴.

Pomysły zawarte w opracowaniach literaturoznawczych zestawialiśmy ze sposobami ujmowania utworów literackich obecnymi we wspomnianych wyżej

43 M. Głowiński, *Gatunek literacki i problemy poetyki historycznej*, w: *Genologia polska. Wybór tekstów*, wybór, oprac. i wstęp E. Miodońska-Brookes, A. Kulawik, M. Tatar, Warszawa 1983, s. 42.

44 J. Sławiński, *Dominanta kompozycyjna*, w: *Słownik terminów literackich*, pod red. J. Sławińskiego, wyd. 4, Wrocław 2002, s. 103.

systemach kategoryzacji konstruowanych w rozmaitych celach praktycznych. Warto zaznaczyć, że obecne w nich podziały w przypadku tekstów literackich okazały się szczególnie przydatne. To, co w odniesieniu do literatury uznaliśmy za podział funkcjonalny – podział wedle typów fabuł czy budowy świata przedstawionego – jest także podstawą tworzenia kategorii literackich w Themie, Bisacu czy CLiL-u, co oznacza, że stanowią one w tej dziedzinie wyjątkowo dobre źródło inspiracji. W dużym stopniu skorzystaliśmy także z doświadczeń zgromadzonych podczas prowadzonych w Bibliotece Narodowej badań czytelnictwa – czerpaliśmy wiele ze skonstruowanych na potrzeby tych badań kategorii. Przydatność owych kategorii można traktować jako sprawdzoną, skoro okazały się one skutecznymi narzędziami w różnicowaniu społeczeństwa polskiego ze względu na dobór lektur⁴⁵.

Warto zaznaczyć, że wykorzystanie tego rodzaju materiału można uznać za jak najbardziej uprawomocnione w obrębie literaturoznawstwa. We współczesnej teorii interpretacji zawierają się nie tylko budzące bezradność koncepcje nieskończonego mnożenia się sensów, ale także wskazania na społeczne wzorce lektury jako kierujące interpretacją. W ramach ujęć teoretycznych związanych z estetyką recepcji i teorią lektury utwór postrzegany i charakteryzowany jest nie poprzez obiektywne cechy swojej budowy, ale poprzez odniesienie do publiczności literackiej, dla której powstawał, a także innych, w których funkcjonował i funkcjonuje. Gatunek postrzegany jest tu jako jedna z ram wyznaczających odbiór, ale łatwo jest tę zależność odwrócić – także i klasyfikacja gatunkowa może się zmienić w odmiennych okolicznościach odbioru⁴⁶. Sposób kwalifikowania tekstu zależny jest faktycznie od kontekstu, w jakim funkcjonuje, a literaturoznawstwo, nie tylko w ramach rozważań teoretycznych, ale także i rozwiązań praktycznych to odnotowuje – np. powieści, które przeznaczone były pierwotnie dla dorosłych i tak najpierw faktycznie funkcjonowały, a następnie zmieniły

45 Wykorzystaliśmy tutaj rozpoznania, jakie można znaleźć we wszystkich raportach wieloletniego programu badawczego – poczynając od raportu z badań w roku 1992 (G. Strauss, K. Wolff, *Polacy i książki. Społeczna sytuacja książki w Polsce 1992*, Warszawa 1994) a kończąc na tym opisującym badania z roku 2012 (O. Dawidowicz-Chymkowska, D. Michalak, *Stan czytelnictwa w Polsce w 2012 roku*).

46 H. R. Jauss, *Historia literatury jako prowokacja*, przeł. M. Łukasiewicz; posł. K. Bartoszyński, Warszawa 1999. Można dodać, że podobnie jak Jauss widzi to i polski badacz komunikacji literackiej: „Dla sytuacji gatunku równie istotne jest bowiem funkcjonowanie wśród odbiorców. [...] Owa świadomość publiczności literackiej jest dla poetyki historycznej problemem niezwykle ważnym. To kwestia nie tyle rozpoznania gatunku w odbiorze czytelnicznym, ile jego rozpoznawalności, posiadanej lub nieposiadanej przez ową publiczność umiejętności określenia przynależności gatunkowej danej wypowiedzi”, M. Głowiński, *ibidem*, s. 47.

odbiorcę i przeszły w pole zainteresowań czytelnika młodzieżowego, znajdują się we współczesnych słownikach literatury dla dzieci i młodzieży i będą omawiane jako utwory posiadające specyficzne cechy właściwe dla literatury tego rodzaju⁴⁷.

*

Podczas naszych prac rozważaliśmy sensowność rozmaitych funkcjonujących na rynku księgarskim podziałów, starając się zawsze unikać ryzyka nadmiernego uproszczenia kategorii statystycznych. Miały one pozostać w ścisłym związku z rzeczywistością rynkową, nie tracąc przy tym walorów analitycznych i badawczych. Tego typu *modus operandi* musiał nas doprowadzić do wielu kompromisowych rozstrzygnięć. Wymagał tego od nas jednak podstawowy cel naszych prac – mieliśmy za zadanie stworzyć nową klasyfikację urzędowej statystyki druków. Jej odbiorcy z pewnością nie są grupą homogeniczną – oprócz księgarzy i wydawców mogą być nią zainteresowani także bibliotekarze, analitycy rynku, literaturoznawcy i sami czytelnicy.

Zdając sobie sprawę, że przygotowana przez nas statystyka będzie służyć wielu, ale przez nikogo nie będzie używana w jego branżowej codzienności, zdecydowaliśmy się na uwzględnienie podziałów książek funkcjonujących na rynku i skorygowanie ich tak, by nie szły w poprzek gatunków literackich i nie gwałciły reguł sztuki statystycznej. Teraz zaś postaramy się omówić poszczególne kategorie, usprawiedliwić ich wyróżnienie i nadane nam przez nas granice.

* * *

Oznaczona kodem 01 kategoria publikacji naukowych stanowi próbę opisu być może najbardziej kontrowersyjnej i najtrudniejszej ze wszystkich klas funkcjonalnych druków. Dzieje się tak ze względów administracyjnych i finansowych – od czasu wprowadzenia w polskiej nauce parametryzacji zaliczenie książki w poczet dzieł naukowych przekłada się na punkty i idące za nimi pieniądze. Nic więc dziwnego, że Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego (MNiSW) jest żywo zainteresowane skonstruowaniem odpowiednich definicji i pragnienie to znalazło swój wyraz w stosownym rozporządzeniu. Jednakże przyjęte przez urzędników ministerialnych rozwiązanie jest dla statystyki nieużyteczne ze względu na swoją hybrydowość, wykorzystanie kryteriów z różnych porządków.

Monografie naukowe, w szczególności edycje tekstów źródłowych, leksykografie, atlasy i mapy wieloaspektowe, tłumaczenia publikacji zagranicznych wraz z opracowaniem redakcyjnym, tematyczne encyklopedie i leksykony, komentarze do ustaw, opracowania krytyczne tekstów literackich, słowniki biograficzne i bi-

⁴⁷ Znajdziemy w nich np. hasła poświęcone utworom Julesa Verne'a, Aleksandra Dumasa, Karola Maya, por. *Słownik literatury dziecięcej i młodzieżowej*, pod red. B. Tylickiej i G. Leszczyńskiego, Wrocław 2002.

bibliograficzne, bibliografie, katalogi zabytków, a w zakresie grupy nauk humanistycznych i społecznych oraz grupy nauk o sztuce i twórczości artystycznej także opracowania naukowe zawierające spójne tematycznie referaty wygłoszone na konferencji lub konferencjach naukowych, zalicza się do osiągnięć naukowych i twórczych jednostki naukowej, jeżeli spełniają łącznie następujące warunki:

- 1) stanowią spójne tematycznie, recenzowane opracowania naukowe;
- 2) zawierają bibliografię naukową;
- 3) posiadają objętość co najmniej 6 arkuszy wydawniczych;
- 4) są opublikowane jako książki lub odrębne tomy;
- 5) przedstawiają określone zagadnienie w sposób oryginalny i twórczy⁴⁸.

Autorzy tych zapisów ewidentnie wyobrażali sobie możliwe drogi obejścia stworzonego przez siebie aktu prawnego i starali się je zawczasu zablokować. Jak widać, definicja ministerialna miesza w sobie przynajmniej trzy różne porządki ocen: merytoryczny (oryginalność i twórczość), formalny (bibliografia, recenzje) i ilościowy (liczba arkuszy). Jeśli statystyka wydawnicza ma powstawać w sposób zautomatyzowany przy okazji procesu katalogowania książek, tego rodzaju unormowania okazałyby się skrajnie niepraktyczne. Trudno sobie wyobrazić katalogerów badających jakość publikacji naukowych ze wszystkich dyscyplin i wyliczających pieczołowicie liczbę arkuszy. Statystyka powinna zachować pewną stabilność, co nie oznacza oczywiście konieczności jej skostnienia. Rozporządzenia ministerialne są szczególnie podatne na zmianę (cytowane rozporządzenie zostało znowelizowane już rok później), a doroczna zmiana definicji kategorii statystycznych nie jest stanem szczególnie pożądanym. W definicji KSPW zdecydowaliśmy się więc na przyjęcie za podstawowy wyróżnik naukowości kryterium formalnego (przypisy, bibliografia, aparat naukowy, nazwiska recenzentów na stronie wydawniczej). Jednakże tego rodzaju rozwiązanie kłóciłoby się z przyjętym przez nas podejściem funkcjonalnym. Stąd, podobnie jak w definicji ministerialnej, włączamy do grupy druków naukowych także katalogi zabytków, wydania krytyczne tekstów literackich, źródeł historycznych, filozoficznych i teologicznych, inwentarze archiwalne i biblioteczne, czy też wydawane z rozbudowanym komentarzem akty prawne. Idziemy jednak nieco dalej – zaliczając do publikacji naukowych także klasyczne publikacje z zakresu nauk humanistycznych, społecznych, ścisłych i stosowanych. Teksty Frazera, Bachofena, Newtona, czy Keplera często nie niosą już ze sobą aktualnych treści poznawczych, niemniej czytywane i kupowane są w kontekście pracy naukowej. I choć pojmowane są

48 Rozporządzenie Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego z dnia 13 lipca 2012 r. w sprawie kryteriów i trybu przyznawania kategorii naukowej jednostkom naukowym (Dz. U. 2012 poz. 877), § 8 pkt 1 – <http://isap.sejm.gov.pl/DetailsServlet?id=WDU20120000877> [02.03.2015].

dzisiaj nieco inaczej niż w chwili powstania, to wciąż mogą być źródłem istotnej inspiracji poznawczej. Korzystają z nich bowiem albo pracownicy naukowcy, albo ocierający się na studiach o działalność badawczą (choćby i pozorowaną) studenci wszystkich stopni. Analogiczny problem dotyczy wydawanych bez komentarza źródeł filozoficznych i teologicznych – Kierkegaard, Heidegger, św. Tomasz, czy Derrida funkcjonują na rynku księgarskim w kontekście środowiska akademickiego, a ich teksty traktowane były w momencie powstania jako uczone (pojęcie naukowości w czasach św. Tomasza oczywiście nie istniało). Dlatego też zdecydowaliśmy się przyjąć najbardziej namacalne kryterium formalne (przypisy, bibliografia, recenzje), podobnie jak w przypadku MNiSW przyjmując, że opatrzone nimi biografie, katalogi, czy komentarze krytyczne są utworami naukowymi. Rozporządzenie nie rozpoznaje jednak naukowego charakteru podręczników akademickich⁴⁹. W rzeczywistości jednak rolę tę pełni wiele monografii (w celach dydaktycznych i egzaminacyjnych używana jest na przykład wybitna i tłumaczona na języki obce praca Adama Ziółkowskiego *Historia Rzymu*)⁵⁰. Co więcej, na stronach tytułowych tłumaczeń wielu monografii znaleźć można informację o ich dofinansowaniu przez MNiSW jako podręczników akademickich. Biorąc więc pod uwagę te niejasności i fakt utrzymywania się tych publikacji w tym samym segmencie rynku księgarskiego, co typowe monografie naukowe, uznaliśmy za najmniej kontrowersyjne i skomplikowane statystycznie rozwiązanie włączenie ich (wraz z materiałami dydaktycznymi dla szkół wyższych) do kategorii 01 KSPW. Publikacjami naukowymi w rozumieniu naszej klasyfikacji są więc książki kupowane w bezpośrednim związku z pracą naukową lub przygotowaniem do niej (poprzez studia wyższe). Wątpliwości mogą budzić książki o walorach naukowych, które zarazem przeznaczone dla określonej grupy zawodowej. Książki takie powinny zostać zaliczone do literatury naukowej. Zaliczamy do niej więc także podręczniki przeznaczone dla lekarzy, prawników, ekonomistów i innych profesjonalistów z wyższym wykształceniem pisane przez naukowców i zawierające solidny aparat naukowy, taki jak przypisy czy też pokaźna bibliografia. Zdecydowaliśmy się także na uwzględnienie w ramach tej klasy niektórych podręczników dla profesjonalistów z wyższym wykształceniem. Ich znakiem rozpoznawczym jest występowanie na okładce, bądź we wstępie sugestii, że mogą być one przeznaczone także dla studentów szkół wyższych. Podobnie należy interpretować wzmianki o „aplikacji nowych teorii” i „łączeniu praktyki z teorią”.

W ostatecznym rozrachunku jednak wszystkie te publikacje zawierają elementy metody naukowej i ich poznawczy charakter ma nie tylko funkcjonalny, ale

49 *Ibidem*, § 8 pkt 3.

50 A. Ziółkowski, *Historia Rzymu*, Poznań 2004.

także materialny wymiar. Tak ujęta klasa publikacji naukowych objęła w 2013 r. aż 39,9% wszystkich wydawanych w Polsce książek⁵¹. Jednakże trzeba wziąć pod uwagę duże rozproszenie tego typu literatury – mamy do czynienia z licznymi tytułami o niskich nakładach. Można też pokusić się o hipotezę, że tendencję tę wzmacnia jeszcze parametryzacja – zasada *publish or perish* skłania do wydawania drukiem choćby prac magisterskich, co jeszcze do niedawna było sytuacją wyjątkową, a teraz wśród doktorantów staje się coraz popularniejszą praktyką.

*

Oznaczona kodem 02 kategoria publikacji popularnonaukowych zawiera w sobie książki popularyzujące jakąś dziedzinę wiedzy lub zagadnienie wśród osób nie będących fachowcami w danej dziedzinie (w odróżnieniu od publikacji fachowych). Napisane są one zazwyczaj przystępnym językiem, ale mogą zawierać przypisy i bibliografię (jednakże w ograniczonym zakresie). Wśród autorów tego typu druków znajdują się także wybitni uczeni, niemniej publikacje te nie są oparte na przeprowadzonych specjalnie w celu ich napisania badaniach. Odbiorcami książek tej kategorii mogą być jednak również naukowcy specjalizujący się w innych dziedzinach – profesor chemii interesujący się okresem hellenistycznym zajrzy do *Hellady królów* Anny Świderkówny⁵², a jego kolega z wydziału historii chcąc dowiedzieć się czegoś o teorii strun sięgnie po przybliżające to zagadnienie publikacji z serii Wydawnictwa Prószyńskiego. Ta sama osoba w różnych sytuacjach jest więc odbiorcą treści naukowych i popularnonaukowych. Uznaliśmy też za dobre rozwiązanie zaliczenie do tej kategorii mających postać pełnowymiarowej książki i nieposiadających solidnego aparatu naukowego biografii. Muszą one jednak wówczas zarazem opierać się na stosunkowo rozbudowanej kwerendzie, nawet jeśli ma ona charakter raczej dziennikarski czy reporterski niż badawczy. Biografie wydane w formie broszurowej, bądź niewielkiej objętościowo, przedstawiające życie danej osoby w skróconej, uproszczonej formie umieścić należy jednak pośród publikacji popularyzatorsko-promocyjnych.

Tego rodzaju publikacje stanowiły w 2013 r. 6,1% wszystkich wydanych książek i wskaźnik ten jest porównywalny z dotyczącym publikacji fachowych i literatury pięknej⁵³. Są więc istotnym segmentem rynku.

*

Publikacje fachowe opatrywane symbolem 03 kupowane będą raczej przez osoby wykonujące dany zawód i chcące rozszerzyć swoje kompetencje, przyswajając nowe, istotne dla danej profesji informacje. Do kategorii tej zaliczone zostaną

51 „Ruch Wydawniczy w Liczbach” 2013, t. 59, s. 7.

52 A. Świderkówna, *Hellada królów*, wyd. 3, Warszawa 2008.

53 „Ruch Wydawniczy w Liczbach” 2013, t. 59, s. 7.

na przykład poradniki specjalistyczne z zakresu prawa, ekonomii, zarządzania, czy też informatyki. Nierzadko trudno jednoznacznie odróżnić publikację naukową od fachowej – zwłaszcza w przypadku książek prawnych, informatycznych i menedżerskich. Jednakże nachylenie praktyczne tekstu, unikanie teoretycznych rozważań, ograniczona liczba przypisów i bibliografii w połączeniu z wskazanym często na czwartej stronie okładki celem marketingowym danej książki są niezawodnym niemal narzędziami pozwalającymi upewnić się, co do ich charakteru. Warto zauważyć, że w przeciwieństwie do dotychczasowych założeń statystyki wydawnictw nie ograniczamy puli odbiorców tego typu publikacji do zainteresowanych instrukcjami i broszurami osób bez wyższego wykształcenia, lecz konsekwentnie uznajemy za potencjalnych czytelników tego rodzaju książek wszystkich poszukujących w danej sytuacji informacji związanych z wykonywaniem jakiegoś zawodu. Pośród książek zaliczonych do literatury fachowej znalazły się także akty prawne pozbawione naukowego komentarza, poradniki biznesowe, podatkowe i informatyczne. Tylko książki skrajnie uproszczone dotyczące tematyki ekonomicznej, podatkowej, czy technologicznej (np. *Zakupy internetowe dla seniorów*) powinny zostać włączone do kategorii poradników i przewodników.

W przeciwieństwie więc do klasyfikacji księgarskich (BISAC, Thema) nie zdecydowaliśmy się na tworzenie „tematycznych” działów takich jak „technologie”, „komputery”, czy „zarządzanie” składające się w istocie na „professional books”. Identyczne informacje można jednak uzyskać poprzez skrzyżowanie symboli UKD z kategoriami funkcjonalnymi i stanowi to istotną przewagę metodologiczną przyjętego przez nas rozwiązania.

*

Umieszczoną w kategorii opisanej kodem 04 literaturę piękną⁵⁴ oznaczającą w naszej klasyfikacji literaturę „wysoką” (zarówno współczesną, jak i klasykę), a dokładniej – książki o wysokich ambicjach literackich – można zapewne uznać za jedną z najbardziej kontrowersyjnych ze wszystkich kategorii przez nas zaproponowanych. O specyficznych związanych z nią trudnościach może świadczyć już choćby to, że jest ona zarówno rzadko wprost definiowana przez literaturoznawców, jak i rzadko pojawia się – przynajmniej w sposób jawny – w stworzonych dla rozmaitych celów praktycznych kategoryzacjach literatury, które służą nam za płaszczyznę porównań i źródło inspiracji.

Nie znaczy to jednak, że jest niepotrzebna – nie funkcjonuje w świadomości społecznej i nie wyznacza istotnych z punktu widzenia współczesnych

54 W definicji tej i następujących sześciu kategorii wykorzystaliśmy fragmenty definicji opublikowanych w raportach z wyników badań czytelnictwa: *Społeczny zasięg książki w Polsce w 2010 roku* oraz *Stan czytelnictwa w Polsce w 2012 roku*.

czytelników zróżnicowań w obrębie literatury. Przeciwnie, zróżnicowanie to pod wieloma względami wydaje się istotne. Zróżnicowanie na „wyższe” i „niższe” typy literatury obecne zapewne niemal od początku jej rozwoju (na pewno znajdziemy je już w systemie genologicznym Arystotelesa), szczególnego znaczenia nabrało wraz z poszerzeniem się dostępu do słowa pisanego, a wraz z nim rozwojem literatury zarówno o różnym poziomie artystycznym, jak i o różnych funkcjach, przeznaczonej do spełniania wielorakich potrzeb szerokiej i zróżnicowanej publiczności. Wraz z pogłębianiem się rozróżnień w obrębie samej literatury komplikowały się też społeczne funkcje wyboru rozmaitych lektur. Obcowanie z literaturą wysokoartystyczną, podobnie jak z innymi typami sztuki „wysokiej”, postrzegane może być obecnie – co w sposób najbardziej zapewne dobitny zostało opisane przez Bourdieu – jako ważny element społecznej gry o prestiż, świadectwo wysokiego kapitału kulturowego⁵⁵. Powiązanie społecznego różnicowania z czytaniem różnego rodzaju literatury zostało także silnie wypowiedziane poprzez wprowadzenie rozróżnienia na książki należące do obszaru *Highbrow*, *Lowbrow*, *Middlebrow*⁵⁶. Moc dystynktywną czytania takiej literatury potwierdzają współczesne badania polskiego czytelnictwa⁵⁷. Nie pokazują one wprawdzie inteligenckiego stylu lektury jako dopuszczającego wyłącznie czy głównie dzieła uchodzące za wybitne (jak to opisywał Bourdieu), ale raczej „wszystkożerność” – dobieranie sobie lektur o zróżnicowanym poziomie⁵⁸. Niemniej jednak „wszystkożerność” ta występuje tylko od pewnego poziomu wykształcenia – bo głównie w deklaracjach czytelników o wykształceniu wyższym (a na pewno nie mniej niż średnim) – obok literatury popularnej pojawia się taka, którą można określić jako współczesną wysokoartystyczną (nieco inaczej z różnych względów funkcjonuje klasyka).

Wobec powyższego należałoby uznać za zaskakujące, gdyby faktycznie rozpoznanie kategorii literatury o wysokich ambicjach literackich nie odgrywało większej roli w nauce o literaturze i nie istniało w funkcjonujących obecnie społecznie kategoryzacjach książek. I rzeczywiście, jej nieobecność można uznać za pewne złudzenie. W literaturoznawstwie funkcjonuje ona faktycznie w dużej mierze jako swoisty prototyp tekstu literackiego (mówi się o niej jako o literaturze po prostu – „literaturze bezprzymiotnikowej”), do

55 P. Bourdieu, *Dystynkcja. Społeczna krytyka władzy sądzienia*, przeł. P. Biłos, Warszawa 2006.

56 R. Lynes, *Highbrow, Lowbrow, Middlebrow*, „The Wilson Quarterly” 1976 (Autumn), t. 1, nr 1, s. 146-158 – www.jstor.org/stable/40255171 [26.02.2015].

57 I. Koryś, O. Dawidowicz-Chymkowska, *Społeczny zasięg książki w Polsce...*; O. Dawidowicz-Chymkowska, D. Michalak, *Stan czytelnictwa w Polsce w 2012 roku*.

58 R. A. Peterson, R. M. Kern, *Changing highbrow taste...*

niej odnoszą się w znacznym stopniu definicje literackości, zwłaszcza te, które opierają się na funkcji estetycznej⁵⁹. Stanowi także płaszczyznę odniesienia dla charakteryzowania i wyróżniania literatury popularnej i jest tym samym obecna w jej definicjach⁶⁰. W sposób ukryty obecna jest także we wspomnianych kategoryzacjach praktycznych. Znajdziemy w nich mianowicie zwykle, obok różnych odmian literatury popularnej, kategorie typu „powieść polska”, „powieść obca”, „literatura współczesna”, „klasyka” i to w nich umieszczane są teksty uznawane za szczególnie wartościowe, czasem w połączeniu z literaturą popularną, a czasem osobno (np. w przegródkach „powieść polska” i „powieść obca” w Empiku mieszczą się przede wszystkim książki, którym przypisuje się znaczną wartość literacką), taki układ panuje też często na półkach bibliotek publicznych – osobno mamy półki z literaturą różnych gatunków popularnych, a osobno takie z literaturą uchodzącą za bardziej wartościową podzielną np. wg kraju pochodzenia⁶¹.

Ta swoista niechęć do bezpośredniego używania kategorii literatury o wysokich ambicjach literackich wynika zapewne przede wszystkim z wątpliwości, jakie budzi dobór ewentualnych kryteriów jej wyróżnienia. Niepokoi ich bezpośredni związek z wartościowaniem, przekonanie, że chodziłoby tu o ocenę bardziej opartą na guście oceniającego niż wynikającą z obiektywnych cech

59 Por. T. Kostkiewiczowa, *Funkcja estetyczna*, w: *Słownik terminów literackich*, s. 168; E. Balcerzan, „Sprzecznościowa” koncepcja literackości, „Przestrzenie Teorii” 2002, nr 1, s. 11-24 – https://repozytorium.amu.edu.pl/jspui/bitstream/10593/9247/1/01_Edward_Balcerzan_Sprzeczno%C5%9Bciowa_koncepcja_literacko%C5%9Bci_11-24.pdf [20.02.2015].

60 T. Żabski, *Literatura popularna*, w: *Słownik literatury popularnej*, pod red. T. Żabskiego, wyd. 2 popr. i uzup., Wrocław 2006, s. 310-316; E. Kuźma, *Literatura popularna a literatura wysokoartystyczna*, w: *ibidem*, s. 320-323.

61 Jarmo Saaarti omawia różne systemy klasyfikacji mniej lub bardziej jawnie uwzględniające ten podział – od ostrożnego wydzielenia kilku popularnych gatunków, przez wydzielenie całej literatury popularnej do oddzielenia literatury popularnej i poważnej (*serious fiction*) i podzielenie obu na podkategorie, por. J. Saarti, *Aspects and methods of fictional literature knowledge organization* – www.researchgate.net/profile/Jarmo_Saarti/publication/ [17.02.2015]. Na rozróżnieniu tym oparte są zresztą powracające dyskusje o zobowiązaniach bibliotekarzy, koncentrujące się wokół pytania, czy kupowanie literatury popularnej do bibliotek jest słuszne. W kontekście budowania kategoryzacji pisze o tym Pauline Rafferty, *Epistemology, literary genre and knowledge organisation systems*, w: *20 años del capítulo español de ISKO = 20 years of the ISKO Spanish chapter. Actas del X Congreso de ISKO-España, Ferrol, 30 de junio-1 de julio de 2011*, ed. C. Pérez Pais, M. G. Bonome, [La Coruña] – Madrid 2012, s. 553-565 – www.academia.edu/9112093/Epistemology_Literary_Genre_and_Knowledge_Organization_systems [20.02.2015].

książki. Są to powody zrozumiałe. Niemniej, trzeba też wziąć pod uwagę, że omijanie tej kategorii byłoby realną stratą poznawczą, bo zacierałoby sposób różnicowania literatury, który wydaje się społecznie istotny. Dodatkowo prowadziłyby do sytuacji, w której wiele ważnych książek literackich, nie mieszczących się przecież w definicjach gatunków literatury popularnej, pozostawiałoby faktycznie „poza kategoriami”⁶². Uznaliśmy więc, że warto kategorię tę jednak zawrzeć w naszym systemie, szukając możliwie najmniej kontrowersyjnego sposobu jej zdefiniowania i korzystając przy tym z doświadczeń ostatnich edycji badań czytelnictwa (jej funkcjonowanie w ramach tych badań można uznać za udane o tyle, że kategoria ta w sposób istotny okazała się różnicować społeczność czytelników).

Poszukując inspiracji w dociekaniach literaturoznawczych można dostrzec sposoby definiowania literatury „wysokiej” poprzez specyficzny wzorzec jej czytelnika implikowanego (wpisanego w tekst, czyli poprzez sygnały tekstowe rozpoznawalnego). Mogą się one wiązać z jego kompetencjami czy gotowością do zmierzenia się z trudniejszym charakterem książki – w tekście należącym do literatury wysokoartystycznej mogą (choć nie muszą) znajdować się elementy wymagające ponadprzeciętnego doświadczenia i sprawności czytelniczej. Przykładowo: o ile w przypadku powieści popularnej oczekuje się raczej budowy fabuły dobrze oswojonej już od dziewiętnastego wieku, czyli zawierającej wydarzenia układające się w logiczny ciąg przyczynowo-skutkowy, zrozumiałe zarysowującej przestrzeń i budującej charakterystykę bohaterów, opartej na względnie linearnych stosunkach czasowych⁶³ – o tyle w przypadku powieści bardziej ambitnej można pozwolić sobie na rozbitcie tego wzorca. Specyfika literatury wysokoartystycznej może także być ujmowana poprzez odniesienia do horyzontu oczekiwań publiczności – literatura taka powinna dążyć do przekraczania horyzontu oczekiwań nawet doświadczonego czytelnika (nie mieścić się więc w oswojonych już przez niego wzorcach fabularnych) – w sylwetkę czytelnika wpisana jest tu gotowość do przekraczania swoich przyzwyczajęń poznawczych⁶⁴. Wreszcie literatura o wysokich ambicjach literackich powinna być zdolna do spełnienia specyficznych potrzeb czytelnika. O ile w przypadku literatury popularnej mowa jest głównie

62 Tak funkcjonowało to, aż do roku 2010, w kolejnych edycjach badań społecznego zasięgu książki prowadzonych w Bibliotece Narodowej.

63 Powieść popularna odtwarza tu zasady typowe dla powieści dojrzałego realizmu, por. M. Głowiński, *Powieść młodopolska: studium z poetyki historycznej*, Kraków 1997; por. też: R. Waksmund, *Literatura popularna a literatura dla dzieci i młodzieży*, w: *Słownik literatury popularnej*, s. 316-320.

64 H. R. Jauss, *op. cit.*

o zastępczym zaspokojeniu rozmaitych potrzeb emocjonalnych czy osobowościowych⁶⁵, o tyle tekst wysokoartystyczny powinien starać się poza proste spełnienie emocjonalne wykraczać, prowadząc raczej w stronę doświadczenia estetycznego czy refleksji.

Tak sformułowane charakterystyki zawierają oczywiście elementy wartościujące – gotowość do pokonywania trudności intelektualnych, otwarcie na rzeczy nowe, poszukiwanie bardziej wysublimowanych przeżyć to rzeczy oceniane pozytywnie – ale dotyczą one tylko postawy czytelnika implikowanego. Nie ma tu wymogu oceny estetycznej samego tekstu. Mowa tu nie o tym, czy jest on świetny czy słaby, ale o tym, do pełnienia jakich funkcji został przeznaczony. Podział na literaturę popularną i tę o wysokich ambicjach artystycznych nie byłby więc rozumiany jako podział na literaturę dobrą i złą, ale na literaturę o różnych funkcjach. Fakt, że w danym tekście można rozpoznać intencję wywoływania określonych doświadczeń czytelniczych, nie oznacza, że faktycznie zdoła on je wywołać. W obu kategoriach mogą więc być teksty dobre i złe, tzn. dobrze lub źle pełniące funkcje, do jakich zostały przeznaczone. Rozróżnienie to dobrze wyjaśnił Umberto Eco: „Trzy poziomy nie odpowiadają zatem jakimś trzem poziomom wartości estetycznej. Można spotkać wyrób *highbrow* podkreślający swoje cechy «awangardowości», a od odbiorcy wymagający pewnego przygotowania kulturalnego (lub skłonności do wyrafinowania), który jednak właśnie w kategorii ocen właściwych temu poziomowi trzeba ocenić jako «brzydki» (co nie oznacza, że staje się przez to *lowbrow*)”⁶⁶. Może więc być dobra (bo dobrze spełniająca swoje funkcje) powieść kryminalna i zły (nie dostarczający czytelnikom satysfakcjonujących przeżyć estetycznych) wiersz awangardowy.

Katalogerzy, podejmując decyzje dotyczące konkretnych utworów, mogą się wspomóc sposobem ich funkcjonowania w społecznym obiegu literatury – biorąc pod uwagę nie tylko to, czy są one oceniane wysoko, ale przy użyciu jakich kryteriów⁶⁷. Odwołanie się do uzusu społecznego jest zapewne metodą najlepszą, bo pozwalającą w największym stopniu ominąć problem subiektywności oceniającego. Wśród książek, które trzeba będzie skatalogować, będą jednak także pozycje, które w ogóle nie stały się obiektem uwagi – nie znajdzie

65 T. Żabski, *Literatura popularna*, op. cit.

66 U. Eco, *Apokaliptycy i dostosowani: komunikacja masowa i teorie kultury masowej*, przeł. P. Salwa, Warszawa 2010, s. 92-93.

67 Istotne byłoby więc, czy w recenzjach utworu pojawiają się np. określenia: oryginalne, odkrywcze, twórcze, ambitne, niełatwe, nie dające prostych odpowiedzi; czy podkreśla się w nich kunszt artystyczny, głębokość przekazu, czyni się odniesienia do wielkich dzieł literatury.

się w dostępnych źródłach ich ocen czy recenzji. I tu kataloger będzie musiał spróbować sam rozpoznać specyficzną funkcjonalność utworu⁶⁸.

Należy dodać, że kategoria literatury pięknej, czyli o wysokich ambicjach literackich nie dzieli się już na podgatunki. Uwzględniamy tutaj tę jej specyfikę, o jakiej mowa była we wstępie, tzn. nieskłonność do mieszczczenia się w określonych wzorcach gatunkowych.

Kolejne dwie kategorie grupują utwory fabularne o charakterze popularnym. Teksty zgromadzone w jednej z nich opatrzyliśmy etykietą literatura romansowo-obyczajowa (kategoria 05) a te, które znalazły się w drugiej nazwaliśmy literaturą sensacyjno-kryminalną (kategoria 06). Kryterium podziału był typ wydarzeń fabularnych charakterystycznych dla książek każdej z tych kategorii.

*

W ramach literatury romansowo-obyczajowej znalazły się zarówno romanse, jak i niezbyt ambitne utwory obyczajowe, które nie zawierają historii miłosnej lub umieszczają ją na odległym planie, koncentrując się za to na takich tematach jak np. życie rodzinne (np. *Wojna domowa* Miry Michałowskiej) czy praca (*Diabeł ubiera się u Prady* Lauren Weisberger).

Trzeba zaznaczyć, że w przyjmowanych przez nas za punkt odniesienia systemach kategoryzacji takie połączenie zwykle nie występuje. Z zasady osobno występują romanse, a obok nich można znaleźć jeszcze jedną lub więcej kategorii odnoszących się do literatury obyczajowej (np. w CLiL „chic-lit” definiowana jako literatura kobieca, w Themie „family life fiction”, „contemporary lifestyle fiction”, „generational sagas”, w Empiku po prostu „literatura obyczajowa”, w Gandalfie „literatura dla kobiet” i „sagi rodzinne”). Kategorie odnoszące się do literatury obyczajowej (tam, gdzie mogliśmy to stwierdzić) raczej nie rozróżniają literatury o wysokich ambicjach artystycznych i literatury popularnej.

W naszej kategoryzacji idziemy więc poniekąd na przekór istniejącym już rozwiązaniom. Taka decyzja ma jednak pewne uzasadnienie. W naszej kategorii literatury popularnej romansowo-obyczajowej udało się nam gromadzić utwory podobne do siebie pod istotnymi względami – pełniące podobne funkcje i zarazem odnoszące się do mającej wspólne jądro problematyki. Chodzi o książki, zgodnie z definicją literatury popularnej, przeznaczone raczej do zaspokojenia potrzeb emocjonalnych niż wywoływania głębszej refleksji czy bogatszych przeżyć estetycznych. Zarazem łączy je koncentrowanie uwagi

⁶⁸ W opisie kategorii znalazły się więc pewne praktyczne wskazówki – takie elementy ukształtowania tekstu i paratekstów (wstępów, not okładkowych), które powinny skłonić katalogera do rozważenia zakwalifikowania książki właśnie tutaj.

czytelników na emocjach bohaterów, relacjach pomiędzy nimi i ich otoczeniu społecznym. Fabuła opiera się na doświadczeniach należących do sfery codzienności, wpisanych w normalny tok życia (przyjaźnie, miłości, śluby, narodziny dzieci, praca, choroby, *etc.*). Oznacza to, że chodzi tu o przeżycia bohaterów, które – nawet jeśli opisane w sposób mało realistyczny i odległe od rzeczywistych przeżyć czytelników – dają się jednak z tymi ostatnimi porównywać, pozwalają na doświadczenia czytelnicze, w których szczególną rolę odgrywa empatia i identyfikacja.

*

W ramach kategorii literatury sensacyjno-kryminalnej znalazło się z kolei kilka różnych odmian literatury popularnej: kryminały (definiowane poprzez wątek fabularny związany z odkrywaniem tożsamości sprawcy przestępstwa)⁶⁹, powieści sensacyjne (dla rozpoznania których kluczowe są przebiegająca w szybkim tempie akcja o charakterze przygodowym oraz niebezpieczeństwa, na które narażają się bohaterowie)⁷⁰ a także thrillery (np. *Milczenie owiec* Harrisa), czyli powieści, w których nacisk położony jest na okrucieństwo dokonywanych zbrodni, strach i cierpienie bohaterów (przy czym należy zaznaczyć, że przedstawiane wydarzenia nie miewają tu charakteru nadnaturalnego)⁷¹. Wspólną cechą tych typów powieści skłaniającą do umieszczenia ich w jednej kategorii jest obecne w ich fabule naruszenie zwykłego porządku rzeczy, wyprowadzające czytelnika poza codzienność i odbierające związane z nią poczucie bezpieczeństwa, przy czym wydarzeniem odgrywającym taką właśnie rolę jest najczęściej, występująca tu niemal obowiązkowo, nagła i nienaturalna śmierć jednej lub większej liczby postaci⁷².

Do skonstruowania takiej właśnie kategorii może także skłaniać fakt, że wymienione odmiany gatunkowe powieści mają tendencję do przenikania się nawzajem. Ich cechy definicyjne – zagadka kryminalna, akcja sensacyjna, atmosfera grozy – bardzo często współwystępują ze sobą w konkretnych realizacjach literackich.

⁶⁹ M. Głowiński, *Powieść kryminalna*, w: *Słownik terminów literackich*, s. 421; A. Martuszevska *Powieść kryminalna*, s. 464-471, *Przepisy na powieść kryminalną*, w: *Słownik literatury popularnej*, s. 498-499.

⁷⁰ M. Głowiński, *Powieść sensacyjna*, w: *Słownik terminów literackich*, s. 424, J. Pyszny, *Powieść gangsterska*, w: *Słownik literatury popularnej*, s. 455-456.

⁷¹ T. Żabski, *Thriller*, w: *Słownik literatury popularnej*, s. 607-608.

⁷² Ta definicja ma wiele wspólnego ze sposobem zarysowania przygody, jaki zaproponował Georg Simmel – *Filozofia przygody*, w: *idem, Most i drzwi. Wybór esejów*, przeł. M. Łukasiewicz; przedm. A. Zeidler-Janiszewska, Warszawa 2006, s. 256-271.

Intuicyjne odczuwanie pokrewieństwa funkcjonalnego tych trzech kategorii potwierdzają dostarczające nam płaszczyzny porównania systemy kategoryzacji literatury. Kategorie te pojawiają się w większości z nich, przy czym rzadko wszystkie trzy występują oddzielnie. Ich zestawienia bywają różne. Może to być połączenie powieści sensacyjnych i thrillerów (Thema, BIC, BISAC, CLiL), thrillerów i kryminałów (Amazon), kryminałów i powieści sensacyjnych (polskie kategoryzacje księgarskie – Empik, Merlin, Gandalf). W społecznej świadomości najwyraźniej każda z tych kategorii funkcjonuje więc w pewnym związku z dwiema pozostałymi. W naszym systemie kategoryzacji powiązania te posłużyły do splecenia swoistej całości.

*

Kolejny dział literatury – kategoria 07 – obejmuje literaturę fantastyczną. Konieczność uwzględnienia w naszej klasyfikacji tego rodzaju kategorii od początku nie budziła wątpliwości. Mamy tu do czynienia nie tylko z prężną gałęzią współczesnej literatury, ale także ze sposobem opisu utworów literackich, który jest zbyt ważny, aby można go było pominąć. Fantastyka na różne sposoby jest obecna zarówno w badaniach literackich, jak i we wszystkich księgarskich czy wydawniczych kategoryzacjach literatury, jakim się przyglądaliśmy. Kłopoty, jakie powoduje, wiążą się natomiast z tym, że nie tylko ma ogromną liczbę definicji skonstruowanych przez uczonych (w tym zwłaszcza literaturoznawców i kulturoznawców), ale i w wydawniczych czy księgarskich systemach klasyfikacji funkcjonuje na różne sposoby, co odbija zapewne fakt, że faktycznie czytelnicy bardzo różnie zakreślają jej granice.

W obrębie literaturoznawstwa jej problematyczność polega już na tym, że traktowana jest mniej jako kategoria genologiczna, a bardziej jako właściwość świata przedstawionego, która istotnie wpływa na charakter utworu, ale nie jest podstawą jego klasyfikacji gatunkowej – może pojawiać się w ramach różnych gatunków literackich⁷³. Różnie też określa się istotę fantastyczności – bywa ona definiowana, w sposób najbardziej intuicyjny, poprzez odniesienie budowy świata przedstawionego utworu do rzeczywistości, ale może to być także oparta na odniesieniu do innych utworów literackich (literatura fantastyczna to ta, w której świat przedstawiony zbudowany jest inaczej niż w przypadku literatury realistycznej)⁷⁴ lub relacji wewnątrz utworu (fantastyka jest wtedy, gdy bohaterowie utworu mają poczucie, że ich dotychczasowy odbiór rzeczywistości został zachwiany, odbierają jakieś wydarzenia jako niewytłumaczalne,

73 A. Zgorzelski, *Fantastyka. Utopia. Science-fiction. Ze studiów nad rozwojem gatunków*, Warszawa 1980.

74 R. Handke, *Polska proza fantastyczno-naukowa. Problemy poetyki*, Wrocław 1969.

stanowiące swoisty skandal poznawczy, czyli rozbijające dotychczasową racjonalną wizję świata)⁷⁵. Fantastyka bywa wreszcie rozumiana bardzo szeroko⁷⁶, w sposób umożliwiający objęcie jedną definicją wielu odmian powieści lub wężziej a nawet bardzo wąsko – np. w klasycznej już definicji Cailloisa mieści się tylko fantastyka grozy⁷⁷.

Znacznie bardziej jednoznaczne niż definicja fantastyki są definicje poszczególnych jej odmian, takich jak science-fiction, fantasy, horror, dystopia czy historia alternatywna. Opcją kuszącą wydaje się więc zastosowanie ich zamiast szerszej kategorii literatury fantastycznej. Aby jednak objąć całość tego rodzaju literatury trzeba by owych gatunków uwzględnić stosunkowo dużo, a nasz system wymaga pewnej oszczędności – zarówno dla uniknięcia nadmiernego rozdrobnienia danych, jak i ze względu na wysiłek katalogerów. Zdecydowaliśmy się więc zastosować szerszą kategorię literatury fantastycznej, opartą na szerokiej i zarazem stosunkowo intuicyjnej podstawie definicyjnej, czyli zasadniczo obejmującą utwory, których świat przedstawiony zawiera elementy, „które nie odpowiadają przyjętym w danej kulturze normom rzeczywistości”⁷⁸. Za kluczową funkcję tej literatury uznaliśmy tym samym wprowadzenie czytelnika w rzeczywistość literacką, w której zasady funkcjonowania świata rzeczywistego zostały na różne sposoby zawieszane. W takiej definicji fantastyki mieszczą się różne typy odstępstw od rzeczywistości. Za fantastyczne uznawane są teksty, których świat przedstawiony zawiera elementy, które nie mogłyby pojawić się w rzeczywistości jako niezgodne z prawami natury (horror, fantasy), które potencjalnie mogłyby się pojawić w przyszłości, ale aktualnie nie istnieją (science fiction, antyutopie, dystopie, antyutopie, sociological fiction z fabułą osadzoną w przyszłości oraz takie, które wprawdzie mogłyby zaistnieć w rzeczywistości, ale faktycznie, zgodnie z powszechną wiedzą nie zaistniały (historie alternatywne, sociological fiction z fabułą osadzoną w świecie alternatywnym)⁷⁹.

Faktycznie jednak znajdzie się przynajmniej kilka typów utworów, które te kryteria spełniają, ale których zaliczenie do fantastyki budzi wątpliwości – wypadają one z niej z tego względu, iż z uzusu społecznego (rozpoznawa-

75 A. Zgorzelski, *op. cit.*

76 A. Smuszkiewicz, *Fantastyka*, w: *Słownik literatury polskiej XX wieku*, oprac. zespół red. A. Brodzka [et al.], Wrocław 1993, s. 281-287.

77 R. Caillois, *Od baśni do science-fiction*, w: *idem, Odpowiedzialność i styl: eseje*, wybór M. Żurowski; przeł. J. Błoński [et al.]; słowo wstępne J. Błoński, Warszawa 1967, s. 32-40.

78 M. Głowiński, *Fantastyka*, w: *Słownik terminów literackich*, s. 149.

79 A. Smuszkiewicz, *Fantastyka*, w: *Słownik literatury polskiej XX wieku*, s. 281-287.

nego w uwzględnianych przez nas systemach kategoryzacji, a także szerzej – w dyskursie społecznym) wynika, że co innego niż fantastyczny charakter świata przedstawionego wydaje się stanowić ich dominantę kompozycyjną, decydować o ich funkcjach i sposobie odbioru. Te budzące wątpliwości typy książek oraz decyzje, jakie w związku z nimi podjęliśmy, wymagają pewnych wyjaśnień.

Pierwszy taki typ tworzy literatura grozy czy też – inaczej mówiąc – horror. Zarówno w niektórych źródłach literaturoznawczych⁸⁰, jak i w kategoryzacjach obecnych na rynku książki (głównie polskich – jak np. proponowanej przez Empik) horrory bywają traktowane jako przynależne do odrębnej od literatury fantastycznej gałęzi literatury popularnej, której główną cechą definicyjną jest zdolność wywoływania strachu i do której w związku z tym można także włączyć (realistyczny w budowie świata przedstawionego) thriller⁸¹. Przyjęcie tego punktu widzenia i wyodrębnienie kategorii składającej się z horrorów i thrillerów miałyby jednak swoje wady. Po pierwsze, usunięcie horroru poza obręb literatury fantastycznej oznaczałoby zubożenie jej o utwory, które nie tylko w wielu podstawowych definicjach (np. w *Słowniku terminów literackich*) są do niej zaliczane, ale także bywają traktowane jako jej główny i podstawowy rodzaj⁸². Po drugie połączenie horroru i thrillera nie występuje w żadnym z branych przez nas pod uwagę zagranicznych systemów kategoryzacji (w tym w mającej szansę na odegranie roli standardu międzynarodowego Themie), thriller łączony jest tam za to często z powieścią sensacyjną. Ten ostatni układ wydaje się wygodniejszy. Odróżnienie od siebie thrillera i powieści sensacyjnej nie jest proste – opiera się na konieczności podjęcia decyzji, czy w przypadku danego utworu dominantę kompozycyjną stanowi szybka akcja czy też może atmosfera zagrożenia. Odróżnienie horroru od thrillera (przy założeniu, że ten pierwszy jest opowieścią o wydarzeniach niesamowitych, wykraczających poza prawa natury a drugi ma zasadniczo charakter realistyczny) wydaje się prostsze. Ostatecznie włączyliśmy więc horror do kategorii literatury fantastycznej – uznaliśmy, że potraktowanie go jako części fantastyki nie jest wprawdzie jedyną możliwością, ale zalety takiego rozwiązania przeważają nad dotyczącymi go wątpliwościami.

Drugi wątpliwy typ utworów stanowią teksty, w których wydarzenia wykraczające poza prawa natury mają wyjaśnienie religijne. W przypadku, kiedy chodzi o utwory pisane dla publiczności daną religię wyznającej, nie zostają

80 Np. w cytowanym już tu wielokrotnie, zredagowanym przez Tadeusza Żabskiego *Słowniku literatury popularnej*.

81 T. Żabski, *Thriller*, *op. cit.*

82 R. Caillos, *op. cit.*

one przez nas uznane za fantastyczne, nawet jeśli występują w nich wydarzenia cudowne. Wydarzenia te traktowane są przez ową publiczność jako możliwe do zaistnienia w rzeczywistości, co zmienia sposób funkcjonowania tekstu (także wśród czytelników niebędących wyznawcami danej religii, ale świadomych tych religijnych konotacji). Do literatury fantastycznej nie zaliczymy więc *Iliady* czy *Odysei*, zaliczymy już jednak cykl Ricka Riordana o Percym Jacksonie i bogach olimpijskich czy *Amerykańskich bogów* Neila Gaimana, czyli powieści pisane z założenia dla współczesnej, niewierzącej w starożytnych bogów publiczności.

Trzeci typ utworów budzący wątpliwości to baśnie – niewątpliwie mamy tu do czynienia ze światem przedstawionym pełnym elementami uznawanymi za niemożliwe w rzeczywistości. Niemniej jednak w obrębie wszystkich uwzględnionych tu systemów kategoryzacji są one w pierwszym rzędzie zaliczane do literatury dla dzieci i taką ich kategoryzację (przypominamy, że nasza kategoryzacja jest jednokrotna) postanowiliśmy zachować. Istotne dla tej decyzji wydaje się nie tylko to, że literatura fantastyczna oznacza w potocznym rozumieniu raczej beletrystkę niż utwory baśniowe, ale także i to, że wyjęcie baśni z kategorii literatury dla dzieci bardzo zubożyłoby tę ostatnią i zmniejszyło jej intuicyjność.

Do fantastyki nie zalicza się też zwykle utworów z nurtu realizmu magicznego oraz groteskowych. W przypadku realizmu magicznego odróżnienie go od fantastyki ma polegać na tyle łagodnym wprowadzaniu elementów cudownych oraz zahaczaniu ich w codzienności, że czytelnik nie ma tak oczywistego poczucia zerwania z realiami, z jakim mamy do czynienia w utworach fantastycznych⁸³. Różnica między groteską a fantastyką ma polegać z kolei na tym, że w tej pierwszej, inaczej niż w drugiej, nie chodzi o zbudowanie spójnego świata przedstawionego odmiennego od rzeczywistości, a jedynie o ironiczne podważenie praw rządzących tą ostatnią⁸⁴.

Należy zaznaczyć, że wyjaśnienia te, choć odwołujące się do specyfiki świata przedstawionego utworu, postrzegane jednak bywają w środowisku miłośników fantastyki jako pewne wybiegi ukrywające to, że faktycznie potrzeba

83 J. Dąbrowska, *Fantastyka a realizm magiczny*, „Nowa Fantastyka” 1998, nr 5(188), s. 66-68; T. Pindel, *Zjawy, szaleństwo i śmierć. Fantastyka i realizm magiczny w literaturze hispanoamerykańskiej*, Kraków 2014.

84 Tak różnicę tę opisuje Antoni Smuszkiewicz (*op. cit.*, s. 287): „Groteska fascynuje osobliwymi zestawieniami często sprzecznych porządków motywacyjnych, jej ekscentryczność wynika z celowego unikania jednolitych zasad rządzących światem przedstawionym. Fantastyka natomiast dba o wewnętrzną logikę zdarzeń, zadziwia niezwykłością, lecz ujętą w jednolity system motywacyjny”.

odróżnienia tych utworów od innych gatunków literatury fantastycznej wiąże się raczej z zaliczaniem ich do literatury wysokoartystycznej⁸⁵.

Dochodzimy w ten sposób do ostatniego, ale najtrudniejszego typu problemów z kategoryzacją literatury fantastycznej – dotyczącego utworów zawierających w świecie przedstawionym elementy fantastyczne a zarazem uznawanych za literacko wybitne. W tym przypadku trudności wynikają z pewnej niejasności w społecznym pojmowaniu fantastyki. Nie jest jasne mianowicie, czy jest ona częścią literatury popularnej czy też odrębną gałęzią twórczości literackiej, zawierającą zarówno książki popularne, jak i wysokoartystyczne⁸⁶. Skojarzenie z literaturą popularną sprawia, że utwory uznawane za wysokoartystyczne, które pierwotnie nie funkcjonowały w obiegu fantastycznym, ale w literaturze „głównego nurtu czy też mainstreamu” (wedle określenia często pojawiającego się w wypowiedziach o fantastyce), nie są do fantastyki zaliczane. Dotyczy to zwłaszcza literackiej klasyki, ale także np. groteski czy realizmu magicznego. Z kolei fakt, że fantastyka może być traktowana jako kategoria szersza niż literatura popularna, sprawia, że książki o wybitnych walorach literackich, które pojawiły się najpierw w obiegu miłośników fantastyki, nie są z tej ostatniej automatycznie wykluczane. Ich przynależność do literatury fantastycznej sprawia jednak, że trudniej im w sposób pełnoprawny wejść do kanonu literatury wysokiej. W naszej kategoryzacji postanowiliśmy wziąć pod uwagę ten skomplikowany uzus społeczny i nie próbować dokonać podziału pomiędzy literaturą fantastyczną a piękną według jednej, konsekwentnie stosowanej zasady (np. zakładając, że przez literaturę fantastyczną rozumiemy tylko utwory o charakterze popularnym a wszystkie książki o wysokich ambicjach literackich umieszczamy w kategorii literatury pięknej). W przypadku pozycji wątpliwych staramy się rozstrzygać, czy ważniejsza w społecznym odbiorze jest przynależność książki do fantastyki czy do literatury wysokiej. I tak dla przykładu książki Stanisława Lema czy Jacka Dukaja zostaną zaliczone do literatury fantastycznej mimo że spełniają

85 Zacytujmy dla przykładu jedno z wielu podobnych zdań na ten temat, jakie pojawiają się w internetowych dyskusjach: „Jak mainstream do czegoś się przyzna, to stanie na uszach żeby nie przyznać, że to jakaś infantylna fantastyka, patrz realizm magiczny...” – <http://www.goldenline.pl/grupy/Zainteresowania/fantastyczni/czy-mistrz-i-malgorzata-to-fantasy,1101314/> [20.02.2015].

86 Wiele o tej niejednoznacznej pozycji fantastyki mówi Maciej Parowski w wywiadzie udzielonym Piotrowi Mareckiemu, por. M. Parowski, *Wszystko, co ważne, wiem z popkultury. Rozmowa z Maciejem Parowskim o „Nowej Fantastyce”*, w: P. Marecki, *Pospolite ruszenie. Czasopisma kulturalno-literackie w Polsce po 1989 roku. Rozmowy z redaktorami*, Kraków 2005.

kryteria, jakie wskazaliśmy w przypadku literatury pięknej, a książki Michała Bułhakowa znajdują się w kategorii literatury pięknej mimo niewątpliwej obecności elementów fantastycznych.

Kolejny aspekt książki, który bierzemy pod uwagę w naszej kategoryzacji, to podział na literaturę dla dorosłych i niedorosłych czytelników – bardzo mocno osadzony zarówno w badaniach literackich (tworzy się odpowiednią dla tego typu literatury metodologię, wydaje odrębne słowniki i encyklopedie, wyróżnia się specyficzne gatunki przeznaczone dla dzieci lub dla młodzieży), jak i w kategoryzacjach bibliotecznych czy związanych z rynkiem książki. Konieczność zawarcia odpowiednich kategorii w naszym systemie statystycznym była więc oczywista. Większe wątpliwości może budzić wyodrębnienie grup wiekowych, które powinny stać się podstawą dla podziału książek. Wyróżnianych poziomów wiekowych wykorzystywanych w systemach bibliotecznych jest kilka⁸⁷, w kategoryzacjach wydawniczych i księgarskich występują zwykle tylko dwie grupy – literatura dla dzieci i dla młodzieży. Ten ostatni, nieco uproszczony, podział zastosowaliśmy i my w naszej kategoryzacji, w której znalazły się – literatura dla młodzieży (kategoria 08) i publikacje dla dzieci (kategoria 09). Granicę wiekową między dziećmi a młodzieżą wyznaczyliśmy na mniej więcej 12 lat, czas kończenia szkoły podstawowej i przejścia do gimnazjum, początek wchodzenia w okres dojrzewania).

Stosunkowo łatwo uchwytnie wydają się kryteria, na podstawie których wyodrębnia się literaturę dla niedorosłych. Część z nich wiąże się z niższymi niż w przypadku dorosłego kompetencjami odbiorcy. Inne dotyczą atrakcyjności tekstu z punktu widzenia młodego czytelnika, związanych np. z dostarczaniem emocji typowych dla literatury popularnej czy z poruszaniem tematów, które powinny być szczególnie ważne dla odbiorcy w określonym wieku⁸⁸. Bierze się także pod uwagę konieczność ochrony wrażliwości młodych ludzi, co oznacza np. stawianie pewnych granic dotyczące przedstawiania scen związanych z seksem i przemocą.

Zastosowanie tych kryteriów w praktyce wymaga jednak nieustającej obserwacji zmieniającego się uzusu społecznego. Zarówno zakres tego, co dla dzieci i młodzieży w różnym wieku interesujące, co uznawane za warte prze-

87 Zwykle jest to pięć, sześć grup wiekowych. Tak jest w stanowiących podstawę wielu katalogów bibliotecznych polach systemu MARC 21, w International Children's Digital Library – www.icdl.org, w *Wykazie działów katalogu rzeczowego w bibliotekach publicznych dla dzieci i młodzieży*, w gusowskim formularzu K-03 – zestawienie to zawdzięczamy Grażynie Lewandowicz-Nosal.

88 G. Leszczyński, *Literatura dla dzieci i młodzieży*, w: *Słownik literatury dziecięcej i młodzieżowej*, s. 223-228.

kazania młodym, jak i tego, co dla nich niewskazane ciągle się zmienia. Warto zaznaczyć, że jako książki dla dzieci czy młodzieży są kwalifikowane zarówno utwory, które z założenia przeznaczone były dla młodych czytelników (przez pisarza lub wydawcę decydującego o odpowiednim wyprofilowaniu tekstu), jak i takie, które, choć powstały raczej z myślą o czytelnikach dorosłych, ale w praktyce przyciągnęły lub po pewnym czasie zaczęły przyciągać przede wszystkim młodą publiczność.

Ten drugi typ książek wymaga dokładniejszego opisu, bo znajdują się tu utwory, których zakwalifikowanie do literatury dla młodych czytelników może nie wydawać się oczywiste. Należą do nich na przykład niektóre współczesne powieści fantastyczne, które niekoniecznie pisane były dla młodych odbiorców, ale od razu zaczęły funkcjonować na rynku wydawniczym jako książki dla młodzieży (np. twórczość Stephenie Meyer) oraz utwory o bardzo trudnych przeżyciach nastolatków, które, choć bywają uznawane za zbyt drastyczne dla młodych ludzi, to jednak przede wszystkim przez nich są czytane (np. książki dotyczące narkomanii wśród młodzieży). Ciekawym przypadkiem jest klasyka literatury przygodowej, w tym powieści o charakterze historycznym, podróżniczym czy fantastycznym przywłaszczonych przez młodą publiczność kilka pokoleń temu (np. twórczość Juliusza Verne'a, Aleksandra Dumasa, Karola Maya). Obecnie, jak wskazują badania czytelnictwa⁸⁹, czytane są one znowu głównie przez dorosłych a nawet bardzo dojrzałych czytelników, co właściwie sugerowałoby przeniesienie ich z powrotem do literatury dla dorosłych. Z drugiej strony jednak można przypuszczać, że czytelnicy owi traktują ten typ swojego czytelnictwa jako sentymentalne powroty do lektur dzieciństwa i młodości, widząc w tych książkach faktycznie literaturę dla młodzieży – zdecydowaliśmy się więc potraktować ten typ utworów jako książki młodzieżowe, nawet jeśli o przebrzmiałej już popularności.

Należy dodać, że w przypadku każdej z tych dwóch wyróżnionych grup wiekowych – dzieci i młodzieży – podjęliśmy inną decyzję dotyczącą klasyfikacji literatury pięknej i popularno-naukowej. W przypadku literatury dla młodzieży rozróżnienie to wydaje się równie oczywiste i potrzebne, jak w przypadku książek dla dorosłych, zostało więc uwzględnione, przy czym, o ile teksty literackie dla młodzieży umieściliśmy w osobnej kategorii, to książki popularno-naukowe dla tej grupy wiekowej znalazły się w razem z literaturą tego typu dla dorosłych. W przypadku tekstów popularno-naukowych, z założenia w stosunkowo prosty i atrakcyjny sposób przekazujących wiedzę, często trudno jest ocenić, czy adresatem jest nastolatek czy dorosły.

89 O. Dawidowicz-Chymkowska, D. Michalak, *Stan czytelnictwa w Polsce w 2012 roku*.

Książki popularno-naukowe i literackie dla dzieci znalazły się w jednej kategorii (choć z możliwością dokonania podziału i takiego podziału dokonujemy na potrzeby innych kategorizacji). Wynika to z przekonania, że w przypadku dzieci funkcja estetyczna i rozrywkowa oraz funkcja edukacyjna są ze sobą szczególnie silnie splecione. Sztuka i rozrywka zwykle obecne są w tekstach popularno-naukowych dla dzieci choćby za pośrednictwem obrazków, a edukacja stanowi istotny aspekt przeznaczonych dla dzieci opowieści fikcyjnych – fikcja w większej mierze niż w przypadku starszych czytelników służy w tym przypadku jako przewodnik po świecie społecznym. Poznawanie świata odbywa się więc przy użyciu sztuki a sztuka literacka w większym stopniu niż później służy objaśnianiu świata.

*

Następna kategoria książek, oznaczona w naszej kategorizacji symbolem 10, to literatura dokumentalna, w ramach której zawierają się takie typy tekstów jak reportaż, wywiad, epistolografia, diarystyka, memuarystyka, autobiografie, publicystyka. Podstawą jej wyróżnienia jest rozpoznanie książek, które pozwalają przyjrzeć się rzeczywistości z cudzej, subiektywnej perspektywy – przynoszą wiedzę o świecie, jest ona jednak w sposób jawny przetworzona przez czyjeś osobiste doświadczenia lub poglądy. Można powiedzieć, że rdzeniem tej kategorii jest wypracowana przez socjologię humanistyczną a na teren literaturoznawstwa przeniesiona przez Romana Zimanda kategoria literatury dokumentu osobistego – istotne jest dla nas zwłaszcza wskazywane jako charakterystyczne dla tejże literatury szczególne napięcie pomiędzy odniesieniem tekstu do rzeczywistości a regułami narracji narzucanymi przez opowiadającego. Zasadnicze dla tej kategorii gatunki autobiograficzne (wspomnienia, listy, pamiętniki, dzienniki) uzupełniliśmy o reportaże i publicystykę. Postawa świadka charakterystyczna dla podmiotu tych ostatnich stanowi drugą, obok postawy wyznania, postawę opowiadającego opisaną przez Zimanda jako charakterystyczną dla literatury dokumentu osobistego⁹⁰.

Wyodrębnienie w jednej kategorii utworów o opisanej wyżej specyfice wydało się nam na tyle istotne, że zdecydowaliśmy się pójść nieco wbrew sposobom ujmowania piśmiennictwa występującym zwłaszcza w polskich kategorizacjach księgarskich i zrezygnować z uzupełnienia zbioru wymienionych typów książek o biografie, co zbliżałoby literaturę dokumentalną do występującej we wspomnianych kategorizacjach literatury faktu. Warto zaznaczyć, że w ujęciach piśmiennictwa pochodzących z rynku książki nie ma zwykle wyróżnionej literatury naukowej, popularnonaukowej iularyzatorskiej, a w to w nich znalazły się u nas biografie.

90 R. Zimand, *Diarysta Stefan Ż.*, Wrocław 1990.

*

Kategorię oznaczoną symbolem 11 tworzą eseistyka, krytyka literacka i artystyczna. Funkcją książek zaliczanych do tej kategorii jest przede wszystkim zapoznanie czytelnika z autorską interpretacją świata. Kluczowe w tym przypadku nie jest przekazanie faktów (ani w sposób zobiektywizowany jak w przypadku literatury naukowej i popularno-naukowej, ani subiektywny jak w literaturze autobiograficznej), uwaga skupia się natomiast na refleksji, na poglądach i przekonaniach z istotnym zwykle elementem dyskusji z poglądami i przekonaniem innych.

*

Kategoria publikacje religijne oznaczana kodem 12 znakomicie egzemplifikuje funkcjonalne podejście do klas statystyki rynku wydawniczego. Łączy ona w sobie kilka typów wydawnictw, które na pierwszy rzut oka nie są sobie bardzo bliskie. Biblii i świętym księgom innych żywych religii (np. Koran, święte poematy hinduistyczne) towarzyszą tu użytkowe druki religijne (takie jak brewiarze, modlitewniki, księgi liturgiczne, katechizmy), encykliki oraz publikacje związane z prawem kanonicznym. Wszystkie te typy książek związane są bądź bezpośrednio z prywatnymi lub zbiorowymi praktykami religijnymi, bądź z funkcjonowaniem Kościołów i innych związków wyznaniowych. Specyficzną grupą publikacji są żywoty świętych oraz książki papieżów i innych przywódców religijnych. Należy jednak zaznaczyć, że książki papieżów o charakterze naukowych rozpraw teologicznych (*Jezus z Nazaretu* Josepha Ratzingera) oraz opatrzone aparatem naukowym biografie świętych zaliczą się do kategorii publikacji naukowych. Omawiana kategoria zawiera więc utwory autorstwa przywódców religijnych i żywoty świętych definiowane także przez kryterium sposobu w jaki książki te są użytkowane i wykorzystywane przez odbiorców – oczekujących raczej treści popularyzatorskich niż rozbudowanej refleksji. Nierzadko stają się po prostu domowymi artefaktami religijnymi, trzymanymi na półkach, ale nie zawsze czytany⁹¹. Nie należy klasyfikować wybitnych teologów i filozofów o proweniencji religijnej (św. Augustyn, św. Tomasz) jako „innych przywódców religijnych” – decyduje o tym znów sposób, w jaki tego typu publikacje traktują i funkcjonalizują odbiorcy. Tego typu autorzy nie są czytani przez szerszą publiczność w związku z praktykami religijnymi, a ich utwory weszły do klasyki literatury filozoficznej i teologicznej. Książki odnoszące się do religii a niekategoryzowane jako literatura religijna to wyłącznie naukowe dzieła teologiczne oraz literatura piękna (wiersze, powieści, dramaty) zawierające motywy religijne.

91 I. Koryś, O, Dawidowicz-Chymkowska, *Spółeczny zasięg książki w Polsce...*, s. 286.

*

Kategoria ezoteryka i paranauki opisywana kodem 13 zawiera w sobie książki dotyczące ezoteryki, tarota, wróżbiarstwa, paranauk, parapsychologii, medycyny alternatywnej i zjawisk nadprzyrodzonych. Kupowane są one w celu zaspokojenia potrzeb metafizycznych niezwiązanych z instytucjonalną religijnością. Publikacje te muszą jednak spełniać jeden podstawowy warunek – podchodzić do rzeczonych zjawisk afirmatywnie lub – przynajmniej – niekrytycznie. Nie wejdą więc w skład tej grupy książek publikacje naukowe dotyczące tych zagadnień. Nie mają publikacje te również charakteru literackiego – stąd wykluczyć trzeba z ich grona utwory literatury fantastycznej i science-fiction zawierające treści ezoteryczne i paranaukowe. Omawiana kategoria zawiera w sobie natomiast książki poradnicze, wydawane z myślą o osobach pozytywnie odnoszących się do tego rodzaju tematyki. Nie można także klasyfikować do tej kategorii książek poruszających co prawda kwestie związane z ezoteryką i paranaukami, ale czyniących to w sposób prześmiewczy. Zawsze natomiast trzeba włączać do niej publikacje zawierające horoskopy, bądź też dotyczące szeroko rozumianej astrologii i numerologii. Oczywiście zasada ta nie dotyczy publikacji naukowych roztrząsających tego rodzaju zagadnienia. Omawiana klasa statystyczna istnieje w Themie i jest oznaczona symbolem QRYC⁹². Jednakże jej powiązanie z ogólną kategorią QR („Religion and beliefs”) wydało nam się na polskim rynku wydawniczym nie do obrony. Silny segment publikacji religijnych domagał się osobnego opisu, a jego mieszanie ze skądinąd interesującymi z socjologicznego punktu widzenia zjawiskami ezoterycznymi uznaliśmy za skutkujące dużą, poznawczą stratą, zubażającą znacznie opis rynku księgarskiego.

*

Kategoria poradniki i przewodniki kodowana za pomocą symbolu 14, to stworzony w celach statystycznych zlepek kilku rodzajów książek. Łączy je specyficzny stosunek czytelników do tego typu druków. Poradniki popularne to książki skierowane do osób nie wykonujących danego zawodu, bądź nie będących ekspertami w danej dziedzinie. Szczególnie licznie znajdują się więc w tej kategorii poradniki psychologiczne, zielarskie, pedagogiczne, domowe i ogrodnicze. I tak na przykład *Poradnik majsterkowicza* Johanna Nasstroma⁹³ napisany został z myślą o odbiorcy nie posiadającym technicznego, bądź rzemieślniczego wykształcenia, a chcącym samodzielnie wykonać rozmaite naprawy i domowe re-

92 Klasyfikacja przedmiotowa Thema 1.1 - <http://editeur.dyndns.org/thema/pl/QRYC> [25.02.2015].

93 J. Näsström, H. Erixon, *Poradnik majsterkowicza*, tł. E. Wojciechowska, Ożarów Mazowiecki 2007.

monty. Kłopotliwe bywa odróżnienie poradników i literatury fachowej. Nie należy ich mylić z poradnikami specjalistycznymi, zaliczonymi do klasy publikacji fachowych. Poradniki dotyczące dziedzin mogących być zarówno przedmiotem działalności zawodowej, jak i hobby (ogrodnictwo, fotografia, hodowla zwierząt, makijaż, *etc.*) – należy oceniać na podstawie adresu czytelniczego we wstępie lub na okładce lub – jeśli takiego adresu brak – kierując się skomplikowaniem i szczegółowością przekazywanej wiedzy. Te których język i treść skierowane są do laików, powinny znaleźć się pośród poradników. Podobny los powinien stać się udziałem użytkowej literatury dla dzieci przeznaczonej do rozwiązywania konkretnych problemów i zawierającej odpowiednie do tego wskazówki (np. bajek terapeutycznych, wierszyków logopedycznych). Natomiast w żadnym wypadku nie należy dopatrywać się poradniczości w biografiiach (zaliczanych w ramach KSPW do literatury naukowej, popularno-naukowej lub popularyzatorsko-promocyjnej).

W kategorii poradników powinny także znaleźć się te dotyczące stosunków międzyludzkich w pracy, ścieżek kariery i ogólnie rozumianego sukcesu zawodowego. Podobnie potraktować należy poradniki sportowe, jeśli nie są wyraźnie przeznaczone dla trenerów lub organizatorów imprez sportowych. Identycznie sklasyfikowane zostały przez nas poradniki pedagogiczne i medyczne przeznaczone „dla rodziców” lub „dla chorych i ich rodzin”.

Drugi typ książek włączonych do kategorii 14 to przewodniki turystyczne. Zakładają one ograniczone kompetencje odbiorcy w zakresie historii czy historii sztuki. Dość dokładnie wyjaśniają podstawowe nawet kwestie. Przewodnik turystyczny z definicji nie posiada wyróżnionego, przejętego swoją rolę podmiotu mówiącego. Bardzo rzadko używa zwrotów w pierwszej osobie liczby pojedynczej. W przeciwieństwie do esejów i reportaży o tematyce podróżniczej (które zaliczą się do kategorii literatury dokumentalnej, bądź eseistyki, krytyki literackiej i artystycznej), w przewodniku zakłada się obiektywizm i przezroczystość opisu świata. Analogicznie prezentuje się trzecia z podklas kategorii 14 – książki kucharskie. To publikacje o charakterze instrukcyjnym, podzielone funkcjonalnie na rozdziały odpowiadające kolejnym potrawom. Układ tych instrukcji ogranicza się z reguły do podania składników, krótkiej notki objaśniającej historię dania, a następnie sposobu jego przyrządzenia. Autorzy książek kucharskich raczej nie stosują dygresji i rzadko zwracają się do czytelnika w pierwszej osobie liczby pojedynczej. Nie zakładają też z jego strony wielkiego znawstwa sztuki kulinarnej. I podobnie jak w przypadku przewodników turystycznych, książki kucharskie mają swojego bardziej wyrafinowanego partnera – eseje o tematyce związanej z kulinariami. W książkach Roberta Makłowicza kuchnia i potrawy stają się często pretekstem powstania tekstów nie tylko zarysowujących tło i kontekst powstania dań, czy trendów kulinarnych, ale także zawierających

liczne dygresje historyczne i literackie. Podobnie jak w przypadku reportaży i esejów podróźniczych odbiorcy raczej nie sięgną po tego typu publikacje, gdy potrzebują szybkiej i precyzyjnej informacji o sposobie przyrządzenia jakiejś potrawy. Kupowane są one raczej ze względów literackich. Czwartą podklasą kategorii 14 są przewodniki po restauracjach. Opisują one i często hierarchizują za pomocą gwiazdek i rankingów restauracje i kawiarnie. Można je uznać za kulinarny odpowiednik recenzji artystycznych i literackich. Oprócz suchego opisu oferty danego lokalu pojawia się w tego typu książkach osobisty komentarz autora, odnoszący się do jego przeżyć i wrażeń. Sztandarowym przykładem tego typu publikacji są przewodniki Michelin. Wszystkie te podklasy zostały złożone w jedną całość za sprawą funkcji jaką pełnią – wprowadzają uznanego za mało kompetentnego czytelnika w jakieś zagadnienie i robią to w sposób celowo uproszczony. Przewodnik po Wiedniu z tego powodu może znaleźć się w jednej grupie statystycznej wraz z poradnikiem będącym przewodnikiem po szyciu.

*

Kategoria albumy i książka artystyczna zestawia z kolei ze sobą pod numerem 15 dwie podklasy publikacji połączone estetycznym znaczeniem samej książki. Albumy zawierają reprodukcje dzieł sztuki i / lub różnego typu fotografie (artystyczne lub pejzażowe). Nie posiadają jednak większych partii tekstu ani aparatu naukowego. Obrazu, czy rzeźby nie poddaje się w nim głębszej analizie. Album służy więc raczej do oglądania niż do czytania. Pełne ilustracji monografie z zakresu historii sztuki nie stają się jednak za sprawą swojej wizualnej obfitości albumami. Podstawowym powodem dla którego czytelnik sięga po atlas jest chęć obcowania z treściami wizualnymi, a nie szczegółowa ich interpretacja. Album siostry Wendy Beckett *1000 arcydzieł*⁹⁴, choć pełen reprodukcji obrazów wybitnych malarzy, zawiera rozbudowane analizy tych dzieł i przybliży czytelnikowi zagadnienia z zakresu historii i sztuki. Nie jest więc w rozumieniu klasyfikacji statystycznej albumem. Druga podklasa tej kategorii – książka artystyczna, to publikacje będące dziełem sztuki ilustracyjnej, typograficznej, bądź nawet intrologatorskiej. Kupowane są nie w celu zapoznania się z treścią książki, lecz dla wyjątkowej formy jej wydania. Zarówno albumy, jak i książka artystyczna pełnią więc przede wszystkim funkcję estetyczną, w mniejszym stopniu lekturową. Zakorzeniona w polskim piśmiennictwie księgoznawczym definicja albumu oddaje co prawda jego cechy formalne⁹⁵, niemniej uznaliśmy za konieczne wzbogacenie jej o zaznaczenie sposobu ich użytkowania przez czytelników.

94 W. Beckett, *1000 arcydzieł*, tł. E. Gorządek, Warszawa 2001.

95 *Podręczny słownik bibliotekarza*, oprac. G. Czapnik, Z. Gruszka; współpr. H. Ta-deusiewicz, Warszawa 2011, s. 17.

*

Kategoria 16 – encyklopedie, atlasy, słowniki, bibliografie i publikacje informacyjne – skonstruowana została na podobnej zasadzie jak dwie poprzednie. Łączy różnego typu książki, które użytkowane są w podobny sposób. Encyklopedie to publikacje charakteryzujące się specyficznym układem treści (ułożone alfabetycznie, następujące po sobie hasła). Obfitują one w skróty i stanowią esencję podstawowej wiedzy na dany temat. Encyklopedie mogą być uniwersalne lub też dziedzinowe. Nie będą jednak nimi publikacje zawierające w tytule słowo „encyklopedia”, ale będące w istocie leksykonem złożonym z dłuższych, kilkunastu artykułów, ułożonych co prawda w kolejności alfabetycznej⁹⁶, ale mających ambicje wyjaśnienia danego problemu w sposób rozwinięty. Encyklopedia z definicji kondensuje wiedzę w postaci skróconych haseł. Pisane są one z perspektywy bezosobowej – autor nie zdradza swojego stosunku do zagadnienia i nie zwraca się bezpośrednio do czytelnika. Również w przypadku atlasów występowanie w tytule publikacji tego słowa, nie gwarantuje jego przynależności do noszącej tę nazwę podklasy. Przez atlas rozumiemy publikacje wyjaśniające dane zagadnienie poprzez materiał ilustracyjny. Można wyróżnić trzy główne odmiany atlasów – geograficzne (zawierające reprodukcje map danego obszaru, opatrzone czasem krótkim komentarzem), anatomiczne (złożone z ilustracji kolejnych części ludzkiego ciała opatrzone krótkim komentarzem) i przedmiotowe (ilustracje przedmiotów lub stworzeń opatrzone krótkim komentarzem). Atlas w przeciwieństwie do albumu ma jednak za zadanie przede wszystkim wizualizację zagadnienia i jego zrozumienie poprzez dokładne przypatrzenie mu się. Głównym środkiem przekazu informacji jest więc w tym przypadku obraz, a nie tekst⁹⁷. Słowniki to z kolei publikacje zawierające krótkie objaśnienia terminów, ułożone zgodnie ze słownikowym układem treści (alfabetycznie – słowa lub hasła). Wyjaśnienie znaczenia danego słowa jest jeszcze zwięźlejsze niż w encyklopedii. Zasadniczo istnieją dwie odmiany słowników – językowe i przedmiotowe. Te pierwsze mogą być zarówno klasycznymi słownikami ogólnymi, specjalistycznymi lub też etymologicznymi. Drugi typ słowników niebezpiecznie zbliża się czasem do encyklopedii. Różnica między tymi publikacjami jest jednak dość zasadnicza, encyklopedia stara się zarysować tło i kontekst danego pojęcia, słownik zaś podać wyłącznie jego znaczenie.

96 Także ta definicja różni się od potocznie przyjętej – *Podręczny słownik bibliotekarza*, s. 92, *Encyklopedia wiedzy o książce*, Wrocław [etc.] 1971, s. 669.

97 I tu nasze rozumienie atlasu zgadza się z proponowanym przez *Encyklopedię wiedzy o książce* – s. 81.

Pozostałe dwie podklasy omawianej kategorii – bibliografie i publikacje informacyjne – charakteryzują się identycznym uwarunkowaniem funkcjonalnym, jak te dotychczas omówione. Pierwsze zestawiają produkcję wydawniczą z danej dziedziny, dla jakiegoś obszaru lub dla całego kraju (a więc dobranych wedle określonych kryteriów)⁹⁸. Drugie to wszelkiego rodzaju informatory i zestawienia osobowe. Po wszystkie druki zaliczone do tej kategorii sięga się w sytuacji poszukiwania skondensowanej, pewnej i pozbawionej nadmiernego niuansowania informacji. Ta cecha stanowi ich podstawy wyróżnik funkcjonalny.

*

Kategoria 17 – podręczniki szkolne i materiały dydaktyczne – grupuje dwie podklasy. Pierwsza to oczywiście publikacje książkowe dopuszczone przez Ministerstwo Edukacji Narodowej do użytku szkolnego jako podręczniki. Materiały dydaktyczne to nieco szersze pojęcie – zdecydowaliśmy się włączyć do niego wszystkie publikacje pomocnicze przeznaczone dla szkół podstawowych, gimnazjów i szkół ponadgimnazjalnych, stanowiące uzupełnienie dla podręczników (tabele chemiczne, atlasy szkolne, antologie, zbiory zadań, zbiory zagadnień). Rozszerzyliśmy jednak tę podklasę także o wydawnictwa przygotowujące do zdawania egzaminów zewnętrznych (dla szóstoklasistów, egzaminu gimnazjalnego i matury) takie jak choćby sylabusy i przewodniki maturalne. Funkcją scalającą tę kategorię statystyczną jest więc występowanie publikacji w związku z formalnym kształceniem szkolnym. Z tego samego powodu zdecydowaliśmy się wykluczyć z niej podręczniki do nauczania języka obcego. Duża część kształcenia językowego odbywa się bowiem poza formalnym systemem szkolnym, a nierzadko w obydwu obiegu – szkołach językowych i szkołach publicznych – korzysta się z tych samych podręczników.

*

Kategoria 18 – publikacje do nauki języków obcych – zespaja wszelkie podręczniki do języków obcych, samouczki, rozmówki, zeszyty ćwiczeń, publikacje z zakresu słownictwa specjalistycznego (Business English, Legal English, Medical English, *etc.*). Odrębną grupą wchodzącą w skład tej kategorii są utwory literackie w językach obcych drukowane w celach dydaktycznych – opatrzone są one tłumaczeniami, podkreśleniami ciekawych konstrukcji gramatycznych, „dymkami” i przypisami. Konieczne jest jednak pewne zastrzeżenie – nie są publikacjami do nauki języków obcych słowniki. Jak widzimy, wszystkie niemal książki kupowane w związku z nauką języków obcych rozumianą jako pewien dość powszechny segment zjawisk życia społecznego za sprawą swej funkcjonalności zasłużyły na osobną kategorię statystyczną.

98 *Encyklopedia wiedzy o książce*, s. 155, *Podręczny słownik bibliotekarza*, s. 32.

*

Kategoria 19 – komiksy – należy do najbardziej ewidentnych klas statystycznych i zdefiniowana jest klasycznie jako fabuła opowiedziana za pomocą sekwencji obrazków, zwykle uzupełnionych tekstami⁹⁹.

*

Kategoria 20 – humor i anegdota – zawiera nieciągłe zbiory tekstów humorystycznych i anegdot. Za przykład mogą tu służyć książki zbierające dowcipy żydowskie (szmoncesy), lekarskie czy szkolne. Równie ewidentna i niewymagająca szczegółowo wyjaśnienia wydaje się być kategoria 21 – publikacje Braille'owskie.

*

Więcej kłopotów definicyjnych wzbudza klasa nazwana publikacjami popularyzatorsko-promocyjnymi i kodowana za pomocą symbolu 22. Rozumiemy przez nie książki promujące wiedzę na pewien temat, prezentowaną w sposób wolny od odniesień naukowych i tendencji poradniczej. W przeciwieństwie do publikacji popularnonaukowych druki należące do tej kategorii nie zawierają prób objaśnień skomplikowanych procesów, bądź przybliżenia znaczenia trudnych do zrozumienia terminów. Publikacje popularyzatorsko-promocyjne nie odnoszą się w żaden sposób do badań i metod naukowych, nie przedstawiają też szerszego tła omawianych zagadnień, przekazując jedynie informacje w sposób zachęcający do zainteresowania się jakimś miejscem, instytucją, bądź tematem. Przykładem tego typu druków mogą być książki promujące miasta, regiony, bądź instytucje w sposób wykraczający poza zwykłą reklamę, ale nie odnoszący się do bardziej złożonej problematyki. Do tej kategorii zaliczyć należy także biografie wydane w formie broszurowej, bądź niewielkiej objętościowo, przedstawiające życie danej osoby w skróconej, uproszczonej formie. Nie powinno się włączać do niej publikacji o charakterze czysto informacyjnym – zestawień, czy książek telefonicznych. W przeciwieństwie do materiałów o charakterze reklamowym publikacje popularyzatorskie nie pełnią takiej roli wprost, zakreślając jedynie zachęcający kontekst. Dobrym przykładem tego rodzaju książek mogą być pozycje takie jak *Gmina Jakubów*¹⁰⁰. Podstawowa różnica między publikacjami popularnonaukowymi a popularyzatorsko-promocyjnymi polega na tym, że te pierwsze czytane są przez osoby, które podjęły już decyzję o bliższym przyjrzeniu się jakiemuś zagadnieniu, osobie, bądź tematowi. Drugie zaś służą raczej zachęceniu do podjęcia takiej

⁹⁹ J. Szyłak, *Komiks*, w: *Słownik literatury popularnej*, s. 262.

¹⁰⁰ D. Gajc-Piątkowska, P. Piątkowski, P. Piotrowska, *Gmina Jakubów: atrakcyjna inwestycyjnie, turystycznie, przyjazna swoim mieszkańcom*, Jakubów 2012.

decyzji. Tego typu drukiem jest na przykład czterdziestostronicowa publikacja Pawła Jaroszewskiego *Chopin: Żelazowa Wola, the birthplace*, wydana w 2007r. w Warszawie.

* * *

Klasy statystyczne KSPW przy wszystkich możliwych sposobach ich wykorzystania powstały zasadniczo w jednym celu – dla zaspokojenia potrzeb statystyki rynku wydawniczego prowadzonej przez Główny Urząd Statystyczny i Bibliotekę Narodową. Wszelkie rozbieżności między nimi a rozwiązaniami przyjętymi w klasyfikacjach wydawniczych, księgarskich i bibliotecznych wynikają z potrzeb metodologii badawczej i są owocem naszych świadomych decyzji. Jest dla nas oczywiste, że nie zaspokoją wszystkich potrzeb wszystkich instytucji książki. Mamy jednak nadzieję, że przynajmniej w ograniczonym zakresie mogą być użyte poza Biblioteką Narodową. Sama zaś refleksja nad statystyką, kategoryzacjami wydawniczymi i klasyfikacjami bibliotecznymi, jaka musiała się dokonać podczas prac nad KSPW, jest z pewnością wartością samą w sobie. Jesteśmy przekonani, że nowe kategorie umożliwiły opis i zrozumienie rynku wydawniczego w nowy, czytelniejszy i bardziej intuicyjny sposób.

Summary

Witold Zakrzewski, Olga Dawidowicz-Chymkowska *The National Statistics for Publishing Production (KSPW) for books. Genesis, organisation and use of the catalogue field 084 in the MARC 21 format*

The article presents the principles of the new categorisation of books, which the National Library introduced in 2013 to answer to the needs of publication statistics. In developing the new categories for books, it was the purposes that different readers might primarily use them for that were taken into account, rather than the type of reader for which they were intended. The new categorisation is more complex compared to the one previously used – the set of categories describing belles-lettres is particularly enriched. Various classification systems currently used in Poland and in the world of books – both in libraries and in publishing and bookselling – were used as inspiration. The article presents the exact characteristics of all twenty-two categories that make up this system of categorisation.

Tomasz Jasiński

Informatyka w służbie filologii łacińskiej i historii

Wstęp

Kultura i cywilizacja europejska opierają się na dziedzictwie antyku, przekazanym nam i wzbogaconym przez dorobek pokoleń okresu średniowiecza i nowożytności. Szczególną rolę w przekazywaniu i utrwaleniu tego dziedzictwa odegrał język łaciński, który nieprzerwanie przez ponad 2000 lat pełnił rolę krwioobiegu w funkcjonowaniu kultury europejskiej. Jeszcze w II połowie XIX w., na wielu uniwersytetach europejskich, pisano prace doktorskie i habilitacyjne po łacinie. Spuścizna łacińskich tekstów począwszy od czasów przedklasycznych aż niemal po dzień dzisiejszy jest najważniejszą częścią dziedzictwa europejskiego. Dorobek cywilizacji łacińskiej nieustannie kształtował narodowe kultury, literaturę, naukę, prawo, *etc.* Europejczyków, a za ich pośrednictwem całego świata. Dziś – chcąc siebie zrozumieć – zarówno Europejczycy, jak i mieszkańcy świata muszą ciągle na nowo badać i poznawać tę łacińską spuściznę.

Na pierwszy rzut oka wydawałoby się, że już wszystko zostało powiedziane o prawie i literaturze rzymskiej, że rozpoznano teksty Ojców Kościoła i żywoty Świętych, że poznano kroniki i dokumenty średniowiecza. Chociaż trudno zaprzeczyć osiągnięciom w tym zakresie poprzednich pokoleń uczonych, to jednak informatyka przyniosła latynistom, literaturoznawcom i historykom zupełnie nowe możliwości. Powstały liczne korpusy różnego rodzaju tekstów łacińskich, które pozwalają uczonym z niezwykłą precyzją rozwiązywać wiele kwestii badawczych, które wcześniej wymagały niekończących się kwerend. Często wiele kwestii było poza zasięgiem badających. Różnorodność tych korpusów i baz tekstowych jest tak wielka, że nawet ich wyliczenie przekroczyłoby możliwości tego artykułu. Może jeszcze większą pomocą dla uczonych niż najwspanialsze korpusy elektroniczne są wyszukiwarki internetowe, dzięki którym natychmiast można dotrzeć do szukanych fraz językowych, a także do literatury danego zagadnienia. Znalezienie dziś przysłowiowej igły w stogu siana to żadna trudność; dzięki Internetowi staje się to nie tylko możliwe, ale staje się to zwykłym standardem naukowym. Dzięki wyszukiwarkom internetowym, bazom elektronicznym i korpusom słownikowym w jedną chwilę docieramy do sedna

problemu, otrzymujemy całą bazę źródłową i pełny wykaz literatury. Oczywiście ze względu na ochronę praw autorskich *etc.* konieczne jest jeszcze odwiedzenie tradycyjnej biblioteki, ale zanim ją odwiedzimy, wiemy dokładnie, jakich książek poszukujemy i na jakiej stronie tych książek znajdziemy poszukiwane przez nas zagadnienie. Dziś latynista, historyk czy w ogóle reprezentant nauk humanistycznych dzięki informatyce ma jakby indeks do całego dziedzictwa kulturowego świata!

Czy zatem jeszcze czegoś potrzebujemy; może poza nieograniczonym dostępem do wszelkiej literatury, bez względu na prawa autorskie. Wiadomo, że gigantyczna część naszego łacińskiego europejskiego dziedzictwa spoczywa na półkach archiwów i bibliotek. Materiały te dzięki licznym programom digitalizacyjnym stają się w coraz szybszym tempie powszechnie dostępne. Wiele z nich nie jest dotychczas odczytanych i z tego powodu ich treść nie jest dostępna wyszukiwarkom internetowym. Minie zapewne wiele lat zanim cała ta spuścizna zostanie w przeważającej części odczytana za pomocą specjalnych programów Optical Character Recognition (OCR). Gdy w 1993 r. w czasie jubileuszu profesora Zbigniewa Perzanowskiego mówiłem, że w przyszłości kursywę gotycką i inne pisma będą czytały specjalne programy OCR, życzliwie śmiano się ze mnie. W zeszłym roku Biblioteka Kórnicka PAN wraz z jedną z komercyjnych firm informatycznych złożyła wniosek o fundusze w jednym z programów europejskich na sfinansowanie programu OCR wspomagającego odczytywanie średniowiecznych ksiąg grodzkich i ziemskich oraz dokumentów łacińskich. „Na szczęście” eksperci oceniający współpracę e-biznesu z nauką nie zakwalifikowali naszego projektu do realizacji, ale nie ma już żadnej bariery technologicznej, aby taki program powstał i funkcjonował. Piszę „na szczęście”, gdyż z powodu niżej opisanego projektu baliśmy się, że mamy zbyt małe rezerwy „ludzkie” (wszyscy są zaangażowani w inne granty), aby wykonać projekt OCR dla kursywy gotyckiej.

Jak widać, zarówno dokonania informatyki w dziedzinie latynistyki i powiązanych z nią nauk są ogromne, jak również perspektywy zastosowania informatyki w tym zakresie są niezwykle obiecujące. Czy czegoś jednak nie przeoczyliśmy, co mogłoby przynieść postęp w badaniach. Otóż łatwo zauważyć, iż brak programów, które byłyby wsparciem dla uczonych przy analizie tekstów łacińskich. Brak takich programów stał się oczywisty, gdy prowadziłem badania nad *Kroniką polską* Galla Anonima. Próba znalezienia analogicznej prozy, a później też pokrewnych utworów poetyckich napotyka na poważne przeszkody. Gall Anonim był niezwykle sprawnym pisarzem i poetą, nie potrzebował – jak to robiło wielu pisarzy średniowiecza – trzymać się kurczowo tekstu, z którego korzystał; nie musiał powtarzać własnych fraz. Te cechy jego stylu utrudniają odszukanie jego wzorców. Poszukiwanie analogicznego słownictwa w korpusach na niewiele się

zdało. Zresztą metodę tę należy uznać za niezwykle prymitywną. Wpisujemy jedno charakterystyczne słowo i szukamy w różnych korpusach. Wprawdzie znajdujemy to słowo w innych tekstach, ale musimy mieć naprawdę szczęście, aby trafić nie tylko na podobne pojedyncze słowo, ale na zbliżony zwrot językowy. Ta metoda, którą posługuje się wielu badaczy, jest niezwykle pracochłonna i mało owocna, a w przypadku Galla Anonima niemal bezużyteczna. Specyfika prozy Galla Anonima z konieczności nadała poszukiwaniom komputerowym zupełnie nowy, nieoczekiwany kierunek. W ramach tych poszukiwań powstało najpierw kilka programów komputerowych wyłącznie na użytek indywidualny, później jednak na podstawie tych doświadczeń zrodziła się większa inicjatywa, dzięki której zarówno latyniści, neolatyniści, literaturoznawcy i historycy otrzymują informatyczne narzędzie badawcze zupełnie nowego typu. Przyjrzyjmy się zatem najpierw owym „pierwotnym narzędziom”, które stały się pomostem do budowy potężnego „kombajnu” informatycznego.

1. Początkowe badawcze doświadczenia informatyczne, które wpłynęły na kształt projektu badawczego, opracowywanego przez Bibliotekę Kórnicką PAN

Główne doświadczenia z zakresu informatyki powstały w czasie moich studiów nad *Kroniką polską* Galla Anonima. Wprowadziłem wówczas do użycia kilka programów, które dosłownie powywracały nie tylko nasze wyobrażenia o prozie i poezji Galla, ale które przede wszystkim rzuciły całkowicie nowe światło na rozwój piśmiennictwa łacińskiego. Zapoznanie czytelnika z tymi doświadczeniami, lepiej pozwoli zrozumieć przydatność tego rodzaju programów w badaniach zarówno filologicznych, jak i historycznych. Kilkakrotnie pisałem o programie zbudowanym do poszukiwania komputerowego prozy Galla. Nigdy jednak nie zdradzałem, w jaki sposób ten program jest zbudowany. Zaznaczałem tylko, że to program „nowej generacji”, a także dodawałem, że nie jest to program opierający się na poszukiwaniu wspólnego słownictwa czy podobnych formuł gramatycznych. Był to program poszukujący tekstów prozatorskich z taką samą rytmiką, jak rytmika w *Kronice polskiej* Galla Anonima. Ponieważ był to pierwszy na świecie program badający rytmikę łacińską (nie wiem, czy przypadkiem w ogóle nie pierwszy badający rytmikę), to uważałem, że w pełni zasługuje na dumną nazwę: program „nowej generacji”. Jest to niezwykle prosty program, jego niezwykłość opiera się na kilku moich spostrzeżeniach i obserwacjach, które stały się dla mnie oczywiste w czasie analizy prozy *Kroniki* Galla Anonima. Nigdy o nich nie pisałem, gdyż do czasu zakończenia moich badań prowadzonych za pomocą tego programu, postanowiłem trzymać w tajemnicy zasadę jego funkcjonowania. Obecnie gdy te badania są zakończone i gdy zdobyte w czasie badań doświadczenia stały się podstawą budowy wielkiego narzędzia

badawczego, czyli wspomnianego „kombajnu” informatycznego, konieczne jest ujawnienie budowy tego programu do poszukiwania prozy rytmicznej analogicznej do *Kroniki polskiej* Galla Anonima. Jestem winien wyjaśnienia zasad działania tego programu już chociażby z tego względu, aby uzyskane wyniki nie budziły wątpliwości badaczy i żeby każdy mógł się przekonać, czy program ten jest wiarygodny.

„Wynalezienie” owego programu było całkowicie przypadkowe. Gdy – idąc śladem Danuty Borawskiej¹ – tradycyjnymi metodami badawczymi starałem się dowieść, iż *Kronika polska* Galla Anonima i *Translacja św. Mikołaja z Myry do Wenecji* (*Historia de translatione sanctorum Magni Nicolai*) anonimowego Mnicha z Lido są dziełem jednego, tego samego pisarza, część badaczy sprzeciwiła się temu pogładowi, stwierdzając, iż podobne słownictwo, zbliżona rytmika i pokrewne toposy literackie niekoniecznie potwierdzają moje ustalenia. Podkreślano (jednak bez przeprowadzenia głębszych badań), że wielu pisarzy wówczas posługiwało się takim słownictwem, że rytmika jest typowa dla epoki *etc.* Zrozumiałem, że powtarzanie przeze mnie dotychczasowych argumentów, ewentualnie dodanie jeszcze dwóch czy trzech podobnych zwrotów, nie przekona moich adwersarzy. Konieczne były zupełnie nowe przekonywujące argumenty. Prędko zdałem sobie sprawę, że dostarczyć ich może tylko analiza rytmiki Galla Anonima i Mnicha z Lido, a następnie odpowiedzenie na pytanie, czy jest to rytmika typowa dla epoki, czy też jakaś niezwykła i nieznaną. Wiele przemawiało za tym, iż była to wyjątkowa rytmika, ale należało tego dowieść. Za niezwykłością rytmiki Galla i Mnicha z Lido przemawiały ustalenia Feliksa Pohoreckiego, który w latach 1929-1930 opublikował fenomenalny artykuł o rytmice prozy, a także o rytmice poezji Galla Anonima². W swojej rozprawie, moim zdaniem dotychczas najwybitniejszej pracy poświęconej Gallowi, pisał m.in.:

Jak długo zatem nie odkryjemy współczesnego Gallowi dzieła o tych samych właściwościach stylistycznych, a przede wszystkim o tym samym rozkładzie form kursusowych, z charakterystyczną przewagą *veloxu*, a przy równoczesnym wydatnym posługiwaniu się formą zwaną *c. trispondaicus*, tak długo nie rozwiążemy zagadki Galla-Anonima³.

Z tych słów wynikało, że proza rytmiczna ze zdecydowaną przewagą *veloxu*, przy znacznym udziale *trispondaicusa*, była czymś nadzwyczajnym, czymś,

1 D. Borawska, *Gallus Anonim czy Italus Anonim*, „Przegląd Historyczny” 1965, t. 56, nr 1, s. 111-119.

2 F. Pohorecki, *Rytmika kroniki Galla-Anonima*, „Roczniki Historyczne” 1929, t. 5, s. 105-169 (cz. I) – www.wbc.poznan.pl/publication/413076 [dostęp: 01.03.2015]; „Roczniki Historyczne” 1930, t. 6, z. 1, s. 12-75 (cz. II).

3 F. Pohorecki, *Rytmika...*, cz. II, s. 71.

czego pełen energii i pomysłów Pohorecki nie mógł znaleźć, poza oczywiście „naszym” Gallem. Wprawdzie nie potrafiłem wówczas (2008) ocenić podobieństwa rytmiki Galla i Mnicha z Lido, to jednak na podstawie ustaleń Mariana Plezi było mi wiadome, że również w *Translacji św. Mikołaja* przeważał *velox*, a *trispondaicus* był na drugim miejscu⁴. A więc jakby spełnił się postulat badawczy Feliksa Pohoreckiego: oto mamy dzieło z podobną rytmiką. Moim adwersarzom jednak to nie wystarczało. Trzeba było ustalić, czy taka proza była na przełomie XI / XII w. czymś typowym czy też nadzwyczajnym. Ponadto gnębiła mnie wówczas jeszcze jedna wątpliwość: czy wystarczy odnotować określony procentowo udział poszczególnych rytmów w danej prozie, czy też nie, bo może są różne rodzaje *veloxu*, *trispondaicusa*, *etc.*

Chociaż miałem za sobą lekturę wielu prac poświęconych rytmice, nie potrafiłem samodzielnie zidentyfikować kadencji rytmicznych prozy. Po nauczaniu się tego, co okazało się bardzo proste, rozpocząłem identyfikację każdego rytmu w *Kronice polskiej* i w *Translacji św. Mikołaja*. Z literatury wiedziałem, że rytm *velox* powstaje, gdy czterosylabowy wyraz akcentowany na przedostatnią sylabę (paroksyton), poprzedzony jest jakimkolwiek wyrazem akcentowanym na trzecią od końca sylabę (proparoksyton), natomiast *trispondaicus*, gdy czterosylabowy paroksyton jest poprzedzony też jakimkolwiek paroksytonem. Akcent w języku łacińskim – pomijam wszelkie skomplikowane wątpliwości co do charakteru akcentu (toniczny, dynamiczny, *etc.*) – podobnie jak w języku polskim pada na przedostatnią sylabę. Jedynie w wypadku, gdy przedostatnia sylaba jest krótka, to wówczas akcent pada na trzecią od końca sylabę. To, czy sylaba druga od końca jest krótka czy długa można ustalić na podstawie słownika, znajomości gramatyki, a w tym dość prostych reguł⁵. Już po krótkiej chwili pracy nad tekstem Galla zorientowałem się, że m.in. szereg *veloxów* stworzonych przez tego kronikarza kończy się wyrazem zakończonym na *-avit*. Dzięki temu spostrzeżeniu postanowiłem ułatwić sobie pracę. Zamiast systematycznie czytać Galla i zaznaczać każdy kolejny rytm, wpisałem do funkcji *Ctrl+f* (znajdowanie) końcówkę *-avit*, a następnie naciskałem *Enter*. Komputer szukał wyrazu na *-avit*, a ja liczyłem jego sylaby. Jeżeli wyraz ten miał cztery sylaby, a tak najczęściej było, spoglądałem na wyraz go poprzedzający. Gdy był

4 M. Plezia, *Nowe studia nad Gallem-Anonimem*, w: *Mente et litteris. O kulturze i społeczeństwie wieków średnich*, kom. red. H. Chłopocka [et al.], Poznań 1984, s. 111-120.

5 Oczywiście wiedziałem, że są też rytmy tzw. *cum consillabicatione*, które tworzą sekwencje akcentów więcej niż dwóch wyrazów, a więc np. proklityki i wyrazu trzysylabowego zamiast wyrazu czterosylabowego, ale tego rodzaju akcenty jako nieliczne mogły być na etapie wstępnym pominięte.

to proparoksyton, mogłem obok tych dwóch wyrazów wpisać – robiłem to za pomocą funkcji *Ctrl+v* – słowo: *velox* (np. *convivium preparávit*). Gdy ów czterosylabowiec poprzedzał paroksyton, wówczas wpisywałem: *trispondaicus* (np. *amicórum invitávit*). Gdy „rozprawiłem się” z wszystkimi czterosylabowcami zakończonymi na *-avit*, poszukałem kolejnych końcówek charakterystycznych dla „drugiego wyrazu” z kadencji tworzącej *velox* lub *trispondaicus*. Ostatecznie znalazłem – przeglądając tekst *Kroniki polskiej* – następujące najbardziej charakterystyczne końcówki czterosylabowców, na podstawie których Gall budował albo *veloxy* albo *trispondaicusy*:

-abant -abat -amur -amus -antes -antur -are -aret -ari -asse -assem -assent -asses -asset -atur -avit -ebant -ebat -emus -entes -erunt -etur -isse -issem -issent -isset -ivit.

Oczywiście rytm *velox* i *trispondaicus* konstruował Gall też na podstawie wyrazów z innymi końcówkami, ale te wyżej wymienione – jak się okazało – były najczęstsze. Dysponowałem też spostrzeżeniami dotyczącymi „pierwszych wyrazów” kadencji, czyli wyrazów poprzedzających czterosylabowy paroksyton. Najczęściej stosowanym przez kronikarza zabiegiem, aby utworzyć *velox*, było posłużenie się w przypadku „pierwszego wyrazu” takim słowem, w którego dwóch ostatnich sylabach występowały obok siebie dwie samogłoski. W takich wypadkach, poza kilkoma wyjątkami, przedostatnia sylaba jest zawsze krótka, co skutkuje przesunięciem akcentu na trzecią sylabę od końca, np. *studio speculari*; *faciem contemplari*; *naufragium evitare*. Tego rodzaju *veloxów* w księdze I spotykamy aż 227, co stanowi ponad 46% wszystkich. Ponadto Gall posługiwał się dość ściśle określonymi słowami czy raczej końcówkami, które generowały proparoksyton. Nie było ich wiele, ale większość z nich odmieniała się przez przypadki, co trzeba było uwzględnić w programie:

-bile -bilem -biles -bili -bilis -cula -culae -culam -cule -culi -culis -culo -culos -culum -culus

-erit -errima -errimae -errimam -errimas -errimi -errimis -errimo -errimos -errimum -errimus

-ibus -ica -icae -icam -icas -ice -ici -icis -ico -icos -icum -icus -issima -issimae -issimam

-issimas -issimi -issimis -issimo -issimos -issimum -issimus -iter -libet -mine -minem -mines -mini -minis -ola -olae -olam -olas -ole -oli -olis -olo -olum -olus -titit -udine -udinem -udines -udini -udinis -ula -ulae -ulam -ulas -ule -uli -ulis -ulo -ulum -ulus.

Zwróciłem też uwagę, iż obok tych końcówek w budowie *veloxów* w prozie Galla ważną rolę odgrywały dwa proparoksytony, a mianowicie: *dóminus* oraz *epíscopus*.

Gdy oznaczałem *veloxy* w *Kronice polskiej* Galla, a także w *Translacji* Mnicha z Lido za pomocą funkcji *Ctrl+f* uświadomiłem sobie nagle, że mógłbym w ten sam sposób przeszukiwać wielkie pliki tekstowe ze średniowiecznymi tekstami łacińskimi. Od wielu lat zbierałem takie pliki w Internecie, gdzie pełno było (i jest coraz więcej) przeszukiwalnych tekstów kronik, żywotów Świętych, dokumentów; były one w różnych ogólnodostępnych bazach, a ich adresy można było znaleźć na licznych forach historyków-amatorów (!). Wyobrażałem sobie, że podobnie jak w przypadku *Kroniki polskiej* na początek zacznę szukać końcówki *-avit*, a następnie – jeżeli za pomocą tej metody znalazłbym *velox* – to wówczas rzucę okiem na kolejne zdania, aby przekonać się, czy mam do czynienia z rytmiką zbliżoną do Galla. Okazało się jednak, że takich *veloxów* są – bez przesady – setki tysięcy (!), zarówno przypadkowych, jak też występujących w mniej czy bardziej licznych grupach. Szybko uzmysłowiłem sobie, że przeszukiwanie wszystkich moich zasobów tekstów łacińskich za pomocą jednej końcówki byłoby nie lada wyzwaniem. Analizowanie setek tysięcy przypadków przerastało ludzkie możliwości, a przecież trzeba było jeszcze te same teksty przejrzeć za pomocą dwudziestu kilku kolejnych końcówek! W tym momencie doszedłem do wniosku, że mógłbym napisać bardzo prosty program komputerowy do poszukiwania *veloxów* „typu Gall”. Program ten nie byłby bardziej skomplikowany niż program, który napisałem w 1992 r., a opublikowałem w 1995 r., do poszukiwania identycznych zwrotów w plikach zebranych na potrzeby edycji *Kodeksu dyplomatycznego Wielkopolski*⁶. Rozkazy i pętle dla programu do poszukiwania rytmiki „typu Gall” były niezwykle proste. Pierwsza pętla była następująca: 1. szukaj końcówki *-abant*; 2. gdy ją znalazłeś policz, czy znaleziony wyraz z tą końcówką ma cztery sylaby, czyli cztery samogłoski (tu musiałem zdefiniować szereg wyjątków)⁷. Gdy wyraz liczyłby cztery sylaby,

6 T. Jasiński, Komputer a perspektywy dyplomatyki polskiej, w: *Tradycje i perspektywy nauk pomocniczych historii w Polsce: materiały z sympozjum w Uniwersytecie Jagiellońskim dnia 21-22 października 1993 roku profesorowi Zbigniewowi Perzanowskiemu przypisane*, pod red. M. Rokosza, Kraków 1995, s. 273-282.

7 Wyraz liczył cztery samogłoski (samogłoski to: *a, e, i, o, u, y*), przy czym zgodnie z zasadami języka łacińskiego *ae* i *oe* to były pojedyncze samogłoski: *e*, jednak z jednym wyjątkiem: na początku wyrazu, kiedy głoskę *oe* poprzedza spółgłoska *c*, to wówczas *oe* program musiał liczyć jako dwie oddzielne samogłoski; przy liczeniu samogłosek występujące obok siebie *au* zgodnie z zasadami języka łacińskiego należało uwzględnić jako jedną samogłoskę *a*; podobnie w przypadku *iu* też należało pominąć *i*, a tylko na początku wyrazu oraz w zestawieniach *abiu adiu coniu subiu* (też na początku wyrazu) liczyć tylko jako jedną samogłoskę, a mianowicie jako *u*, np. *abiuravit* ma tylko 4 samogłoski (*a u a i*), bo nie liczymy pierwszego *i*; we wszystkich innych przypadkach

program miał otrzymać rozkaz: wstaw po końcówce *-abant* znak *⁸. Po zakończeniu tej procedury program miał przejść do analizy wyrazu poprzedzającego, czyli do „pierwszego wyrazu” kadencji. Najpierw miał stwierdzić, czy dany wyraz ma przynajmniej trzy sylaby, czyli trzy samogłoski z wymienionymi wyżej wyjątkami, gdyż tylko wyrazy liczące trzy i więcej sylab mogą być proparoksytonami. Jeżeli wyraz liczyłby przynajmniej trzy sylaby, to wówczas program miał sprawdzić, czy wyraz ten miał którąś z końcówek proparoksytonicznych „pierwszego wyrazu”. Program tak długo miał podstawiać kolejne końcówki, aż znalazłby ją lub stwierdziłby, że nie ma tej końcówki. W pierwszym wypadku obok znaku * miał dodać znak #. Gdyby nie było takiej końcówki, to wówczas program miał za zadanie sprawdzić, czy czasem w pierwszym wyrazie ostatnia samogłoska nie była bezpośrednio poprzedzona drugą samogłoską. Wówczas też – z małymi wyjątkami – mielibyśmy do czynienia z proparoksytonem. Gdyby tak było, program też miał dostawić do znaku *, znak #. Jeżeli jednak „pierwszy wyraz” nie liczyłby trzech sylab i nie miał żadnej z wymienionych końcówek, czy też ostatnia samogłoska wyrazu nie byłaby poprzedzona drugą samogłoską, to wówczas program nie miałby dodawać żadnego znaku. Założyłem, że program po wykonaniu pierwszej pętli z końcówką *-abant*, wykona kolejne 26 pętli z kolejnymi końcówkami „drugiego wyrazu”. Jako wynik spodziewałem się otrzymać analizowany tekst w prawie niezmienionej formie, tylko z dodatkowymi znakami * oraz *#. Wiadomo było, że samodzielnie występujący znak * oznaczał, iż mamy do czynienia z trispondaicusem, a dwa obok siebie znaki *# – iż z veloxem. Oczywiście istniało dwu-, trzyprocentowe prawdopodobieństwo, że któryś z trispondaicusów był w rzeczywistości veloxem i odwrotnie niezwykle małe prawdopodobieństwo, że któryś z veloxów był trispondaicusem. Było to spo-

program miał liczyć *iu* jako dwie samogłoski (np. *martyrium*). Identycznie miał postępować z *ia* na początku wyrazu oraz w zestawieniach *abia adia conia subia* (też na początku wyrazu), wówczas takie dwie litery miały być traktowane jako jedna samogłoska (*a*), np. *abiacet* ma tylko 3 samogłoski (*a a e*), bo nie liczymy *i*; wyraz *iacet* ma tylko dwie samogłoski, bo nie liczymy *i*. We wszystkich innych przypadkach należało liczyć *ia* jako dwie samogłoski, np. wyraz *pecunia* ma 4 samogłoski *e u i a*, i jak widać w tym wypadku liczymy samogłoskę *i*. W zestawieniach *qui que qua quo* (obojętnie czy na początku czy w środku wyrazu) założono, że program nie będzie uwzględniał samogłoski *u*, gdyż jest ona w tym wypadku równa spółgłosce, czyli np. wyraz *inequale* ma 4 samogłoski (*i e a e*), bo nie liczymy *u*.

8 Był to znak umowny, który mógł być zastąpiony każdym innym nietypowym znakiem, nie występującym w tekście. Nietypowość pozwalała wykorzystać ten znak w przyszłości do natychmiastowego znajdowania veloxów i trispondaicusów (zob. niżej w głównym tekście).

wodowane tym, że nie opłacało się uwzględniać w programie szczególnych wyjątków (np. Nicoláus, María). Ta drobna nieprecyzyjność programu nie miała znaczenia, gdyż wszystkie teksty znalezione za pomocą programu miały być skontrolowane za pomocą tradycyjnych metod.

Gdy wszystkie założenia logiczne i poszczególne pętle programu zostały zdefiniowane, poradzono mi, abym zrezygnował z samodzielnego przełożenia tych rozkazów na konkretny już program komputerowy i przekazał to zadanie profesjonalnemu programiście. Zwróciłem się wówczas do Piotra Jasińskiego, studenta trzeciego roku informatyki Politechniki Poznańskiej, który przypadkowo nosił to samo nazwisko co ja i którego znałem jako niezwykle uzdolnionego informatyka. Po kilku dniach program był gotowy i działał nienagannie. Błyskawicznie „połykał” wielkie, liczące kilka, a nawet kilkanaście tysięcy znaków pliki tekstowe. Okazało się jednak, że wystąpiło to samo zjawisko, co przy „ręcznym” przeszukiwaniu dużych plików. Veloxów i trispondaicusów było tyle, że niezwykle trudno było wyłowić w tej masie teksty, które bardziej były bardziej intensywnie „nasycone” veloxami. Zwróciłem się wówczas do Piotra Jasińskiego, aby program wyposażył w „nakładkę”, za pomocą której mógłbym poszukiwać takich tekstów. Ustaliliśmy, iż program otrzyma dodatkową możliwość, a mianowicie będzie dodatkowo zaznaczał teksty o wysokim „nasyconiu” veloxami. Otrzymałem możliwość definiowania tych tekstów za pomocą dwóch okienek, w pierwszym wpisywałem liczbę veloxów, a w drugim liczbę znaków. Gdy wpisałem w okienku veloxów np. liczbę 16, a w okienku ze znakami liczbę 4000, to wówczas program wyróżniał wszystkie teksty w pliku, w których na obszarze 4 tys. znaków znalazł przynajmniej 16 veloxów. Dodatkowo na marginesie program oznaczał te fragmenty całego pliku, gdzie znajdowały się teksty spełniające ten warunek (nieco podobnie jak w Google books). Otrzymałem całkowitą swobodę definiowania liczb w obydwu okienkach, mogłem wpisywać każdą liczbę. Wiedziałem jednak, że chcąc uzyskać sensowne wyniki, musiałem wpisywać sensowne liczby, a aby je poznać konieczne było „wykalibrowanie” programu za pomocą tekstu Galla. „Wpuściłem” do komputera olbrzymi plik tekstowy, w którym *Kronika polska* stanowiła ok. 5% tekstu i wpisałem w okienkach właśnie wymienione liczby: 16 i 4000. Była chwila emocji, czy program do poszukiwania veloxów „typu Gall” znajdzie je w *Kronice polskiej* Galla. Po chwili (program przeszukuje z prędkością 1000 stron na sekundę) ukazał się analizowany plik z zaznaczonym każdym veloxem i trispondaicusem, przy czym na marginesie otrzymałem informację, iż spośród całego pliku, tylko jego niewielki fragment – *Kronika polska* – spełnia zdefiniowane wcześniej wymagania, czyli ma 16 veloxów na 4000 znaków. Dalej analizowałem ten plik za pomocą programu, stopniowo podnosząc liczbę w okienku veloxów

i dopiero przy liczbie 37 veloxów na 4000 znaków program poinformował mnie, że już żaden tekst w tym pliku nie spełnia tego warunku. A więc liczbą maksymalną dla *Kroniki polskiej* była liczba 36 veloxów na 4000 znaków. To znaczy, że program przy tym współczynniku wykrywa jedno miejsce w *Kronice polskiej*, w którym występuje aż 36 typowych dla Galla veloxów na 4000 znaków. Później poddałem podobnemu badaniu *Translację św. Mikołaja*; tu liczba maksymalna wynosiła 26. W pierwszej chwili byłem rozczarowany „niskim” wynikiem osiągniętym przez *Translację św. Mikołaja*, ale później się okazało, że był to i tak drugi – po Gallu – najwyższy wynik spośród wszystkich tekstów, a cały zbiór był przecież ogromny, liczył 900 tys. stron. Ponadto należy pamiętać, że liczba kadencji veloxowych w *Kronice polskiej* stanowi bez ułamków procenta 60%, a w *Translacji św. Mikołaja* niemal równe 50%. Przy „kalibrowaniu” programu zauważyłem, że program ten był – takie było wstępne założenie – przewidziany do poszukiwania prozy rytmicznej charakterystycznej dla Galla, a dokładnie veloxów, którymi się posługiwał. Okazało się, że skutkiem tego założenia było, iż dzieła, które miały od *Kroniki polskiej* Galla wyższą procentowo liczbę kadencji rytmicznych osiągały znacznie niższy wynik w analizach przeprowadzonych za pomocą wspomnianego programu. Tak np. dzieła Filipa z Harveng (zm. 1183), w których liczba rytmicznych kadencji wynosiła aż 96%, uzyskiwał znacznie niższy rezultat (liczba veloxów na 4000 znaków) niż *Kronika polska*. Wyniki dotyczące Filipa z Harveng były porównywalne z rezultatami dotyczącymi *Translacji św. Mikołaja*. Jak było to możliwe? Otóż Gall posługiwał się veloxem, którego „drugi wyraz” był najczęściej czasownikiem i to przeważnie w formie osobowej, natomiast „pierwszy wyraz” był przeważnie przymiotnikiem lub rzeczownikiem. Z tego względu, iż rytm ten opiera się na wspomnianych czasownikach, niekiedy nazywam go veloxem „czasownikowym”. Jak się później okazało, był to styl o bardzo długiej tradycji. Filip z Harveng układał veloxy byle jak, nie oglądając się na tę starą tradycję; jego proza miała przez to jakby grafomański charakter i mimo iż było w niej aż tyle veloxów, to jednak tylko jakaś część z nich była spokrewniona strukturalnie z Gallem.

Zanim przystąpiłem do systematycznych analiz wszystkich plików, postanowiłem zweryfikować poprawność działania tego programu w jeszcze jeden sposób, co jak się okazało doprowadziło – już na wstępie – do obalenia dotychczasowych sądów o narodzinach veloxu „czasownikowego”. Wiadomo było, że podobnym cursusem jak Gall (tj. głównie veloxem „czasownikowym”) posługiwała się przede wszystkim kancelaria papieska. Wszyscy uczeni przyjmowali jako pewnik czy dogmat, iż cursus został wprowadzony do kancelarii papieskiej w 1088 r. na skutek jej reformy za czasów pontyfikatu Urbana II, przeprowadzonej przez mnicha z Monte Cassino, Jana z Gaety,

późniejszego papieża Gelazego II⁹. Przekonanie o słuszności tego poglądu zostało tym bardziej umocnione, że w 1963 r. ponownie opowiedziała się za nim wybitna szwedzka znawczyni cursusu Gudrun Lindholm¹⁰. Wprawdzie w 1975 r. inny szwedzki neolatynista Tore Janson dowodził, że rodzaj cursusu (czyli z przewagą veloxu „czasownikowego”) zrodził się nieco wcześniej, bo już w I połowie XI w szkołach, gdzie nauczano retoryki w północnej Italii, w Dolinie Padańskiej. Pierwszymi pisarzami, którzy mieli się posługiwać tym rodzajem cursusu byli według Tore Jansona: Gwido z Arezzo (ok. 992-ok. 1050) oraz Piotr Damiani (1007-1072). Janson wykazał też, że cursus ten wszedł do użytku w kancelarii papieskiej, nieco wcześniej niż dotychczas przypuszczano, a mianowicie już za Aleksandra II (1061-1073)¹¹. Ustalenia Tore Jansona w tym zakresie traktowałem jako pewnik, jako rezultat oparty na badaniach, a nie – jak to było dotychczas – na podstawie jednej zapiski źródłowej.

Wyposażony w tę wiedzę, postanowiłem użyć programu do analizy dużego pliku z tekstami z IV-VI w. Założenie było oczywiste – jeżeli program wykryje w tych tekstach cursus z przewagą veloxu „czasownikowego”, to znaczy że coś z tym programem nie tak. Było oczywiste, że w tym pliku nie mogło być tego rodzaju rytmiki. Ku mojemu zdumieniu program znalazł w tym pliku szereg tekstów z tego rodzaju cursusem; szczególnie dużo tego rodzaju tekstów było w Kodeksie Teodozjusza, a co za tym idzie też i Justyniana, w tekstach napisanych przez św. Ambrożego, św. Augustyna i w wielu tekstach tego okresu. Po przeprowadzeniu badań tradycyjnymi me-

9 *Rerum Gallicarum et Francicarum Scriptores. Recueil des historiens des Gaules et de la France. Contenant la suite des monumens des trois Règnes de Philippe I^{er}, de Louis VI dit le Gros, et de Louis VII surnommé le Jeune, depuis l'an MLX, jusqu'en MCLXXX*, nouv. éd. publ. sous la dir. de M. L. Delisle, Paris 1877, t. 14, s. 688: *Papa [Urban II] litteratissimus et facundus fratrem Johannem [późniejszego papieża Gelazego II] virum utique sapientem ac providum sentiens ordinavit, admovit suumque cancellarium ex intima deliberatione constituit, ut per eloquentiam sibi a Domino traditam antiqui leporis et elegantiae stilum in sede apostolica iam pene omnem deperditum sancto dictante Spiritu Johannes Dei gratia reformaret ac Leoninum cursum lucida velocitate reduceret* – <http://gallica.bnf.fr/ark:/12148/bpt6k50> [01.03.2015].

10 G. Lindholm, *Studien zum mittellateinischen Prosarhythmus. Seine Entwicklung und sein Abklingen in der Briefliteratur Italiens*, Stockholm 1963, s. 11 i n. (Acta Universitatis Stockholmiensis, Studia Latina Stockholmiensia, t. 10).

11 T. Janson, *Prose Rhythm in Medieval Latin from the 9th to the 13th century*, Lund 1975, s. 34-56 (Acta Universitatis Stockholmiensis, Studia Latina Stockholmiensia, t. 20) – www.academia.edu/7049867/Prose_Rhythm_in_Medieval_Latin_from_the_9th_to_the_13th_Century [01.03.2015].

toдами nie miałem wątpliwości, iż program działa bez zarzutu i że nie ma mowy o jakiegokolwiek pomyłce programu. Gdy uświadomiłem sobie ten fakt, to wówczas zacząłem się zastanawiać, jak mógł pojawić się w tych tekstach *cursus*, który miał powstać dopiero w pierwszej połowie XI w. Wiedziałem, że w starożytności, od przełomu III / IV w. znany był *cursus mixtus*, czyli mieszanka rytmów iloczynowych, które jednocześnie były wyposażone w rytmy akcentowe, takie same, jakie były później znane w średniowieczu. O istnieniu *cursusu mixtus* było wiadomo od schyłku XIX w., był on przedmiotem licznych badań, wymarł gdzieś w VI wieku, a trwał dalej nawet do VII w. już jako *cursus akcentowy*. Następnie tenże *cursus akcentowy* znikł na ponad sto lat i odrodził się na przełomie VIII / IX w. Wiadomo jednak było, że zarówno *cursus mixtus*, jak i ten wczesnośredniowieczny *cursus akcentowy* w niczym nie przypominał *cursusu veloxowego „czasownikowego”*, znanego z kancelarii papieskiej, a który – jak wyżej była mowa – w świetle najnowszych badań miał się narodzić dopiero w pierwszej połowie XI w. Świadom tych wszystkich ustaleń, w pierwszej chwili – po odkryciu takiego *veloxu* w tekstach IV-VI w. – pomyślałem, że może wszyscy badacze późnoantycznych tekstów padli ofiarą podobnego złudzenia, jak niegdyś u schyłku średniowiecza ulegli takiemu złudzeniu humaniści – poszukiwacze antycznych tekstów w bibliotekach najstarszych europejskich klasztorów. Jak wiadomo, ci pionierzy humanizmu znaleźli tam teksty wielu antycznych pisarzy, spisane minuskułą karolińską. Na tej podstawie doszli do wniosku, iż jest to pismo antyczne i jako takie zostało przez nich rozpropagowane tak skutecznie, iż zostało ono sztucznie przywrócone do życia i nawet my dzisiaj nim piszemy. Pomyślałem, że podobnie mogło być z zabytkami antycznymi; zastanawiałem się, czy mogły zostać one w czasie przepisywania w okresie późnokarolińskim i ottońskim, ozdobione najnowszym i najmodniejszym stylem, a mianowicie *cursusem z veloxem „czasownikowym”*. Wydało mi się to jednak niemożliwe, gdyż w tych czasach (późnokarolińskich i ottońskich) nie mogło być – jak przypuszczałem – *veloxu „czasownikowego”*. To, że takie przypuszczenie o rzekomym ozdobieniu okazało się całkowicie fałszywe, przekonały mnie najstarsze rękopisy Kodeksu Teodozjusza. Pochodziły one z okresu wczesnego średniowiecza i nie mogły w tym czasie być „zainfekowane” *veloxem* w ramach rewolucji *veloxowej*, która wedle przypuszczeń Tore Jansona miała miejsce w pierwszej połowie XI w. w północnej Italii. Nie ulegało wątpliwości, że *velox „czasownikowy”* był znany najpóźniej od pierwszych dekad IV w. Chr. Ze zdumieniem jednak stwierdziłem, że nikt z historyków prawa rzymskiego, począwszy od Theodora Mommsena, który przygotował nowoczesne wydanie Kodeksu Teodozjusza (1817-1903), aż po współczesnego wybitnego znawcę prawa rzymskiego Detlefa Liebsa, nie miał pojęcia, że Ko-

deks ten napisany jest prozą rytmiczną, w wielu miejscach z przewagą veloxu „czasownikowego”. Zdziwiająco, że nie wiedział tego zwłaszcza ostatni uczo-ny, który badał szczegółowo teksty prawne w tym Kodeksie, a w tym szczegó-ólnie opublikowane przez Konstantyna Wielkiego¹². Teksty te pochodzące z drugiego, trzeciego i czwartego dziesięciolecia IV w. okazały się najstarszy-mi tekstami napisanymi prozą rytmiczną z przewagą veloxu „czasownikowe-ego”. Detlef Liebs napisał nawet specjalną rozprawę poświęconą rytmom tekstów prawa rzymskiego¹³. W artykule tym nie znajdziemy jednak ani wzmianki o istnieniu kadencji rytmicznych. Wiedza o posłużeniu się w Ko-deksach Teodozjusza i Justyniana byłaby niezwykle pomocna historykom prawa, gdyż znajomość rytmiki ułatwiłaby studia nad rekonstrukcją pierwot-nego brzmienia rytmicznego tekstu. Jak wiadomo, zachowały się dziesiątki rękopiśmiennych wersji wspomnianych kodeksów, a wyboru odpowiednich lekcji i emendacji tekstów przeprowadzano bez świadomości, że są to teksty rytmiczne.

Ostatecznie użycie programu komputerowego dowiodło, że proza rytmicz-na z przewagą veloxu „czasownikowego” rozwijała się od początku IV w. aż po wiek VI włącznie, a następnie odrodziła się już na początku wieku IX, a nie, jak dowodził Tore Janson w pierwszej połowie XI w. Trudno zresztą było uwierzyć, iż proza taka wymarła na dwa wieki (VII i VIII w.), aby następnie sama z siebie się odrodzić. Dalsze przeszukiwania tekstów dowiodły, iż proza rytmiczna z ve-loxem „czasownikowym” była nieprzerwanie w użyciu w kancelarii papieskiej od VI w. do końca średniowiecza (!)¹⁴. Nie było żadnej przerwy w użyciu tego stylu, a słynna reforma Jana z Gaety to nic innego, jak zalecenie dla urzędników, jak należy pisać dokumenty w związku z wycofaniem w tym czasie z użycia w kancelarii papieskiej księgi formularzowej *Liber diurnus*, pochodzącej z około 700 r., a która niemal cała była spisana z użyciem prozy rytmicznej z przewagą veloxu „czasownikowego”. Brak tej wiedzy spowodował, iż zarówno słynna edycja Haralda Zimmermanna, jak i monografia Hansa-Henninga Kortüma,

12 D. Liebs, *Konstantin der Grosse. Geschichte – Archäologie – Rezeption; internationales Kolloquium vom 10. – 15. Oktober 2005 an der Universität Trier zur Landesausstellung Rheinland-Pfalz 2007 „Konstantin der Grosse”*, hrsg. A. Demandt, Trier 2006, s. 97-107.

13 *Idem*, *Rhythmische Rechtssätze. Zur Geschichte einiger lateinischer Rechtsregeln*, „Juristenzeitung” 1981, nr 5-6, s. 160-164 – www.jstor.org/stable/20815070 [01.03.2015].

14 T. Jasiński, *Początki cursusu w kancelarii papieskiej w świetle „Liber diurnus” oraz tzw. „Zacharias-Bonifatius-Privileg”. Przyczynek do badań nad prozą późnoantyczną i wczesnośredniowieczną*, w: *Między tekstem a znakiem. Prace ofiarowane Profesor Barbarze Trelińskiej w siedemdziesiątą rocznicę urodzin*, pod red. A. Jaworskiej i S. Górzyń-skiego, Warszawa 2013, s. 361-372.

poświęcona kancelarii papieskiej od końca IX w. do połowy XI w., pominęły wiele istotnych elementów badawczych¹⁵. Kortüm stara się często odgadnąć, jak wyglądały pierwotne teksty w księgach ówczesnej kancelarii papieskiej, popełniając przy tym wiele błędów, które mógłby uniknąć, gdyby wiedział, iż ma do czynienia z tekstami rytmicznymi.

Znaczenie tego rodzaju programu trudno przecenić; za jego pomocą można śledzić interpolacje w kronikach i żywotach Świętych, późniejsze wtręty w dokumentach papieskich, w tym też w formułach *Libri diurni*. Program ten ma również ogromne zasługi w poszukiwaniu tekstów pokrewnych z *Kroniką polską* Galla Anonima. W sumie udało się wykryć aż 40 tekstów z wysokim udziałem veloxu „czasownikowego”, które powstały przed Gallem. Gdy prace nad analizą „ręczną” tych tekstów się przeciągały, doszedłem do wniosku, iż należy jeszcze raz zmodyfikować program. Do tego momentu miał – jak pamiętamy dwa okienka – które służyły do podania liczby veloxów i liczby znaków. To pozwalało poszukiwać teksty z prozą rytmiczną z wysokim udziałem veloxu „czasownikowego” typu Gall. Pamiętałem jednak, iż cechą charakterystyczną prozy Galla jest również wysoki udział trispondaicusa. Na moją prośbę Piotr Jasiński dodał do programu jeszcze dwa okienka, w których mogłem wpisać dane dotyczące trispondaicusa oraz liczbę znaków. Trzecia wersja programu, po ponownej kalibracji, była gotowa do wykrycia prozy rytmicznej podobnej do Galla, a więc z dużym udziałem cursusu veloxowego „czasownikowego” oraz trispondaicusa też „czasownikowego”. Obawiając się, żeby program nie przeoczył żadnego podobnego do Galla tekstu, bardzo szeroko „ustawiłem” owe cztery okienka. Po ponownym przeanalizowaniu wszystkich tekstów (900 tys. stron) program „złowił” 11 zabytków historiograficznych. Dziewięć z nich okazało się mało zbliżonych do Galla, „złowienie” ich było skutkiem bardzo ostrożnego zdefiniowania danych w czterech okienkach. Jednym z dwóch dzieł podobnych do Galla była wspomniana *Translacja św. Mikołaja*, co było wiadome na podstawie moich wcześniejszych analiz. Drugim zabytkiem był czterostronicowy żywot pewnego merowińskiego świętego, spisany na początku XII w. w Walonii. Jednym słowem program odnalazł 4 strony wśród 900 tys. stron. Badania nad wymienionym zabytkiem zostaną przedstawione w oddzielnej pracy.

15 *Papsturkunden 896-1046*, bearb. von H. Zimmermann, t. 1: 896-996, Wien 1984 (Veröffentlichungen der Historischen Kommission. Österreichische Akademie der Wissenschaften, Philosophisch-Historische Klasse; 3. – Denkschriften. Österreichische Akademie der Wissenschaften, Philosophisch-Historische Klasse; 174); H.-H. Kortüm, *Zur päpstlichen Urkundensprache im frühen Mittelalter. Die päpstlichen Privilegien 986-1046*, Sigmaringen 1995, *passim*.

2. Założenia teoretyczne „kombajnu” informatycznego do badań łacińskich tekstów prozatorskich i poetyckich zarówno z okresu starożytnego, jak i średniowiecza, a nawet czasów nowożytnych

Pożytek płynący ze zdefiniowania i napisania wymienionego programu zachęcił mnie do stworzenia jeszcze kilku innych programów, a więc programu do porównywania tekstów, programu do poszukiwania 16-zgłoskowców trocheicznych, które dotychczas udało mi się odnaleźć tylko w *Kronice polskiej* i *Translacji św. Mikołaja*. W końcu doszedłem do wniosku, że najlepsze byłoby powołanie większego zespołu, gdzie informatyk wraz z filologami klasycznymi oraz historykami mógłby stworzyć zupełnie nowe dzieło informatyczne, które mogłoby służyć wszystkim badaczom, również uczonym z zagranicznych ośrodków. Program taki otrzymał w końcu 2012 r. wsparcie Narodowego Programu Rozwoju Humanistyki. Przewiduje się uruchomienie owego „kombajnu” na początku 2017 r.

Wielofunkcyjny program komputerowy realizowany w ramach tego projektu nie jest powtórzeniem programów do badania Galla ani nawet jego odmianą. Nowy program będzie opierał się na wpisaniu do bazy wszystkich łacińskich słów wraz ze wszelkimi odmianami gramatycznymi. W trakcie wpisywania, które wykonują wyłącznie filologowie łacińscy, zdefiniowana została długość każdej sylaby każdego słowa, w każdej formie gramatycznej (czasowniki mają niekiedy ponad 200 form). Przy wpisywaniu odmian gramatycznych, wraz z długością sylab, posłużyliśmy się specjalnymi „podprogramami” komputerowymi, które znacznie skracają czas wpisywania, a równocześnie ograniczą do całkowitego minimum ludzkie błędy. Dobór słowników, na podstawie których będzie określona długość samogłosek, a także główne pryncypia merytoryczne „podprogramów” powierzone zostały młodemu, doskonałemu znawcy greckiego i łacińskiego iloczasu – filologowi klasycznemu, doktorowi Piotrowi Stępniewi. On również objął nadzór nad korektą wszystkich wpisów, tak aby w bazie słownikowej nie znalazł się żaden błąd. Następnie do tak zbudowanej bazy wstępnej zostaną dodane jako warianty dodatkowe zasady pisowni średniowiecznej z licznymi wariantami średniowiecznymi – tak gramatycznymi, jak i ortograficznymi. Po dokonaniu wszystkich wpisów grupa filologów łacińskich oznaczy dodatkowo powiązania między wyrazami na podstawie rdzeniowej (odwołujemy się w tym wypadku do doświadczeń prof. Zenona Kałuży) oraz powiązania pomiędzy synonimami. Te ostatnie są wprowadzane w dwóch grupach: oddzielnie dla tekstów klasycznych i oddzielnie dla średniowiecznych; będzie jednak istniała opcja programu, która pozwoli na uwzględnienie jednocześnie dwóch grup synonimów.

Tak zbudowana baza leksykalna stanie się podstawą dla funkcjonowania programu, który będzie posiadał szereg różnych funkcji. Wszystkie te funkcje będą zestawione dla użytkownika na jednej stronie internetowej.

Pierwsza funkcja programu umożliwi określanie pokrewieństwa dwóch tekstów, z uwzględnieniem zasobu słownictwa i jego częstotliwości; mogłyby to być teksty małe, jak i olbrzymie pliki tekstowe. Zasada programu będzie następująca: wszystkie słowa obu tekstów zostaną sprowadzone do podstawowej formy gramatycznej, następnie zestawione według częstotliwości, przy czym program obliczy, jaki promil (a niekiedy jaką częśćkę promila) tekstu stanowi dane słowo oddzielnie w każdym z tekstów. Po dokonaniu tej procedury w obu tekstach program zestawia wspólnie występujące słowa wraz z ich „udziałami” w całym tekście mierzonymi w promilach. Następnie program zsumuje promile, wybierając zawsze niższą wartość; np., jeśli w tekście A udział słowa *habeo* liczy 0,45 promila, a w tekście B tylko 0,37 promila, to do sumowania zostanie wybrana mniejsza wartość, czyli 0,37 promila, gdyż tylko do tej wartości oba teksty są całkowicie paralelne zarówno w zakresie słownictwa, jak i częstotliwości. Gdyby dwa teksty były identyczne, suma owa stanowiłaby 1000 promili, a im bardziej słownictwo będzie różne i im bardziej różna będzie częstotliwość wspólnego słownictwa, to pokrewieństwo to będzie bardziej odległe, co wyrazi się niższą wielkością (sumą) w promilach. Korzystając z tego programu, będzie można ustalić, że np. słownictwo Thietmara jest bliskie kronikarzowi X czy też Ojcowi Kościoła Y. Pozwoli on również na badanie wpływu wielkich pisarzy antycznych (Cycerona, św. Augustyna, *etc.*) na poszczególnych kronikarzy średniowiecza. To, oczywiście, tylko przykładowe możliwości badawcze, płynące z wykorzystania programu. W istocie jednak jego zastosowanie w badaniach naukowych stwarza niemal nieograniczone perspektywy poznawcze.

W ramach powyżej wspomnianej funkcji każdy korzystający uzyska możliwość zestawienia wyrazów według częstotliwości w obu tekstach i oddzielnie, w kilku różnych wariantach, które ułatwią dalszą analizę tekstową. Wszystkie warianty zostały już dokładnie przemyślane, pomijam je ze względu na konieczność ograniczenia szczegółowości¹⁶.

Funkcja programu ustalająca pokrewieństwo badanych tekstów w zakresie słownictwa i jego częstotliwości pozwalałaby jedynie na zorientowanie

16 Wiadomo, że niektóre formy gramatyczne w języku łacińskim mogą wywodzić się od dwóch różnobrzmiących i mających inne znaczenie słów, np. słowo *esto* może wywodzić się od *edo* lub od *sum*. Program będzie oddzielnie zestawiał takie słowa, tak aby badający miał możliwość rozstrzygnięcia, o jaką podstawę i znaczenie w danym wypadku chodzi.

się, czy mamy do czynienia z bliskimi czy też odległymi od siebie tekstami. Historyk czy latynista potrzebuje jednak dla swoich badań wiedzy nie tylko o tego rodzaju pokrewieństwie. Badacz chciałby poszukiwać zbieżnych fraz lub zdań. Umożliwi to druga funkcja tego programu pozwalająca na zestawienie najbardziej podobnych zdań lub fraz między dwoma badanymi tekstami. Funkcję tę zilustruje poniższy przykład. Załóżmy więc, że badamy Kronikę Wincentego Kadłubka i chcemy odnaleźć w licznych tekstach zbieżne z Kroniką zdania lub frazy. Do okna A „wkładamy” wtedy elektroniczny tekst Kroniki Wincentego (będzie go można pobrać z bazy będącej częścią tego programu), a do okna B wielki plik tekstowy, zawierający liczne kroniki XI-XII wieku. Te ostatnie są dość powszechnie dostępne w Internecie oraz w specjalnych bazach tekstowych oferowanych przez wydawców tekstów elektronicznych. Wpisujemy do okna zadaniowego programu, że życzymy sobie np. 30 najbardziej zbieżnych fraz czy zdań. Program zestawi wszystkie frazy, które są identyczne w obu badanych tekstach. Wiadomo jednak, że zbliżone frazy w obu tekstach różnią się często kolejnością wyrazów, przypadkami gramatycznymi, *etc.* Te trudności pokona druga opcja tej funkcji, czyli zestawienie najbardziej podobnych zdań. Opcja ta umożliwi odnalezienie podobnych wyrażen, nawet jeśli różnią się one pod względem gramatycznym. Program, po wybraniu tej funkcji, odwoła się do swojej bazy słownikowej i sprowadzi wszystkie wyrazy w obu plikach do form podstawowych, a następnie zestawi 30 najbardziej zbliżonych zdań. Oczywiście liczba zdań jest dowolna i może być zastąpiona liczbą np. 29 albo 78. Program zestawi zdania od najbardziej podobnych do mniej podobnych. Co istotne, przy poszukiwaniu podobnych zdań istnieć będą nie tylko specjalne funkcje wyłączające z poszukiwania określone słowa (np. *et*, *ad*, *etc.*), ale również opcja wyłączająca wyrazy dwu-, trzy- czy czteroliterowe. Wyeliminuje to zestawianie zdań z przypadkowymi podobieństwami.

Po przeprowadzeniu tego rodzaju poszukiwań badający będzie miał możliwość włączenia dodatkowych opcji, czyli np. uwzględnienia podobieństw rdzeniowych oraz podobieństw z uwzględnieniem synonimów. Powracając do naszego przykładu, badający wprowadzając ogromny plik, np. kilkudziesięciu kronik, *etc.*, miałby możliwość odszukania podobieństw do Kroniki Wincentego Kadłubka za jednym „kliknięciem”. Oczywiście funkcja ta umożliwi porównywanie wszelkich tekstów, np. poszczególnych mów Cycerona między sobą, albo tychże mów tego retora z wybranymi kronikami średniowiecznymi, *etc.*

Kolejną funkcją programu będzie oznaczanie rytmiki akcentowej w badanym dziele. Jako że w bazie słownikowej podana zostanie długość każdej sylaby każdego wyrazu w każdej gramatycznej formie, to natychmiast – uwzględniając

wszystkie dodatkowe szczególne przypadki – za pomocą programu będzie można określić, gdzie pada akcent w danym słowie¹⁷.

Możliwość określenia akcentu pozwala określić rytmikę akcentową, czyli cursus całego badanego tekstu. Ponieważ pisarze średniowieczni, a także antyczni (np. Ammianus) „kładli” cursus w różnych miejscach, to funkcje programu do wykrywania cursusu będą wyposażone w wiele opcji. Wprowadzenie tych opcji pozwoli też na wykrycie cursusu w tych miejscach badanego dzieła, gdzie jego obecności nikt nie spodziewa, czyli np. w innych miejscach niż zakończenia klauzul. Planuje się następujące opcje:

- a) zidentyfikowanie wszystkich rytmów akcentowych;
- b) zaznaczenie rytmów tylko na końcu zdania;
- c) zaznaczenie rytmów na końcu akapitu;
- d) zaznaczenie rytmów tylko przed przecinkiem i kropką;
- e) zaznaczenie rytmów przed „et”, „atque”, „ac” i innych znakach np. przed wyrazem zakończonym na „que”;
- f) możliwość wpisania znaków do tekstu, przed którym ma być oznaczony cursus.

Program pozwoli zidentyfikować obok rytmów podstawowych także rytmy „*per consillabicationem*”.

Rewolucyjną wręcz innowacją będzie opcja wprowadzenia do programu dowolnej sekwencji akcentowej, zdefiniowanej według powszechnie używanych przez badaczy kodów. Np. badacz będzie mógł sprawdzić, czy dość częsty u Galla rytm pp/1-3p (rodzaj *veloxu*) występuje u Hildeberta z Lavardin.

Wszystkie funkcje określające rytmikę akcentową będą wyposażone w dodatkowe opcje umożliwiające wyszukiwanie w tekście fragmentów, gdzie mamy do czynienia z odpowiednią ilością danych rytmów na określonej liczbie znaków; pozwoli to wykryć prozę z wysokim udziałem poszczególnych rytmów, co jest bezcenne dla historyka i dla latynisty.

Możliwość natychmiastowego określenia cursusu badanego tekstu trudno przecenić; wyniki uzyskane za pomocą cursusu pozwolą nakreślić nowe, nieznane linie rozwojowe piśmiennictwa łacińskiego, ułatwią poszukiwanie pokrewnych dzieł, umożliwią datowanie zabytków literatury łacińskiej, posłużą pomocą w wyszukiwaniu interpolacji lub miejsc zepsutych w badanych tekstach tak narracyjnych, jak i dokumentowych. Program ten będzie z pewnością też bardzo pożyteczny dla prawników zajmujących się prawem rzymskim, o czym

17 W języku łacińskim niekiedy długość sylaby wynika z formy gramatycznej, np. w wyrazie *relegimus* zgłoska *le* może być długa lub krótka, w zależności czy jest to, czas *praesens* czy *perfectum*. Gdy program napotka na taką ewentualność, poinformuje, że mamy tu do czynienia z dwiema możliwościami.

pisałem wyżej. Dzięki temu programowi zostanie rozwiązana zagadka częściowego zaniku cursusu w VII-VIII w. Dziś już wiemy, że przetrwał on w kancelarii papieskiej, ale czy tylko tam?

Niezwykle możliwości badawcze przed latynistami otwierałaby możliwość badania rytmiki opartej na iloczasiu, której początki przypadają na czasy Cyncerona i która staje się wszechobecna od schyłku III w. aż do początków VI w. Funkcja ta – podobnie jak w przypadku cursusu akcentowego – będzie wyposażona w różne funkcje, umożliwiające identyfikację klauzul i fraz akcentowych w różnych miejscach. Pozwoli to skorygować dotychczasowe poglądy na rozwój późno-antycznej literatury, umożliwi zidentyfikowanie kierunków rozprzestrzeniania się wzorców literackich. Przykładowo przyjmuje się, że późno-antyczne kadencje iloczasowe rozwijały się pod przemożnym wpływem dzieł Cyncerona. To jest niewątpliwe, ale np. latyniści amerykańscy Ralph G. Hall i Steven M. Oberhelman¹⁸ stwierdzili, że we fragmentach mów Cyncerona na 908 klauzul znaleźli tylko 21 klauzul kretyk-trybrach, która to klauzula stała się później bardzo popularna w łacińskiej prozie Cesarstwa Rzymskiego. Badacze ci przyjmowali, że klauzula ta zawdzięcza swoją popularność temu, iż stała się podstawą dla cursusu *tardus*. Dzięki programowi będzie można np. w jednej chwili przebadać wszystkie klauzule Cyncerona (Tadeusz Wojciechowski, naliczył ich 17 902) i wszystkie inne rytmiczne elementy jego mów, a następnie stwierdzić precyzyjnie, ile było w jego mowach klauzul kretyk-trybrach. Następnie pod tym kątem będzie można przeszukać inne dzieła piśmiennictwa łacińskiego z okresu Cesarstwa i ustalić, kiedy ta klauzula się upowszechniła i czy rzeczywiście jej geneza wiąże się z możliwością wykorzystania jej jako podstawy rytmu akcentowego *tardus*. Dzięki programowi to zagadnienie będzie można rozwiązać też „od tyłu”, a mianowicie ustalić za pomocą opcji rytmiki akcentowej najstarsze dzieła z rytmem *tardus* i sprawdzić, też za pomocą programu, w jakim stopniu opierał się on na klauzuli kretyk-trybrach.

Program otworzy też możliwości badania rytmiki całych zdań czy wypowiedzi prozy łacińskiej. Wybitni latyniści, Eduard Norden i Tadeusz Zieliński, twierdzili, że kluczowy dla rytmiki prozy był nie tylko rytm kadencji, ale też rytm obecny w całym zdaniu (wypowiedzi), a zwłaszcza na początku zdania. Program pozwoli zbadać tę rytmikę, opartą na iloczasiu, a w jakimś mniejszym stopniu najpewniej też na akcencie, od czasów narodzin piśmiennictwa łacińskiego aż po czasy, gdy zanikł iloczasiu.

18 R. G. Hall, S. M. Oberhelman, *Rhythmical Clausulae in the Codex Theodosianus and the Leges Novellae ad Theodosianum pertinentes*, „Classical Quarterly” 1985, t. 35, nr 1, s. 201 – www.jstor.org/stable/638816 [01.03.2015].

Dodatkową opcją będzie możliwość badania równoległego obu rytmów – iloczynowego i akcentowego, co będzie niezwykle pomocne przy badaniu prozy Cesarstwa Rzymskiego, gdy najbardziej popularnym był wspomniany wyżej *cursus mixtus*, stanowiący połączenie w jedną całość kadencji rytmicznych i akcentowych. *Cursus mixtus* powstawał w okresie od połowy III w. aż po pierwsze dziesięciolecie V wieku. Z kadencji iloczynowych zalecanych i używanych przez Cyncerona i jego kontynuatorów zaczęto wybierać takie, które były jednocześnie rytmami akcentowymi, np. peon-trochej dla rytmu *trispondaicus*; kretyk-trochej dla rytmu *planus*, *etc.* Program miałby możliwość równoczesnego wyświetlenia iloczynu badanych rytmów akcentowych, co pozwoliłoby na ponowne zbadanie początków, rozwoju i zaniku *cursus mixtus*. Ten ostatni był „rytmem mieszanym” też z tego względu, że w prozie tego okresu występują obok siebie trzy rodzaje rytmów:

1. całkowicie oparte na iloczynie;
2. rytmy jednocześnie oparte na iloczynie i na akcencie;
3. rytmy oparte wyłącznie na akcencie.

Udział statystyczny tych trzech rytmów jest jednym z elementów pozwalających na określenie czasu powstania dzieła. Są oczywiście wyjątki, do których zaliczają się np. Ammianus oraz częściowo św. Hieronim i św. Augustyn; powstanie tych wyjątków mogłoby zostać wyjaśnione dzięki możliwościom tego programu.

Na koniec trzeba dodać, że program będzie oferował możliwość sprawdzania ortografii zarówno tekstów klasycznych, jak i średniowiecznych. Stanie się to bardzo pożyteczne – jako wstępna „obróbka” tekstu – dla wydawców tekstów łacińskich, ale jeszcze bardziej dla badaczy, którzy za pomocą komputerowych programów typu OCR zamieniali skany i zdjęcia, a także pliki PDF z tekstami łacińskimi na programy tekstowe, przeszukiwalne.

Ponieważ Biblioteka Kórnicka od wielu lat uczestniczy w tworzeniu elektronicznych narzędzi badawczych dla nauk humanistycznych, do wyżej przedstawionego programu zostaną dołączone dwie bazy tekstowe i jedna baza urzędników Rzeczypospolitej (XII-XVIII w.). Wszystkie trzy bazy pozwolą uczonym zajmującym się problematyką polską prowadzić najważniejsze badania historyczne i latynistyczne. Nie ma bowiem potrzeby umieszczania baz z tekstami starożytnego piśmiennictwa łacińskiego, gdyż są one dostępne dzięki wielu bazom elektronicznym, którymi dysponują wszystkie ważniejsze biblioteki na świecie. Wszystkie ważniejsze teksty starożytne są też dostępne w Internecie w formie przeszukiwalnej, np. *Latin Library*. Podobnie sprawa przedstawia się z tekstami średniowiecznego piśmiennictwa łacińskiego, które dostępne są badaczowi dzięki dziesiątkom edycji elektronicznych i specjalnym bazom dostępnym na stronach internetowych (np. *Compendium Auctorum Latinorum*

Medii Aevi – C.A.L.M.A.). To właśnie z tych baz, lub jakichkolwiek innych, badacze mogą pobierać teksty łacińskie, czy to starożytne, czy średniowieczne, a nawet późniejsze i poddawać je badaniom przez ogólnodostępny program zamieszczony na stronie Biblioteki Kórnickiej PAN.

Znacznie gorzej natomiast przedstawia się sytuacja z polskimi tekstami elektronicznymi – są one dość trudno dostępne. Dlatego do dyspozycji badaczy zostaną oddane podstawowe kroniki i żywoty polskie wydrukowane w *Monumenta Poloniae Historica*, (t. I-VI, Lwów-Kraków 1864-1893). To ostatnie dzieło jest wprawdzie ogólnodostępne w wersji internetowej (www.kpbc.umk.pl/publication/12939 [01.03.2015]), ale nie jest dostępne w wersji przeszukiwalnej. Do bazy zostaną wprowadzone w formie przeszukiwalnej następujące dzieła (pisownia oryginalna):

1. Jana Kanaparza Żywot ś. Wojciecha, MPH 1, s. 162-171;
2. Brunona Żywot ś. Wojciecha, MPH 1, s. 189-222;
3. Galla kronika, MPH 1, s. 390-484;
4. Kronika Węgierskopolska, MPH 1, s. 495-515;
5. Ebbonis vita Ottonis episcopi babenbergensis, MPH 2, s. 32-70;
6. Herbordi vita Ottonis episcopi babenbergensis, MPH 2, s. 71-127;
7. Monachi Priefligensis vita Ottonis episcopi babenbergensis, MPH 2, s. 128-144;
8. Mierzwy kronika, MPH 2, s. 163-192;
9. Mistrza Wincentego kronika i jej skrócenie przez bezimiennego dopełniacza kroniki Mierzwy zrobione, MPH 2, s. 249-447;
10. Kronika Boguchwała i Godysława Paska, MPH 2, s. 467-600;
11. Kronika Janka z Czarnkowa, MPH 2, s. 619-758;
12. De sancto Adalberto episcopo, MPH 4, s. 209-221;
13. Kronika książąt polskich (*Chronica principum Poloniae*), MPH 3, s. 423-578;
14. Kronika polska (*Chronica Polonorum*), MPH 3, s. 578-656;
15. Miracula sancti Adalberti, MPH 4, s. 226-238;
16. Vita sancti Stanislai episcopi Cracoviensis (Vita minor), MPH 4, s. 253-285;
17. Miracula sancti Stanislai, MPH 4, s. 293-318;
18. Vita sancti Stanislai episcopi Cracoviensis (Vita maior), MPH 4, s. 355-438;
19. Exordium ordinis Cruciferorum seu Chronica de Prussia, MPH 6, s. 290-309;
20. Chronica Olivensis, MPH 6, s. 310-350.

Trzy przyczyny zdecydowały o wyborze tych dzieł. Po pierwsze, są to najważniejsze zabytki historiografii polskiego średniowiecza (z wyjątkiem *Roczników* Jana Długosza, których tu brak); po drugie, są to teksty zwarte, w przeciwieństwie do roczników i luźnych dokumentów; po trzecie, przekształcenie tych dzieł w bazę cyfrową nie narusza niczyich praw autorskich.

W przyszłości Biblioteka Kórnicka rozpocznie starania o środki, aby w tej bazie zamieścić wszystkie teksty łacińskie dotyczące Polski, powstałe przed 1500 rokiem.

Dla potrzeb dyplomatyki w ramach tego projektu badawczego zostaną zamieszczone dokumenty 11 tomów Kodeksu dyplomatycznego Wielkopolski, zawierające 4834 dokumentów oraz 8 tomów Zbioru dokumentów małopolskich z 2570 dokumentami. Łącznie w bazie znajdzie się zatem około 7400 dokumentów. Najstarsza część tych edycji nie jest już chroniona prawami autorskimi, a jeżeli chodzi o tomy wydane w XX wieku, to Biblioteka Kórnicka uzyskała zgodę od wydawców lub spadkobierców ich praw do umieszczenia obu serii w bazie tego projektu. Tysiące tych dokumentów dzięki programowi będzie mogło być punktem odniesienia lub przedmiotem badań za pomocą funkcji, które oferuje niniejszy projekt. Zarówno baza tekstów narracyjnych, jak i dokumentowych byłyby ogólnodostępne. Należy zaznaczyć, że obie serie są już gotowe i nie wymagają większych nakładów. Kodeks dyplomatyczny Wielkopolski został przez Bibliotekę Kórnicką umieszczony w formie przeszukiwalnej na stronie internetowej Wielkopolskiej Biblioteki Cyfrowej (www.wbc.poznan.pl/publication/12458 [01.03.2015]), a Zbiór dokumentów małopolskich wymaga tylko drugiej korekty oraz opracowania informatycznego.

Do badań nad dokumentami średniowiecznymi, a zwłaszcza nad ich autentycznością najważniejsza jest analiza listy świadków, a w tym zwłaszcza urzędników. Biblioteka Kórnicka uzyskała zgodę od autorów 25 tomów serii – wydawanej najczęściej przez Bibliotekę Kórnicką i poświęconej urzędnikom dawnej Rzeczypospolitej. W ramach tego projektu powstanie zatem baza, która byłaby niezastąpionym narzędziem do badania przede wszystkim polskich dokumentów, akt i innych tekstów (też historiograficznych) od XII do XVIII w. Wielu autorów tej serii wyraziło chęć bezpłatnego uaktualnienia rezultatów badań, gdyż po publikacji dzieła w formie papierowej udało się w wielu wypadkach dokonać nowych ustaleń. Baza danych urzędników dawnej Rzeczypospolitej, będzie zawierała informacje o osobach i sprawowanych przez nich urzędach na przestrzeni wieków (XII-XVIII w.) z terenów należących do Rzeczypospolitej. W celu łatwego i ogólnodostępnego przeglądania zgromadzonych w bazie zasobów stworzony zostanie interfejs, dostępny z poziomu przeglądarki internetowej. Dzięki niemu będzie istniała możliwość wyselekcjonowania jedynie tych danych, które będą interesujące dla danego użytkownika. Do bezproblemowej obsługi bazy danych zostanie stworzona aplikacja, umożliwiająca uzupełnianie oraz poprawianie zawartych w niej zasobów przez osoby do tego uprawnione.

Mamy nadzieję, że ów „kombajn” informatyczny dobrze będzie służył latynistom i historykom z całego świata.

Summary

Tomasz Jasiński *Science in the service of Latin philology and history*

At the Kórnik Library of the Polish Academy of Sciences, a team of historians, classical philologists, librarians and computer scientists have undertaken (2012-2016) a grant project entitled *A new generation of computer programs to analyze Latin narrative and documentary texts together with an electronic database of texts and a database of Polish state officials of the twelfth through the eighteenth centuries*. This program will be the world's first research tool containing a database of the entire Latin vocabulary with all the grammatical and chronemic values. It will be a multifunctional and generally accessible program to examine Latin poetry according to vowel length and rhythm, as well as to detect chronemic flow, mixture (eg. mixtus) and accent.

Recenzje i omówienia

Michał Choptiany

Ks. Tomasz Moskal, *Książka w kulturze sandomierskiego środowiska kolegiackiego do 1818 roku*, Lublin: Wydawnictwo KUL, 2013, 342 s., ISBN 978-83-7702-748-6*

Chociaż literatura przedmiotu zarówno na temat dziejów kapituły kolegiaty w Sandomierzu, jak i poszczególnych członków tego kościelnego gremium jest nader bogata, zagadnieniu roli, jaką odgrywała w tym środowisku książka, nie poświęcono do tej pory odrębnego studium. Przeprowadzenie badań archiwalnych w tym zakresie mogło doprowadzić zarówno do stworzenia swoistego modelu, w oparciu o który możliwe byłoby formułowanie kolejnych kwestionariuszy badawczych dotyczących innych, choć pokrewnych strukturalnie, środowisk, a także wydobycia swoistości środowiska skupionego wokół kolegiaty pw. Narodzenia Najświętszej Maryi Panny. Realizacji tego ważnego zadania dokumentacji i analizy związków pomiędzy sandomierską kapitułą a książką podjął się w recenzowanym tutaj studium ks. Tomasz Moskal, znany już wcześniej jako badacz bibliotek archidiakonatu sandomierskiego¹. Niestety, w przekonaniu piszącego te słowa zarówno rama teoretyczna jego pracy,

* Recenzja powstała w związku z badaniami proweniencyjnymi stanowiącymi część projektu badawczego *Chronologia i kalendarze w kulturze umysłowej Europy Środkowo-Wschodniej (1400-1700): komputystyka, spory o reformę kalendarza, dyskusje na temat chronologii biblijnej i ich rola w życiu społecznym*. Badania zostały sfinansowane ze środków Narodowego Centrum Nauki przyznanych w ramach finansowania stażu po uzyskaniu stopnia naukowego doktora na podstawie decyzji numer DEC-2013/08/S/HS3/00192. Dziękuję Łukaszowi Kozakowi, Jakubowi Niedźwiedziovi i Joannie Walewskiej za wnikliwą lekturę i komentarze.

1 T. Moskal, *Biblioteki parafialne w archidiakonacie sandomierskim w XVIII w.*, Sandomierz 2005.

sposób, w jaki powiązane zostały w niej fakty z ogólnej historii książki oraz rezultaty szczegółowych analiz, oraz forma, w jakiej wyniki badań lubelskiego historyka zostały przedstawione budzą poważne zastrzeżenia.

„Na kapituły do Sandomierza nie przyjeżdżał” – taką charakterystykę niektórych członków kapituły kolegiaty w Sandomierzu można odnaleźć w wydanym w latach 20. katalogu duchownych należących do tego środowiska². Zdanie to jest ważne, o ile nie kluczowe, dla ogłoszonej niedawno pracy ks. Tomasza Moskala poświęconej roli, jaką odgrywała książka w środowisku sandomierskiej świątyni (s. 13). Jeżeli pomimo formalnej przynależności do kapitulnego gremium, dany duchowny w Sandomierzu zjawiał się sporadycznie lub w ogóle tam nie był, czy to z uwagi na inne obowiązki, czy to z lenistwa, trudno go brać pod uwagę w badaniach nastawionych na rekonstrukcję „środowiska” skupionego wokół kolegiaty. Skoro zatem taki duchowny do Sandomierza nie przyjeżdżał, to wydaje się, że nie sposób mówić o jego rzeczywistym związku z sandomierską instytucją i to niezależnie od tego, czy jego zasługi dla szeroko rozumianej kultury książki przewyższały zasługi tych duchownych, którzy w Sandomierzu mieszkali lub odwiedzali to miasto regularnie.

To może aż nazbyt skrupulatne podejście do kwestii tego, kto, kiedy, gdzie i ile razy był, obrazuje doskonale napięcie inherentnie wpisane w strukturę rozprawy ks. Moskala, bowiem sposób, w jaki w tego rodzaju badaniach zostanie zdefiniowane środowisko, w jaki sposób zostaną doprecyzowane inne kategorie pomocnicze tworzące siatkę pojęciową wokół kategorii głównej, a jednocześnie pozwalające sformułować kwestionariusz badawczy, determinuje niemal całkowicie

2 J. Wiśniewski, *Katalog prałatów i kanoników sandomierskich od 1186 do 1926 r. tudzież sesje kapituły sandomierskiej od 1581 do 1866 r.*, Radom 1928, s. 15 – <http://dlibra.umcs.lublin.pl/publication/1816> [dostęp: 27.02.2015]; cytuję za omawianą książką (s. 13). Odniesienia do stron książki ks. Moskala podaję, w nawiasach, w tekście głównym.

logikę dalszego wywodu oraz gwarantuje poprawność wyciąganych przez badacza konkluzji. Jeśli środowisko będzie rozumieć się nazbyt szeroko – pojawi się wówczas ogromny problem z okiełznaniem danych zgromadzonych w toku archiwalnych poszukiwań. Jeśli z kolei termin ten zrozumiemy zbyt wąsko, wykluczmy wówczas postaci i związane z nimi źródła, które mogłyby mieć znaczenie dla całościowego obrazu, którego stworzenie jest celem rozprawy. To samo dotyczy przyjętych ram czasowych, w wypadku książki ks. Moskala obejmujących okres od powołania kapituły kolegiackiej w Sandomierzu aż do jej przekształcenia w kapitułę katedralną w roku 1818. Z formalnego punktu widzenia jest to zabieg słuszny: badaniami zostaje objęta konkretna instytucja i tworzeni przez nią ludzie, a górna cezura jest o tyle dla badacza fortunna, że tylko nieznacznie, bo o 18 lat, wykracza poza granice czasowe przyjmowane dla epoki wczesnonowożytnej, jak i – na gruncie nauki o książce – dla starych druków. Bardziej problematyczna jest już jednak cezura dolna: przyjęcie bowiem jako obszaru dociekań zarówno dojrzałego, jaki i późnego średniowiecza oraz całej wczesnej nowożytności, obejmującej szereg przemian kulturowych, naukowych, politycznych, społecznych, w tym również przemian związanych z książką, może rodzić pewne trudności. Na dodatek objęcie badaniami okresu od końca XII stulecia aż do początku wieku XIX wymaga od autora dużej czujności, która pozwoli mu uniknąć generalizacji i tworzenia modelu, który będzie zachowywał prawdziwość niezależnie od kontekstu historycznego, do którego będzie odnosił się w danej części pracy, przy jednoczesnym dążeniu do syntetycznego ujęcia. Przy dążeniu do syntezy konieczne jest również utrzymanie wrażliwości na konkret i szczegół, ponieważ to właśnie z umiejętnego operowania detalami i łączenia ich ze sobą w jedną sieć powiązań wyłonić się może skomplikowany obraz relacji pomiędzy ludźmi danej instytucji i artefaktami, którym poświęcali znaczną część swojej uwagi – książkami.

Autor pracy o roli książki w środowisku sandomierskiej kolegiaty zdecydował się na roz-

wiązanie maksymalistyczne: przyjął najszersze możliwe granice czasowe i jednocześnie zdecydował się objąć swoimi badaniami wszystkich członków kapituły kolegiackiej, co do których źródła potwierdzają „zainteresowanie książką lub wręcz pasję bibliofilską” (s. 13). Przyjęcie tego ostatniego założenia może budzić wątpliwości, ponieważ autor nie podaje konkretnego przykładu członka kapituły kolegiackiej, który byłby wobec książek obojętny lub nie miał z nimi styczności. Kryterium zainteresowania lub pasji jest tutaj kryterium tyleż słusznym, co w gruncie rzeczy pozornym i zbyt słabo przez autora udokumentowanym, aby można było uznać je za wiążące, ponieważ w wypadku osób wykształconych, należących do stanu duchownego wydaje się obejmować po prostu wszystkich. Ks. Moskal połączył je z drugim kryterium, które opiera się na pozostawianiu w związku z instytucją kapituły kolegiackiej nawet przez krótki czas. Jakby niepomyślnych charakterystyk ks. Wiśniewskiego przyjmuje lubelski badacz, że oddziaływanie instytucji może zaważyć na ludzkim światopoglądzie nawet w sytuacji, gdy relacja ta trwała krótko i nigdy więcej nie była już podtrzymywana ani rozwijana: „nie zawsze stałe i dłuższe w czasie oddziaływanie odnosi wielki skutek. Niekiedy jednorazowy kontakt z osobą czy ideą może mieć większy wpływ na życie jednostki niż trwałe kontakty społeczne” (s. 13). Z punktu widzenia psychologii społecznej nastawionej na badanie współczesnych społeczności tego rodzaju twierdzenie może wydawać się prawdopodobne, jednak nie wydaje mi się, aby zachowywało ono automatycznie ważność przy próbie przeniesienia go na obejmujące sześć stuleci dzieje jednej instytucji oraz zbiór związanych z nią i współtworzących ją osób. Twierdzenie to mogłoby być zasadne pod warunkiem, że to właśnie sandomierska kolegiata byłaby dla wszystkich protagonistów pracy ks. Moskala miejscem, w którym po raz pierwszy zetknęli się z książką, po czym, nawet opuściwszy Sandomierz już na zawsze, pozostawali pod wpływem uroku rękopiśmiennego bądź drukowanego woluminu i wszystkich intelektualnych rozkoszy, które może on ze sobą nieść,

nieustannie odnosząc późniejsze doświadczenia do pobytu w Sandomierzu. Czy jednak można twierdzić, że takie postaci jak Wincenty Kadłubek, Jan Długosz, Erazm Ciołek, Hugo Kołłątaj – by wymienić tych najbardziej rozpoznawalnych członków kapituły sandomierskiej na przestrzeni wieków – właśnie Sandomierzowi zawdzięczają to, że wspięli się na intelektualne wyżyny i że przez fakt pełnienia takiej, a nie innej godności kościelnej stali się „ludźmi książki”? Twierdzenie takie wydaje się dość ryzykowne, a to właśnie do takich konkluzji prowadzi tok rozumowania przyjęty przez lubelskiego badacza.

Istotnym logicznym problemem książki ks. Moskala jest to, że w gruncie rzeczy autor nie był w stanie zdecydować, czy chce napisać biografię zbiorową członków kapituły pisaną z perspektywy kultury kodeksu (rękopiśmiennego i drukowanego), czy też panegiryk na cześć instytucji, która trwała przez kolejne pokolenia i która samym faktem swojego istnienia odmieniała ich styl i sposób myślenia i zamieniała ich przedstawicieli w zbieraczy książek oraz fundatorów i mecenasów kolejnych bibliotek. O ile bowiem jako biografia zbiorowa praca Moskala moim zdaniem się niestety nie broni, to jako panegiryk na cześć kapituły traktowanej często przez autora jako abstrakcyjna instytucja istniejąca jakby pomimo tworzących ją ludzi – sprawdza się wyśmienicie. Pomaga w tym niewątpliwie przyjęcie wskazanego właśnie wyżej założenia o niemal mechanicznym oddziaływaniu instytucji. Argumentacja Moskala może prowadzić bowiem do przekonania, iż każdy, kto wszedł z nią w związek, doznał olśnienia i w związku z tym każdy, kto się z nią zetknął, zasługuje na uwagę, niezależnie od tego, ile czasu faktycznie w Sandomierzu spędził, gdzie studiował, w jakich wydawnictwach publikował i gdzie wreszcie działał w sferze publicznej.

Choć licząca pięć rozdziałów praca ks. Moskala jest poświęcona związkowi rozgrywającym się w ramach trójkąta, którego wierzchołki tworzą ludzie, instytucja i książki, to z formalnego punktu widzenia została uporządkowana tak, że to właśnie kolejne aspekty i etapy „życia książki” stanowią jej

oś strukturalną, począwszy od powstania rękopiśmiennego bądź drukowanego kodeksu, przez obecność tychże kodeksów na rynku i formy przechodzenia książek z rąk do rąk, sposoby ich gromadzenia i porządkowania, metody używania w działalności publicznej i pracy intelektualnej oraz obecność książki (rozumianej metonimicznie, bo chodzi przede wszystkim o księgozbiory) w przestrzeni miejskiej Sandomierza. Chronologia wywodu stanowi zamkniętą całość w obrębie każdego z rozdziałów, zaś autor powraca wielokrotnie do znacznej ilości postaci związanych ze środowiskiem kapituły po to, aby za ich pomocą zilustrować i naświetlić kolejne formy, *resp.* aspekty funkcjonowania książki w sandomierskim środowisku. W takim sposobie strukturyzacji wywodu nie ma nic złego, jednak fakt, że część wątków w nieuchronny sposób krzyżuje się ze sobą, prowadzi do powtórzeń. I tak chociażby na temat dedykacji w tomach, które zostały komuś ofiarowane czytamy zarówno w rozdziale II dotyczącym form obiegu książkowego, jak i w rozdziale IV, w którym autor skupił się na sposobach korzystania z książki. Problem nie leży jednak w powtórzeniach (do tego zresztą przyznaje się sam autor), które – choć bywają nużące – nie rozbijają zbytnio toku lektury. Logika wywodu, pozornie bez zarzutu, ulega zakłóceniu na poziomie konceptualizacji problemu i sposobu poprowadzenia narracji w obrębie każdego z rozdziałów. Istotnie bowiem wszystkie rozdziały, wychodząc od bardzo ogólnie, by nie powiedzieć: szkolnie, sformułowanej charakterystyki problemu, rozwijają się w serie dłuższych lub krótszych, w zależności od obfitości materiału, wycinkowych haseł osobowych. Wydaje się zatem, że autor wychodzi z założenia, że suma tych wszystkich anegdot i faktów, przytaczanych gorliwie za wcześniejszymi opracowaniami i sporadycznie jedynie wydobywanych przez niego z niecytowanych wcześniej źródeł, sprawi, że główna teza książki zostanie uzasadniona i wybroniona. Jakkolwiek w ujęciu diachronicznym środowisko kolegiaty sandomierskiej wydaje się nad wyraz bogate, zróżnicowane i dynamiczne pod względem intelektualnym, to dowodzenie, że jego cechą dystynktywną było przywiązanie do książki lub

wręcz tejsze książki „umiłowanie” jest w gruncie rzeczy tautologią: kto jeśli właśnie nie duchowni mieliby być do nieustannego przebywania z książką przywiązani?

Niezależnie od szerokości horyzontów intelektualnych poszczególnych członków kapituły, każdy z nich *a fortiori* musiał parać się słowem, zajmować lekturą, pracować chociażby z tekstem biblijnym i poszukiwać wzorców kaznodziejskich. Na tym tle oczywiście zdarzają się jednostki wybijające się, zaangażowane nie tylko w korzystanie z woluminów w codziennej praktyce, ale także w tychże woluminów kreowanie, produkcję i tworzenie warunków sprzyjających ich dalszemu gromadzeniu. Problem jednak polega na tym, że *gros* postaci tej rangi swoją działalność związaną z – znów metonimicznie rozumianą – książką uprawiała daleko od Sandomierza i bez związku z godnością kościelną związaną z tym miastem i znajdującą się w nim kolegiatą.

Jako przykład niech posłuży Piotr Tomicki (1464-1535), który był wprawdzie członkiem kapituły kolegiackiej w Sandomierzu, ale oprócz tego pełnił szereg ważniejszych funkcji, począwszy od biskupa przemyskiego, przez biskupstwo poznańskie, aż na godności biskupa krakowskiego i podkanclerzego koronnego skończywszy. Tomicki zdecydowanie wyrastał swoim formatem intelektualnym ponad instytucję Kościoła lokalnego, jaką była kapituła sandomierska i choć bez tego nadania i przywileju jego kariera kościelna i polityczna mogłaby przebiegać wolniej, to nie należy przypuszczać, iżby to właśnie Sandomierz, a nie studia w Krakowie, Lipsku i Bolonii uczyniły z niego wybitnego humanistę. Tego, obawiam się, właśnie chciałby ks. Moskał, który w kolejnych rozdziałach nader swobodnie posługuje się wydarzenia składającymi się na biografię Tomickiego, usiłując powiązać je z faktem przynależności tego humanisty i duchownego do kapitulnego gremium. Wiadomo od dawna, że zamówienia Tomickiego na rękopisy z warsztatu Stanisława Samostrzelnika pochodzą z okresu nominacji na biskupstwo przemyskie i z okresów późniejszych, o czym świadczą chociażby inicjały / znaki własności-

we Tomickiego odwołujące się do tytułu biskupa krakowskiego i podkanclerzego koronnego (s. 28-30); wiadomo również, że Tomicki zapisał swój księgozbiór, zrekonstruowany swego czasu przez Leszka Hajdukiewicza³, teologom Akademii Krakowskiej (s. 137-139), jednak fakty te, choć nie mają w zasadzie związku z Sandomierzem, w oczach ks. Moskała wiązać się mają właśnie z tamtejszą kapitułą. O tym, że taki sposób rozumowania może sprowadzić uczonego na manowce, przekonuje się zresztą sam autor, kiedy pisze o Tomickim w kontekście dedykacji dzieł Erazma z Rotterdamu dla Tomickiego: „Zresztą jego [Tomickiego – M.Ch.] zainteresowania naukowe, biskupstwo krakowskie czy sprawowany urząd podkanclerzego Królestwa Polskiego ułatwiały kontynuację przyjaźni naukowych z czasów studiów. Sprzyjały również zawieraniu nowych” (s. 190). Zdanie to w moim przekonaniu stanowi właśnie taką próbę koloryzowania rzeczywistości historycznej w taki sposób, aby to właśnie godności kościelne i państwowe Tomickiego były czymś całkowicie przygodnym („zresztą”), co jedynie w minimalnym stopniu umacniało sieć kontaktów Tomickiego i sprawiało, że był istotną figurą na intelektualnej i politycznej szachownicy, którą stanowiła wczesnorenesansowa Europa, zaś na pierwszym planie znajdowały się jego związki z Sandomierzem. Na nieszczęście dla lubelskiego badacza proporcje są jednak odwrotne i sugerowana przez Moskała przyczynowa zależność między sandomierską instytucją a karierą i działalnością umysłową Tomickiego, nie ma żadnego uzasadnienia i jeżeli którykolwiek tytuł noszony przez tego renesansowego erudyty i dostojnika miał małe istotne znaczenie, to była to właśnie godność członka kapituły w Sandomierzu. Realistyczne, a przez to odarte ze złudzeń podejście, nakazywałoby traktować Sandomierz przede wszystkim jako jedno z beneficjów powierzonych temu wpływowemu duchownemu, a nie jako źródło energii do dalszej działalności na rzecz kultury książki.

3 L. Hajdukiewicz, *Księgozbiór i zainteresowania bibliofilskie Piotra Tomickiego na tle jego działalności kulturalnej*, Wrocław 1961.

Przypadek Tomickiego nie jest zresztą odosobniony. Oto bowiem lubelski badacz postanowił uwzględnić w swoich dociekaniach również szerokie grono „pisarzy utrzymujących luźniejsze kontakty z Sandomierzem” (s. 180). Czy tego rodzaju krok był zasadny, pokazuje już chociażby obszerny akapit poświęcony XIV-wiecznemu teologowi i filozofowi Mateuszowi z Krakowa (ok. 1330-1410). Akapit ten właściwie nie jest niczym innym jak umiejętnie wykonaną kompilacją faktów, które można odnaleźć w – przywoływanych przez autora – hasłach poświęconych Mateuszowi w *Encyklopedii katolickiej*⁴ i *Słowniku polskich teologów katolickich*⁵ (nb. dziwi brak przywołania hasła poświęconego Mateuszowi w *Polskim Słowniku Biograficznym*⁶) czy w obszernym studium ks. prof. Adama L. Szafrąńskiego⁷ (s. 180). Dzieła wyznaczające kolejne etapy kariery intelektualnej Mateusza, od *Rationale operum divinorum* z lat 90. XIV w. aż po *Confessionale* związane są z trzema ośrodkami jego działalności, a mianowicie z Krakowem, Pragą i Rzymem, a nie z Sandomierzem. Gdyby Mateusz odczuwał mocną więź z tym miastem i usytuowaną tam kapitułą, być może przekazałby swój księgozbiór właśnie na rzecz tamtejszej kolegiaty. Tak się jednak nie stało i jego bibliotekę otrzymał w spadku uniwersytet w Heidelbergu (z całkowicie niezrozumiałych dla mnie względów nazywany „Haidelsbergiem” [sic!] – s. 66), w którym to mieście zmarł w roku 1410. Możemy nad tym faktem ubolewać, zwłaszcza że

historia okazała się o wiele łaskawsza dla Sandomierza niż dla obleganego i splądrowanego w trakcie wojny trzydziestoletniej Heidelbergu i bardziej prawdopodobne jest, że właśnie w Sandomierzu książki Mateusza z Krakowa dotrwałyby do dzisiejszych czasów w dobrym stanie. Tego rodzaju dociekania należą już jednak do dziedziny historii alternatywnej i nic nie zmienia faktu, że mamy tutaj do czynienia ze związkiem osoby i miejsca tyleż luźnym, co – jeśli chodzi o działalność związaną z książką i życiem umysłowym – nieistniejącym.

Tego rodzaju przykłady można by mnożyć i zajmują one ogromną ilość miejsca obok wzmianek na temat szeregu postaci, których faktyczna działalność w Sandomierzu, w tym działalność na rzecz szeroko rozumianej książki, nie budzi wątpliwości. W starciu z intelektualnymi i politycznymi tuzami, dla których Sandomierz był beneficjum, muszą oni jednak wypadać błado. Autorowi udało się wprawdzie utrwalić pamięć o nich i ich zasługach dla sandomierskiego środowiska, jednak przy takim zaburzeniu proporcji opowieść o ich działalności niknie w cieniu wielkich i w nikłym stopniu zainteresowanych Sandomierzem postaci. Tymczasem okazuje się, że – paradoksalnie – z całkowicie ahistorycznej perspektywy bardziej zasłużony dla sandomierskich zbiorów od luźno związanych z tym ośrodkiem intelektualistów w rodzaju Tomickiego, Długosza czy Kołłątaja był biskup krakowski Piotr Gembicki (1585-1657), który po wizytacji przeprowadzonej w roku 1652 nakazał zakupić do kapitularki szafę dla „pokrytych kurzem i rozrzuconych w nieładzie książek” (s. 101). O wiele więcej dla „życia książki” w Sandomierzu zrobił członek kapituły ks. Stefan Żuchowski, autentycznie związany z tym miejscem, żyjący na przełomie XVII i XVIII w. bibliofil, który dbał o godziwe przechowywanie tamtejszych zbiorów, niż Zbigniew Oleśnicki starszy, który przez autora jest przywoływany kilkadziesiąt razy, również jako twórca niezwiązanego z Sandomierzem „traktatu duszpasterskiego o wydzwiku praktycznym” (s. 171). Takiego wyważenia proporcji w książce ks. Moskala brakuje, przez co wywrócona do góry nogami została hierarchia podawanych przez autora

4 *Encyklopedia katolicka*, t. 12, *Maryja – Modlitwa*, Lublin 2008.

5 *Słownik polskich teologów katolickich*, pod red. L. Grzebień, t. 6, *K-P*, Warszawa 1983.

6 Por. W. Seńko, *Mateusz z Krakowa*, *Polski Słownik Biograficzny*, t. XX, Kraków 1975, s. 196-198; należy przy okazji zauważyć, iż autor z *PSB* korzysta stosunkowo rzadko, a jego głównymi źródłami wiedzy o kolejach losów kolejnych postaci są z reguły właśnie *EK* oraz *SPTK*.

7 *Mateusza z Krakowa opuscula theologica dotyczące spowiedzi i komunii*, [wyd., wstępem i notami kryt. opatrzyli W. Seńko, A. L. Szafrąński], Warszawa 1974.

informacji, a w konsekwencji – również hierarchia ważności poszczególnych postaci dla środowiska kolegiackiego. W optyce przyjętej przez Moskala wszystko, co ma związek z kapitułą, składa się na jej obraz jako środowiska „ludzi książki”. W tak skonstruowanym modelu nie znalazło się już jednak miejsce na krytyczną refleksję na temat tego, czy przywoływane przez autora fakty mają jakkolwiek związek z tymże środowiskiem i czy nie tworzą one izolowanych ciągów zdarzeń, których związek z Sandomierzem ma wyłącznie przygodny bądź pozorny charakter. Co gorsza, zarzut ten można zgłaszać w zasadzie w stosunku do wszystkich rozdziałów pracy lubelskiego badacza.

Najbardziej dyskusyjne są jednak moim zdaniem te partie książki, w których autor stara się formułować sądy ogólne, na potwierdzenie których nie przedstawia jednak wystarczających dowodów lub jako twierdzenia naukowe podaje komunały i ogólniki. Zakres przeprowadzonych poszukiwań oraz erudycja autora w zakresie źródeł związanych z kapitułą (imponujący wykaz rękopisów i starych druków wykorzystanych w pracy, a pochodzących z kilku różnych ośrodków, liczy kilkaset pozycji; s. 239-250), literatury dotyczącej kościelnych archiwaliów związanych z Sandomierzem oraz postaci należących do środowiska kapitulnego robi ogromne wrażenie. Pomimo skali całego przedsięwzięcia dają jednak o sobie znać poważne braki w zakresie sposobu rozumienia historii książki i jego wiedzy na temat dyskusji, modeli i wzorów badań wypracowanych w ramach tej dyscypliny w przeciągu ostatnich kilku dekad. O tych niedostatkach świadczy w moim przekonaniu niemal całkowity brak prac zagranicznych historyków książki, a konsekwencje takiego braku rozeznania dają o sobie znać na kilku poziomach.

Pierwszy z nich, mający charakter podstawowy, dotyczy znajomości prac z dziedziny, którą się zajmuje, a przez to – wiarygodności autora jako badacza. Jeżeli ktoś twierdzi, że Elizabeth L. Eisenstein „w ostatnim czasie” sformułowała swoją tezę o „rewolucji Gutenberga” (s. 17, przyp. 19) i w czarno-biały sposób przedstawia historię narodzin druku jako radykalne zerwanie z prakty-

ką tworzenia rękopisów (s. 17, 19), to po pierwsze wydaje się sam przyznawać do faktu, że nie wie, kiedy naprawdę (a nie tylko w języku polskim) ukazała się książka amerykańskiej badaczki⁸, a co gorsza – nie zadał sobie trudu, aby prześledzić ewolucję stanowiska Eisenstein oraz recepcję jej propozycji⁹. Jest to o tyle paradoksalna sytuacja, że kilkanaście stron później autor sam musi przyznać, że książki rękopiśmienne powstawały także po uruchomieniu prasy drukarskiej przez Gutenberga.

Drugi dotyczy sposobu, w jaki autor korzysta z materiałów, które potencjalnie mogłyby się

8 Ks. Moskal odnosi się do liczącego już sobie dziesięć lat wydania polskiego: E. L. Eisenstein, *Rewolucja Gutenberga*, przeł. H. Hollender, Warszawa 2004, które z kolei od wydania oryginalnego dzieliły w momencie publikacji dwie dekady: E. L. Eisenstein, *The Printing Revolution in Early Modern Europe*, Cambridge 1984. Autor, traktując Eisenstein jako wyrocznie w kwestiach historii druku swoją wiedzę na temat jej argumentacji opiera zresztą na tej jednej książce i nie uwzględnia ani wcześniejszych prób postawienia problemu związku druku i renesansu, ani też nie sięgnął do o wiele większej niż *The Printing Revolution* dwutomowej pracy z roku 1979; por. E. L. Eisenstein, *The Advent of Printing and the Problem of the Renaissance*, „Past & Present” 1969, nr 45, s. 19-89; *The Printing Press as an Agent of Change. Communications and Cultural Transformations in Early Modern Europe*, Cambridge–New York 1979. Inne, poza krajowymi, opracowania związane z historią drukarstwa wydają się również autorowi obce: nie wspomina ani L. Febvre’a i H.-J. Martina, pracy starszej od książek Eisenstein o prawie trzy dekady (L. Febvre, H.-J. Martin, *L’Apparition du livre*, Paris 1958, wyd. polskie – *Narodziny książki*, przekł. A. Kocot, M. Wodzyńska-Walicka; posł. P. Rodak, Warszawa 2014), ani nowszej monografii A. Pettegree (*The Book in the Renaissance*, New Haven–London 2010).

9 Por. E. Eisenstein, *Some Conjectures about the Impact of Printing on Western Society and Thought*, „Journal of Modern History” 1968, t. 40, s. 1-29; A. Grafton, *The Importance of Being Printed*, „Journal of Interdisciplinary History” 1980, t. 11, s. 265-286; A. Johns, *How to Acknowledge a Revolution*, „American Historical Review” 2002, t. 107, nr 1, s. 106-125; *Agent of Change. Print Culture Studies After Elizabeth L. Eisenstein*, ed. by S. Alcorn Baron, E. N. Lindquist, E. F. Shevlin, Amherst 2007.

stać brylantami. Chodzi mianowicie o powstrzymanie się od stawiania dalszych pytań w związku z takimi źródłami jak katalogi księgozbiorów i marginalia czytelników. Autor bardzo sumiennie tworzy zestawienia liczbowe dotyczące ilości tomów danego formatu w danym księgozbiorniku, jednak na zgromadzeniu tego rodzaju danych jego działalność badawcza w zasadzie się kończy. Przykład marginaliów jest jeszcze bardziej rzucający się w oczy. Książd Moskał poświęca kilkaset stron na skrótowe, wtórne i pełne uproszczeń omówienie twórczości autorów, którzy swoje dzieła naukowe i literackie napisali poza Sandomierzem i bez związku z tamtejszą kapitułą, natomiast omawiając konkretny, lokalny materiał źródłowy, nie próbuje stawiać pytań o specyfikę notatek, miejsce, jakie zajmują one na szerszym, polskim lub europejskim tle praktyk rękopiśmiennych związanych z drukiem, na ile marginalia te mogą być właśnie nośnikiem tego, czego autor tak usilnie wydaje się poszukiwać – czegoś, co by miało w sposób definitywny odróżnić kapitułę sandomierską od wszelkich innych kapituł z terenu Rzeczypospolitej i co mogłoby świadczyć o istnieniu na przykład *sui generis* poczucia wspólnoty.

Tymczasem historia lektury, czytania, choć nie ma (i zapewne nigdy nie będzie miała) statusu odrębnej dyscypliny badawczej, jest ogromnym obszarem wiedzy, który wyłonił się na przecięciu szeregu dyscyplin: historii książki, historii idei, historii nauki, antropologii historycznej, historii społecznej. Autor uprawia swoje badania tak, jakby tych dyscyplin nie było, jakby historia relacji między duchownymi a ideą książki była dziejami jakiegoś osobliwego fetyszu bądź też związku, który da się opisać jedynie za pomocą podstawowych, najprostszych kategorii z dziedziny wiedzy o książce. Jest to o tyle zaskakujące, że sam autor, pisząc o „środowisku”, zasygnalizował próbę wydobycia tego, co dla środowiska będzie cechą dystynktywną i co będzie świadczyło o jego odrębności. Taka, nie napisana niestety przez Tomasza Moskala, praca mogłaby być studium tyleż z dziejów historycznych księgozbiorów, ich twórców i posiadaczy, co analizą z zakresu dawnej mentalności w księgozbiornikach

utrwałonej. Historyk kapituły Sandomierskiej nie sięgnął jednak ani po prace badaczy zajmujących się technikami lektury, nie sięgnął też po teksty historyków kolejnych generacji szkoły „Annales”, dla których już w latach 70. i 80. problem relacji między książką a jej użytkownikami stanowił wyzwanie badawcze, które obrodziło frapującymi studiami i wzbogaciło naszą wiedzę nie tylko na temat dawnych praktyk lekturowych, ale w ogóle tego, kim byli ludzie po sięgający po książkę w dawnych epokach. Wystarczyłoby, żeby autor zapoznał się z pracą Janusza S. Gruchały¹⁰, tomem rozmów Pawła Rodaka z francuskimi historykami książki¹¹ lub pracami Williama Shermana¹², Heather Joanny Jackson¹³ lub Roberta Darntona¹⁴, a z całą pewnością jego sposób ujęcia materiałów związanych z sandomierskimi ludźmi książki stałby się bogatszy, a na pewno bardziej wyważony i wolny od pełnych emfazy uniesień związanych z „kryjącym się za książkami człowiekiem”, który „miłuje książki”, bo go „ubogacają”. Ceną jednak, jaką Tomasz Moskał, musiałby zapłacić, byłaby również konieczność rezygnacji z nabożnego stosunku do kapituły sandomierskiej, w której pomnik zamieniła się jego praca, napisana z gorliwością godną historyka-regionalisty, a której jednak powinien się wystrzegać doświadczony badacz zajmujący się metodycznymi poszukiwaniami źródłowymi.

Na koniec warto również zauważyć, że podobnie jak metodologia i rama pojęciowa przyjęte przez ks. Moskala są dalekie od precyzji, a w wielu miejscach są po prostu błędne, tak i język książki lubelskiego badacza jest daleki od poprawności, a w tekście pełno jest świadectw nieporadności

10 J. S. Gruchała, *Lucunda familia librorum. Humanisci renesansowi w świecie książki*, Kraków 2002.

11 P. Rodak, *Pismo, książka, lektura. Rozmowy: Le Goff, Chartier, Hébrard, Fabre, Lejeune*, przedm. K. Pomian, Warszawa 2009.

12 W. H. Sherman, *Used Books. Marking Readers in Renaissance England*, Philadelphia 2008.

13 H. J. Jackson, *Marginalia. Readers Writing in Books*, New Haven–London 2001.

14 R. Darnton, *What Is the History of Books?*, „Daedalus” 1982, t. 111, nr 3, s. 65-83.

i niezręczności stylistycznej. Widać również, że nie dość dokładnie zostały wykonane prace redakcyjne. Styl autora cechuje osobliwe upodobanie do zdań pojedynczych nierozwiniętych, których ciągi tworzy namiętnie, ignorując w niektórych wypadkach całkowicie oczywiste relacje logiczne istniejące między nimi i zrzucając ciężar rekonstrukcji tych związków na barki czytelnika. Brak redakcji odciska swoje piętno również na logice wywodu zdań wielokrotnie złożonych: sposób używania bądź nieużywania przez autora niektórych spójników i łączników jest w wielu miejscach niepoprawny i niezgodny z ogólną logiką wywodu w danym miejscu. Dziwi jedynie fakt, że korektorka książki, Jadwiga Borowska, pozwoliła autorowi na takie postępowanie z materiałem językowym. Warto podać kilka przykładów, aby unaocznić czytelnikom, w jaki sposób relacje wynikania, zależności przyczynowo-skutkowej lub temporalnej umknęły uwadze badacza.

O prostych rzeczach pisze częstokroć ks. Moskal w bardzo zawyły sposób, jak na przykład we fragmencie o iluminacjach Macieja z Przemysła w inkunabułach z dziełami Mikołaja z Liry: „O ozdobieniu informuje nas także sama książka ręką artysty w drugim woluminie, podając czas wykonania pracy na rok 1522” (s. 28). Jeszcze bardziej skomplikowany i nieporadny językowo obraz odnaleźć można we fragmencie poświęconym introligatorom: „Ponadto za oprawami książek kryją się warsztaty introligatorskie, jak również ludzie w nich pracujący, którzy jeszcze nas potrafią zadziwić arcyzmem i precyzją wykonywanej pracy” (s. 142). Przeciwnieństwem takiej metaforycznej zawyłości są z kolei liczne passusy, w których *simplicitas* stylu zostaje sprowadzona do *staccato*. Rytm prozy lubelskiego badacza wyznaczają kolejne zdania pojedyncze, które powinny być w zasadzie połączone w jedno zdanie współrzędnie złożone bez spójników łączących zdania składowe: „Książki, które tworzyły prywatne biblioteki sandomierskiego duchowieństwa, pochodziły w przeważającej mierze z zakupów. [...] Kupowano je w ośrodkach krajowych oraz zagranicznych. W posiadanie książki wchodziło także drogą wymiany.

Otrzymywano je od przyjaciół. Przysyłali je autorzy z nadzieją na dobrą recenzję” (s. 47). Taki telegraficzny styl można obserwować również w tych partiach tekstu, w których autor wyraźnie pragnął wyeksponować łacińską formułę, i to niezależnie od jej stopnia komplikacji: „W okresie renesansu książki nabywano z myślą o sobie i przyjaciółach. *Sibi et amicis*.” (s. 143). Kropka zamiast przecinka, pauzy czy nawet średnika dodaje tutaj frazie *sibi et amicis* dostojności, jednak z punktu widzenia logiki całego akapitu nie ma żadnego uzasadnienia. Zdanie proste występuje najczęściej w partiach wprowadzających do kolejnych rozdziałów oraz ich części składowych. Brak związków logicznych pomiędzy poszczególnymi zdaniami, rozbieżność wyliczeń równorzędnych czynności lub jakości na zdania pojedyncze sprawia, że tego rodzaju fragmenty czyta się jako rodzaj analitycznego spisu treści, a nie jako pełnowartościowe akapity. Co gorsza, za pomocą takiej formuły autor podaje zazwyczaj zestawy prawd tyleż ogólnych, co niemożliwych do weryfikacji na takim poziomie. O wiele lepiej dla całości wywodu byłoby zatem, gdyby autor skupił się na rzeczywistym temacie książki, zamiast w masowych wręcz ilościach formułować takie trywialne – i niezborne językowo – spostrzeżenia jak: „Superexlibrisy wytłoczone na oprawie są wyrazem pasji bibliofilskiej właścicieli” (s. 95) czy „Dedykacje rękopiśmienne indywidualizowały książki” (s. 143).

Z kolei skłonność autora do ożywiania artefaktów oraz rozbijania zdań złożonych łączy się w niektórych fragmentach w nierozdzielalnym związku: „Niekiedy lektura zakazanych książek wynikała z prywatnych zainteresowań. Książka bowiem przekazywała człowiekowi wartości kulturowe. Kształtowała jego poglądy. Wyrażała tęsknotę za poznaniem czegoś nowego, zgłębieniem wiedzy o nieznanym. Ślady lektury takich dzieł widoczne są już u Erazma Ciołka” (s. 157). Oprócz wszystkich wskazanych wyżej błędów należy jeszcze zauważyć, że o przekazywaniu wartości pisze autor w czasie przeszłym – czyżby wierzył, że ta epoka odeszła nieodwracalnie w przeszłość? Emfaza jest kolejną nieznośną cechą stylu utrudniającą odbiór.

Pomijam już tutaj wszystkie przypadki „umiłowania” książki i jej „ubogacającej” roli, bo te należą już do klasycznych przykładów przenikania języka duszpasterskiego do innych form dyskursu, jak się okazuje – również do dyskursu naukowego. Nie jest to błąd językowy i można wobec tego zjawiska rozłożyć jedynie bezradnie ręce. Uduchowiony, uwznioślający wszystko i wszystkich język seminariów duchownych i ambon kościelnych przeniknął najwyraźniej na dobre do innych rejestrów języka. Na dłuższą metę pojawia się jednak wątpliwość: jak długo da się pisać o wszystkim w jednolity, wzniosły sposób tak, żeby mógł to znieść czytelnik? Warto natomiast zwrócić na takie fragmenty, w których waga stosunkowo banalnego i nieokraszonego jeszcze żadnym przykładem zjawiska z historii książki zostaje podkreślona za pomocą trzech wyrazów o funkcji wzmacniającej: „To bowiem na kartach woluminów odnajdujemy często nader osobiste zapisy, które czytelnikom bądź właścicielom wydawały się niezmiernie ważne, dlatego zachowali je w formie pisanej, mając świadomość nader zawodnej pamięci ludzkiej” (s. 161). Gdyby jeszcze ks. Moskał zechciał podać przykłady takich „niezmiernie ważnych” „nader osobistych” marginaliów – można by przynajmniej zweryfikować, czy faktycznie miały one taki charakter i czy nie jest to jedynie próba stworzenia okrągłego, ogólnego sądu, który w materiałach sandomierskich niekoniecznie musi znajdować potwierdzenie. Dostępu do tego rodzaju materiału źródłowego – jakże ważnego z punktu widzenia historii książki! – autor już czytelnikom jednak poskąpił.

Należy również odnotować, iż wady książki nie ograniczają się niestety do stylu, jakkolwiek byłyby on irytujący. W tej wydanej przez zasłużone naukowe wydawnictwo pracy znalazło się sporo literówek, błędów interpunkcyjnych, a najbardziej absurdalną omyłką, niewyłapaną ani przez autora, ani redaktorów, jest połączenie w jedną postać dwóch „J. Długoszków” – Jana, XV-wiecznego kronikarza oraz Józefa, XX-wiecznego historyka książki i pracownika Ossolineum, o czym świadczy brak osobnej pozycji w indeksie dla tego ostatniego (s. 189).

Zbyt ogólnie sformułowana przez ks. Moskała teza o istnieniu „środowiska”, *resp.* wspólnoty „ludzi książki” skupionej wokół instytucji, jaką była kapituła sandomierska, zdeterminowała w dużej mierze fragmentaryczny charakter narracji, tymczasem zarówno w świetle rozproszonych w całej książce fragmentów pokazujących faktyczne „życie książki” w Sandomierzu w średniowieczu i nowożytności, a także w świetle intrygujących, choć nie zawsze wystarczająco precyzyjnie opisanych zdjęć uzupełniających całość, widać, iż społeczna historia książki w tym środowisku jest fascynującym obszarem badań, którego nie trzeba uzupełniać biografiami i opisami dzieł postaci związanych z Sandomierzem okazjonalnie. Na dodatek pod nieporadnym piórem ks. Moskała powstał obraz środowiska całkowicie odizolowanego od miasta, z którym było związane: Sandomierz jawi się tutaj nie jako konkretna przestrzeń, tylko jako nazwa, którą można by w zasadzie wymienić na każdą inną, zaś nienależący do duchowieństwa użytkownicy, czytelnicy i – zapewne – miłośnicy książek pojawiają się jedynie na dalekim planie, na przykład w roli odbiorców pobożnych druków wychodzących spod prasy jezuickiej drukarni (s. 210-211).

Kolegiata i działająca przy niej kapituła były niewątpliwie ważnymi instytucjami na planie średniowiecznego i nowożytnego Sandomierza, jednak samo zgromadzenie kanoników stanowiło w dużej mierze ciało „wirtualne”, co do którego „środowiskowego” charakteru można mieć spore wątpliwości. Kolegiata i kapituła stanowiły jednocześnie jeden z elementów struktury życia umysłowego tego miasta, jedno z ogniw sieci, w obrębie której krążyły książki rozumiane jako artefakty i rodziły się różne teksty, a nadmierne wyeksponowanie jednego z elementów współtworzących to „retorycznie zorganizowane miasto”¹⁵ ów obraz po prostu zniekształca, a w wielu miejscach niestety fałszuje.

15 Terminem tym posługuję się za: J. Niedźwiedź, *Kultura literacka Wilna (1323-1655). Retoryczna organizacja miasta*, Kraków 2012.

Andrzej Kaszlej
Rękopisy supraskie w zbiorach krajowych i obcych, oprac. Antoni Mironowicz; *Katalog rękopisów supraskich*, oprac. Antoni Mironowicz, Nadieżda Morozowa, Marina Czistiakowa, Elżbieta Kierejczuk, Eugenia Mironowicz, Nikołaj Nikołajew, Białystok: Wydawnictwo i Drukarnia Libra, 2014, 391 s.

Monaster w Supraślu, małej miejscowości leżącej w pobliżu Białegostoku, założony został w końcu XV wieku przez Aleksandra Chodkiewicza. Szybko stał się, obok Ławry kijowskiej, najważniejszym ośrodkiem prawosławnym na terenie Wielkiego Księstwa Litewskiego, a od roku 1603, po przyjęciu unii brzeskiej, najważniejszym klasztorem grekokatolickim na ziemiach Rzeczypospolitej. W początkach XVI wieku klasztor zamieszkiwało 30-40 mnichów, później czasami i więcej¹. Monaster, obdarowywany przez licznych donatorów (ktitorów), należał do najbogatszych w kraju. Nic zatem dziwnego, że mógł się poszczycić bardzo bogatą biblioteką, w której bazylianie zgromadzili cenną kolekcję ksiąg religijnych i historycznych, w językach cerkiewnosłowiańskim, ruskim, greckim, łacińskim, polskim i francuskim. Inwentarz biblioteki z 1557 roku wymienia 204 ksiąg rękopiśmiennych oraz 5 ksiąg drukowanych (s. 54). Natomiast według spisane w 1764 roku *Inwentarza zakrystii i wszystkich innych rzeczy cerkiewnych klasztoru supraskiego zakonu św. Bazylego Wielkiego* biblioteka liczyła już około półtora tysiąca ksiąg².

Prezentowane opracowanie poświęcone jest pierwszemu, początkowemu okresowi rozwoju biblioteki monasteru supraskiego. Tytuł jest zatem trochę mylący, gdyż obiecuje czytelnikowi zbyt wiele. Autorzy ograniczyli się bowiem do pierwszej połowy XVI wieku, przyjmując

za podstawę swoich badań wspomniany wyżej inwentarz z 1557 roku spisany przez Sergiusza Kimbara, archimandrytę klasztoru w latach 1532-1565. Dopiero tytuły rozdziałów części wstępnej wyznaczają górną granicę chronologiczną na połowę XVI wieku. Kolejne inwentarze spisane były w latach 1645, 1668, 1674, 1764 i później, a więc w okresie gdy klasztor należał już do unitów. Możemy przypuszczać, że autorzy zdecydowali się przedstawić „prawosławne” początki biblioteki supraskiej. Jednakże tego możemy się tylko domyślać, gdyż autorzy nie uzasadnili wyboru roku 1557 jako daty granicznej swoich badań nad księgozbiorem supraskim. Nie zmienia to faktu, że ich katalog stanowi znaczny wkład poznawczy do dziejów tej jednej z największych bibliotek klasztornych ówczesnej Rzeczypospolitej. Nawiasem mówiąc, tytuł opracowania zapowiada katalog rękopisów supraskich znajdujących się obecnie w zbiorach krajowych i obcych, ale tak naprawdę w bibliotekach polskich, a konkretnie w Bibliotece Narodowej w Warszawie, przechowywany jest tylko jeden z fragmentów Kodeksu supraskiego. Drugi fragment Kodeksu jest w Narodowej i Uniwersyteckiej Bibliotece w Lublanie w Słowenii, trzeci w Rosyjskiej Bibliotece Narodowej w Sankt Petersburgu w Rosji. W Rosji znajduje się jeszcze 10 rękopisów: w Państwowym Muzeum Historycznym (1), Rosyjskiej Bibliotece Państwowej (2), Rosyjskim Państwowym Archiwum Akt Dawnych (1) w Moskwie oraz w Bibliotece Rosyjskiej Akademii Nauk (2), Rosyjskiej Bibliotece Narodowej (2) i Archiwum Sankt-Petersburskiego Instytutu Historii RAN (2) w Sankt Petersburgu. Jeden rękopis znalazł się w Bibliotece Monasteru Chilandar na Świętej Górze Athos w Grecji. Zdecydowana większość zachowanych najstarszych rękopisów supraskich (52) trafiła do Biblioteki Akademii Nauk Litwy im. Wróblewskich w Wilnie. W Polsce znajduje się zatem tylko jeden fragment księgi, ale należy podkreślić, że jest to najobszerniejsza część (151 kart) Kodeksu supraskiego uznawanego za jeden z najstarszych i najcenniejszych zabytków piśmiennictwa słowiańskiego na świecie. Całość

1 A. Kaszlej, *Dzieje Kodeksu supraskiego*, Supraśl 1997, s. 15.

2 Н. Далматов, *Супрасльскій благовещенский монастырь*, Санктпетербург 1892, s. 562-563.

księgi, czyli wszystkie trzy rozproszone fragmenty zostały w roku 2007 wpisane na listę Pamięci Świata UNESCO.

Właściwy katalog poprzedza opracowanie (autorstwa Antoniego Mironowicza) dziejów monasteru i biblioteki klasztornej do połowy XVI wieku. Szczególnie interesujący jest rozdział 1 – *Dzieje monasteru supraskiego do połowy XVI wieku* (s. 11-50). W dotychczasowej literaturze przyjęto, że Aleksander Chodkiewicz pierwotnie lokował monaster w 1498 roku Gródku, a w 1500 roku wyraził zgodę na przeniesienie mnichów do pobliskiego Supraśla, gdzie rozpoczęto budowę świątyni i zabudowań klasztornych. A. Mironowicz, analizując literaturę przedmiotu, a zwłaszcza bardzo bogaty materiał źródłowy, stawia dość wiarygodną hipotezę mówiącą o powstaniu monasteru w Gródku przed 1498 rokiem, prawdopodobnie w 1495 roku, a datę ulokowania klasztoru w Supraślu przesuwa na 1508 rok. I jeśli nawet uznamy tą hipotezę za kontrowersyjną, to należy podkreślić bardzo duże wartości poznawcze tych partii opracowania, oparte na bardzo bogatym materiale źródłowym, do którego autorowi udało się dotrzeć. Wyczerpująco też przedstawiona została budowa cerkwi Zwiastowania NMP, jednego z najciekawszych zabytków cerkiewnej architektury sakralnej na ziemiach Wielkiego Księstwa Litewskiego. Autor dotarł do licznych dokumentów i Ustawów monasterskich, regulujących życie mnichów supraskich, a ich klasztorowi nadające status jednego z najważniejszych ośrodków zakonnych na terenie Rzeczypospolitej. Można tylko żałować, że A. Mironowicz nie pokusił się, w tym lub innym miejscu, o choćby szkicowe nakreślenie dalszych losów monasteru, po roku 1557.

Rozdział 2 – *Biblioteka monasteru supraskiego do połowy XVI wieku* (s. 51-75) omawia wielkość zbiorów, ich charakterystykę i proveniencję. Inwentarz archimandryty Sergiusza Kimbara wymienia 204 księgi rękopiśmienne (w tym 5 w języku greckim i 1 w łacińskim) oraz 5 ksiąg drukowanych. Znaczna część z nich trafiła do klasztoru wkrótce po jego ufundowaniu.

Wiele z tych manuskryptów ofiarowali monasterowi ktitorowie Aleksander Chodkiewicz i metropolita Józef Sołtan, a następnie przedstawiciele wielkich rodów litewskich. Liczne księgi zostały przepisane przez mnichów supraskich. A. Mironowicz przedstawia proveniencję wybranych, ciekawszych ksiąg i krótko omawia ich zawartość. Informacje te można znaleźć w części katalogowej w opisach poszczególnych pozycji, ale w formie skróconej, podającej tylko podstawową literaturę. Wydaje się, że autor czasem zbyt kategorycznie podaje pewne fakty dotyczące proveniencji poszczególnych manuskryptów. I tak na przykład o Kodeksie supraskim pisze, iż „został ofiarowany monasterowi z uwagi na fakt, że w dniu 25 marca uroczyste obchodzono święto Zwiastowania NMP, pod którego wezwaniem była cerkiew soborna. Możliwe jest, że przekazanie *Минеи четы* przez metropolitę kijowskiego Józefa nastąpiło podczas uroczystego poświęcenia rozpoczęcia budowy świątyni w 1511 r.” (s. 60). A przecież nie posiadamy żadnych dokumentów poświadczających czas i okoliczności przekazania Kodeksu do Supraśla.

W rozdziale 3 – *Uwagi do Katalogu rękopisów supraskich* (s. 76-84) A. Mironowicz przedstawia kolejne ubytki z zasobu biblioteki monasteru supraskiego. Wydaje się, że zbyt łatwo przypisuje różnym księgom supraską proveniencję. I tak na podstawie rewersu ks. Janusza Radziwiłła, który wypożyczył z biblioteki jakąś „Kronikę ruską”, kategorycznie stwierdza, że słynny, pięknie zdobiony Latopis radziwiłłowski znajdował się w Supraślu³ czego nie odnotowuje żadna literatura. Należy jednak zauważyć, że autorzy nie zamieścili tej pozycji w Katalogu. W pierwszej połowie XIX wieku, w okresie narodzin nowej nauki – sławistyki, znacznie wzrosło zainteresowanie najstarszymi rękopisami słowiańskimi. Zbiory biblioteki supraskiej penetrowali liczni badacze, tacy jak ks. Antoni Sosnowski (1775-1852), prof. Ignacy Daniłowicz (1788-1843) czy ks. prof. Michał Bobrowski (1784-1848). Często

3 Zob. s. 76.

wypożyczali oni liczne księgi, z których część już nigdy nie wróciła do Supraśla. Tak stało się także ze słynnym Kodeksem supraskim. Warto w tym miejscu wspomnieć, że A. Mironowicz pisząc o dalszych losach tego bezcennego zabytku błędnie podał (tak zresztą jak i autor niniejszej recenzji)⁴, że zakupił go w 1869 roku ordynat Konstanty Zamoyski⁵. W 2 połowie XIX wieku liczne księgi zostały przekazane do Wileńskiej Publicznej Biblioteki, a także do innych litewskich i rosyjskich bibliotek. Po 1876 roku w monasterze supraskim pozostało 100 woluminów. Sporządzony przez archimandrytę Dałmatowa katalog z roku 1886⁶ wymienia 567 pozycji. Wśród nich nie było już żadnej z ksiąg zarejestrowanej w katalogu Kimbara z 1557 roku.

Zespół autorów Katalogu postawił sobie za zadanie odszukanie i zarejestrowanie wszystkich rękopiśmiennych ksiąg wymienionych w katalogu Sergiusza Kimbara. Udało się dotrzeć do 64 takich ksiąg. W Katalogu nie uwzględniono siedmiu rękopisów datowanych na 1. połowę XVI wieku. Nie znalazły się bowiem one w wykazie Kimbara, a więc trafiły do monasteru supraskiego po 1557 roku.

Rozdział trzeci zamykają *Uwagi terminologiczne*, czyli krótki słowniczek terminów i tytułów rękopisów występujących w Katalogu. Niestety wzbudza on wiele kontrowersji i zastrzeżeń. Termin „*в'язь*”, czyli w terminologii polskiej „wiąź” (lub „wiąż”) nie oznacza ligatury, czyli połączenia dwóch sąsiadujących ze sobą w piśmie liter w jeden znak graficzny. Ligatury nie można nazwać „systemem wiązania liter i słów bez spacji”. Nawiasem mówiąc w najstarszych rękopisach słowiańskich, a takie opisuje omawiany katalog,

spacja międzywyrazowa nie była stosowana. Wiąż to słowiański ornament literowy, nieznan w zdobnictwie zachodnioeuropejskim. Polega on na zapisie całego tytułu w pierwszym wierszu tekstu. Stosuje się więc wspomniane właśnie ligatury, wpisywanie jednych liter w drugie lub nadpisywanie ich nad właściwym wierszem tytułu oraz zwężanie i wyciąganie liter ku górze⁷. Określenie „zastawki” słowami „to elementy zdobnicze w rękopisach” jest bardzo nieprecyzyjne. Zastawka jest to ornament, najczęściej typu geometrycznego lub roślinnego, w kształcie podłużnego prostokąta zajmującego całą szerokość strony przed początkiem (czasem na końcu) większej partii tekstu. W sztuce zachodnioeuropejskiej jej odpowiednikiem jest winiетка lub *en tête*⁸. „*Radelko*” to nie „*zdobienia wykonane w wilgotnej skórze...*”, lecz narzędzie (walec obracający się na widelkach) używane do wytłaczania na skórze powtarzającego się wzoru (ornamentального lub figuralnego)⁹. W tym miejscu warto też byłoby wspomnieć o strychulcu służącym do wytłaczania linii. Dziwi zamieszczenie hasła „*Cyborium – baldachimowa obudowa liter*”. Termin ten stosowany jest w terminologii budownictwa sakralnego (ażurowa obudowa ołtarza w kościele chrześcijańskim), w terminologii piśmienniczej mało znany (przynajmniej autorowi recenzji) i wydaje się, że jako zbyt specjalistyczny nie powinien znaleźć się w omawianym słowniczku.

Należy pamiętać, że w języku cerkiewnosłowiańskim czy rosyjskim tytuły niektórych ksiąg występują w rodzaju nijakim np.: to „*Евангелие учительное*”, natomiast w języku polskim przybierają rodzaj żeński: ta „*Ewangelia użytkowa (pouczająca)*”. Nieporozumieniem jest zamieszczenie w słowniku hasła „*Lekcjonarz*”,

4 A. Kaszlej, *op. cit.*, s. 40.

5 Konstanty Zamoyski zmarł w 1866 r., a więc zakupu mógł dokonać ordynat Tomasz Franciszek Zamoyski. W tym miejscu warto też zauważyć, że autorzy Katalogu konsekwentnie piszą o Bibliotece Ordynacji Zamojskich, chociaż jej poprawna nazwa brzmi: Biblioteka Ordynacji Zamojskiej.

6 Н. Далматов, *op. cit.*

7 A. Kaszlej, *Iluminacja książki cerkiewnej*, w: *Sztuka iluminacji i grafiki cerkiewnej: katalog wystawy, październik – listopad 1996*, Biblioteka Narodowa, Warszawa 1996, s. 9.

8 *Ibidem*, s. 7.

9 *Encyklopedia wiedzy o książce*, Wrocław [etc.] 1971, s. 2342.

gdyż tego typu książki występują w Kościołach katolickim i ewangelicko-augsburskim. W Kościele wschodnim rolę *Lekcjonarza* pełni kilka innych typów ksiąg, np. *Apostoł*. W hasle omawiającym *Mineje* należało zaznaczyć, że *Mineje święteczne nie są księgami liturgicznymi*. „*Pandekty*” (czyli *Digesta*) to nie „księga składająca się z wyjątków prawa rzymskiego, stanowiąca jeden z rozdziałów w kodeksie Justyniana”, lecz zbiór 50 ksiąg, zawierających fragmenty z pism 38 prawników rzymskich. Stanowi on najobszerniejszą część kodeksu Justyniana. Hasło to nie powinno znaleźć się w słowniczku, gdyż średniowieczna Ruś nie była zainteresowana rzymskim prawem cywilnym, a *Pandekty* raczej nie były tam znane. Ale hasło trafiło do słowniczka, gdyż jedną z najstarszych ksiąg biblioteki supraskiej były *Pandekty Antiocha Czarnoryzca* (s. 323-326), które nie mają nic wspólnego z *Pandektami* kodeksu Justyniana. W słowniku podana jest zrusyfikowana forma tytułu „*Prolog*”, a w katalogu bardziej poprawna wersja spolonizowana: „*Prolog*”. W tymże hasle występuje „*Synaxarion*”, choć wcześniej o trzy wiersze oraz w osobnym hasle podana jest bardziej poprawna forma „*Synaksarion*”. Może warto byłoby dodać, że *Psalterz* stał się głównym podręcznikiem dawnej Rusi, niezbędnym w nauce czytania. *Służebnik* (grec. Λειτουργικόν) jest księgą liturgiczną, a nie tylko cerkiewną. Słowiański *Trebnik* utożsamiany jest z greckim *Euchologionem*, choć w zasadzie jest to księga liturgiczna wywodząca się (tak jak i *Służebnik*) z *Euchologionu*, który zresztą czasami spisywany był w słowiańskiej wersji¹⁰. Warto zaznaczyć, że w literaturze polskiej *Typikon* znany jest raczej pod nazwą *Ustawy cerkiewnego*. Jego wersja monasterska ustala zasady zarządu, organizacji i życia mnichów w danym klasztorze.

10 W katalogu *Rękopisy cerkiewnosłowiańskie w Polsce*. Katalog, oprac. Al. Naumow oraz A. Kaszlej przy współpracy E. Naumow i J. Stradomskiego, wyd. 2 zm., Kraków 2004, wymienione są osobno *Euchologiony*, *Służebniki* i *Trebniki* połączone jedynie odsyłaczami.

Szczególną popularność zdobyły *Ustawy jerozolimski i studyjski*. W słowniku nie jest wymieniona księga zwana w polskiej literaturze *Irmo-logionem*, a w prezentowanej pracy występująca pod niespotykaną formą tytułu: „*Irmalogion*” (np. s. 77).

Przykładem słabego rozeznania autora słownika w typologii i tytulaturze ksiąg cerkiewnosłowiańskich może być wykaz ksiąg znajdujących się na początku XVI w. w bibliotece monasterskiej (zamieszczony wcześniej, na s. 59). Wszystkie wymienione książki zostały nazwane liturgicznymi, choć w rzeczywistości żadna z nich taką nie była. I tak: dwa egzemplarze *Маргарита, Книга Григория Богослова*, dwie książki *Златоуста постного* (dotychczas nie odnalezione) są to homiliarze. Z wymienionych trzech *Сборников* jeden to *Златоуст постный* (czyli także homiliarz), a dwa pozostałe zawierają także homilie obok fragmentów z *Минеи*, *Pisma Świętego* i komentarzy do nich. Komentarze znajdują się także w *Евангелии толкованой* i *Апостолу толкованым* oraz *Книге пророчеств. Псалтырь великая келейная* to *Psalterz z dodatkami*, gdzie obok psalterza właściwego znajduje się *Часослов* i fragmenty innych ksiąg liturgicznych, ale także i różne teksty dodatkowe, co nie czyni tej książki liturgiczną. Oczywiście w bibliotece monasterskiej musiały znajdować się książki liturgiczne, ale widać, że z tego najwcześniejszego okresu funkcjonowania monasteru nie zachowała się żadna z nich.

Po części wstępnej opracowanej przez A. Mironowicza następuje *Katalog rękopisów supraskich* autorstwa zespołu polskich, białoruskich i rosyjskich badaczy. Zawiera on opisy 64 manuskryptów, z których Kodeks supraski podzielony został na trzy opisy (część lublańska, petersburska i warszawska), wskutek czego opisów katalogowych jest 66. Po każdym opisie zamieszczono od dwóch do sześciu barwnych ilustracji (układ ten jest zaburzony na s. 285-292). Opisy zostały przedstawione w formie tabelki liczących 33 punkty, w których zawarte zostały podstawowe informacje katalogowe o danym obiekcie. W zasa-

dzie nie wnoszą one wiele nowego, powielają bowiem informacje zawarte w starszej – dość bogatej – literaturze, a przede wszystkim w katalogach Morozowej¹¹ i Nikołajewa¹². Zaletą omawianego katalogu jest zbiorcze przedstawienie opisów wszystkich odnalezionych ksiąg rękopiśmiennych wymienionych w rejestrze archimandryty Kimbara. Z opisywanych manuskryptów autorowi recenzji znany jest bliżej tylko Kodeks supraski, a zwłaszcza jego warszawski fragment. Opis Kodeksu w Katalogu został rozbity na trzy pozycje ze względu na różne miejsca przechowywania trzech fragmentów księgi, co sprawiło jednak, że pewne partie opisu (np. proveniencja, pisarz) powielane są w trzech miejscach. Użycie w pracy polskojęzycznej skrótu BUL na oznaczenie Biblioteki Narodowej i Uniwersyteckiej w Lublanie jest nieco niezręczne, gdyż w literaturze polskiej skrót ten przyjęty jest dla Biblioteki Uniwersytetu Lwowskiego. Opis katalogowy (s. 94) sugeruje, że 16 kart sprzedał w Petersburgu A. F. Byczkowowi Daniel (Modest) Strelbicki, co jest mało prawdopodobne. Bliższe prawdy jest stwierdzenie (wcześniej, na s. 13), że karty sprzedał „jeden z przedstawicieli tego rodu [Strelbickich]”. Duże zastrzeżenia budzi nadany polski tytuł księgi: „Mineja czytana (lekcyjna) na marzec z fragmentem tryodu kwietnego (cyklu paschalnego)”, który jest błędnym tłumaczeniem rosyjskiego tytułu: „Минея четья на март с фрагментом цветно-триодного торжественника”¹³, też zresztą błędne. W księdze nie ma żadnego fragmentu *Triodu czy Torżestwiennika*. Brak w literaturze polskiej monograficznego opracowania tego cennego zabytku, co sprawia, że różnie jest opisywany przez

różnych badaczy¹⁴. Wydaje się, że najbardziej adekwatnym tytułem byłby: „Mineja czytana na marzec” (podobnie zresztą nazywane są wszystkie inne Mineje opisywane w Katalogu). W omawianej pracy błędnie też podana jest zawartość księgi, co wynika z powielenia błędów występujących w dotychczasowej literaturze¹⁵. W rzeczywistości w księdze znajdują się 23 żywoty, 20 homilii Jana Złotoustego, po jednym kazaniu Bazylego W., Focjusza, Epifaniasza i nieznanego autora oraz jedna modlitwa Pionija (Pioniusza ze Smyrny?, straconego 12 marca)¹⁶. Warto byłoby dodać informację o wpisaniu w 2007 roku Kodeksu na listę Pamięci Świata UNESCO.

Można mieć pewne zastrzeżenia do polskiej tytulatury opisywanych ksiąg oraz ich typologii. *Ewangelie pouczające* nie są ewangeliarzami, lecz homiliarzami. Tytuł „Минея служебная” (s. 236, 240, 243, 247, 251) w zasadzie powinno się przetłumaczyć na: „Mineja służebna” choć rzeczywiście wszystkie wymienione Mineje są jednocześnie „Minejami miesięcznymi”¹⁷. Dziwi dodanie do

14 Np. w katalogu *Rękopisy cerkiewnosłowiańskie...* Kodeks określony jest jako „Mineja czytana i Mowy Jana Złotoustego”.

15 Omawiany Katalog s. 60: „24 żywoty świętych i kazania na miesiąc marzec (Jana Chryzostoma, Bazylego Wielkiego, patriarchy Focjusza i Epifaniasza z Cypru)”. W katalogu *Rękopisy cerkiewnosłowiańskie...*, s. 306: „24 żywoty świętych na marzec i 23 homilie, objaśniające teksty i wydarzenia ewangelijne, związane z W. Postem, na końcu modlitwa”. Niżej podpisany, A. Kaszlej: *Dzieje Kodeksu...* s. 21: „żywoty świętych na dni od 4 do 31 marca, 20 nauk Jana Chryzostoma (Złotoustego), patriarchy konstantynopolitańskiego na dzień Zwiastowania NMP i dni cyklu paschalnego oraz po jednej nauce innego patriarchy Konstantynopola Focjusza oraz Epifaniasza z Cypru”. Kolejny raz trzeba stwierdzić, że nie można bezkrytycznie przyjmować ustaleń dotychczasowej literatury naukowej, gdyż często powiela ona stare błędy.

16 *Супрасьльски или Ретков сборник*, изд. Й. Заимов, М. Капалдо, т. 1, София 1982, s. 18-19.

17 Mineje służebne dzielą się na miesięczne, wspólne i świąteczne.

11 Н. А. Морозова, *Кириллические рукописные книги хранящиеся в Вильнюсе*, Vilnius 2008.

12 М. Николаеў, *Палата кнігапісна: Рукпісьня кніга на Беларусі ў X-XVIII ст.*, Мінск 1993.

13 Rosyjski tytuł prawdopodobnie zaczerpnięty z: Н. Морозова, С. Темчин, *Древнейшие рукописи Супрасльського Благовещенського монастиря (1500-1532 гг.)*, w: *З dziejów monasteru supraskiego*, Białystok 2005, s. 126.

280 Recenzje i omówienia

tytułów polskich terminu „konwoluta” (s. 251, 268; poprawnie: konwolūt), który używany jest raczej w stosunku do druków. W tytułach rękopisów należy się ograniczyć do dodania „z uzupełnieniami” lub „z dodatkami”. Nie „Złatostruj” (s. 272-276) czy „Zlatoust” (s. 302), lecz „Złatostruj” i „Zlatoust”. Nie „Ewangelia” (s. 306), lecz „Ewangelia”), zamiast „Dziesiatogław” może raczej „Dziesiatogław”. „Сборник” (s. 311-312) to „Zbornik”, a nie „Zbiór czytań” czy „Konwoluta”. Ewangeliarz Memnona to nie „Zbiór czterech Ewangelii”, lecz „Ewangelia

tetr Memnona” lub ewentualnie „Ewangelia tetr kopisty Memnona”.

Należy podkreślić wysokie walory edytorskie prezentowanej publikacji. Stanowi ona istotny przyczynek do najwcześniejszych dziejów biblioteki monasteru supraskiego, jednego z największych i najważniejszych ośrodków monastycznych Kościoła wschodniego na ziemiach Rzeczypospolitej. Jednakże dość liczne mankamenty (głównie o charakterze terminologicznym) obniżają rangę tego wydawnictwa.

Spis rzeczy

Studia i materiały

Agata Pietrzak „*Bazgrze iak Kura*” czyli Fryderyk Chopin i powstańcy listopadowi w karykaturach Józefa Szymona Kurowskiego ze zbiorów Biblioteki Narodowej 5

Sonia Wronkowska *Elsneriana* zachowane z przedwojennego zasobu Biblioteki Narodowej. Charakterystyka, losy i znaczenie kolekcji 47

Aleksandra Sulikowska *Znaki Antychrysta. Miniatury starowerskiej Komentowanej Apokalipsy* z kolekcji Biblioteki Narodowej 79

Tomasz Ososiński *Dwie książki z dawnej biblioteki króla Zygmunta Augusta* 97

Anna Romaniuk *Listy Tadeusza i Wiesławy Różewiczów do Henryka i Romany Voglerów. Wybór z lat 1958-2005* 109

Beata Kozaczyńska *Centralistyczna organizacja sieci bibliotek w Wojsku Polskim (1919-1936)* 127

Marta Cichoń, Jakub Kalinowski, Grażyna Federowicz *Katalogowanie oparte na encjach* 151

Witold Zakrzewski, Olga Dawidowicz-Chymkowska *Krajowa Statystyka Produkcji Wydawniczej (KSPW) dla książek. Geneza, organizacja i wykorzystanie do katalogowania pola 084 formatu MARC 21* 201

Tomasz Jasiński *Informatyka w służbie filologii łacińskiej i historii* 243

Recenzje

Ks. Tomasz Moskał, *Książka w kulturze sandomierskiego środowiska kolegiackiego do 1818 roku*, Lublin 2013 (Michał Choptiany) 266

Rękopisy supraskie w zbiorach krajowych i obcych, oprac. Antoni Mironowicz; *Katalog rękopisów supraskich*, oprac. Antoni Mironowicz, Nadieżda Morozowa, Marina Czistia-kowa, Elżbieta Kierejczuk, Eugenia Mironowicz, Nikołaj Nikołajew, Białystok 2014 (Andrzej Kaszlej) 275

Contents

Studies and Materials

- Agata Pietrzak** «Chicken scratches», or Frederic Chopin and the November insurgents in caricatures by Józef Szymon Kurowski from the collections of the National Library 5
- Sonia Wronkowska** *Elsneriana* preserved from the pre-war resources of the National Library. Characteristics, fate and significance of this collection 47
- Aleksandra Sulikowska** Signs of the Antichrist. Old Believer miniatures in the Komentowana Apokalipsa from the collections of the National Library 79
- Tomasz Ososiński** Two books from the former library of King Sigismund Augustus 97
- Anna Romaniuk** Letters from Tadeusz and Wiesława Różewicz to Henryk and Romana Vogler. Selected from the years 1958-2005 109
- Beata Kozaczyńska** Centralised organization of the network of libraries of the Polish Army (1919-1936) 127
- Marta Cichoń, Jakub Kalinowski, Grażyna Federowicz** Cataloging based on entities 151
- Witold Zakrzewski, Olga Dawidowicz-Chymkowska** The National Statistics for Publishing Production (KSPW) for books. Genesis, organisation and use of the catalogue field 084 in the MARC 21 format 201
- Tomasz Jasiński** Science in the service of Latin philology and history 243

Reviews

- Ks. Tomasz Moskal, *Książka w kulturze sandomierskiego środowiska kolegiackiego do 1818 roku*, Lublin 2013 (Michał Choptiany) 266
- Rękopisy supraskie w zbiorach krajowych i obcych*, oprac. Antoni Mironowicz; *Katalog rękopisów supraskich*, oprac. Antoni Mironowicz, Nadieżda Morozowa, Marina Czistiakowa, Elżbieta Kierejczuk, Eugenia Mironowicz, Białystok 2014 (Andrzej Kaszlej) 275

Autorzy (Authors)

dr Michał Choptiany	Wydział „Artes Liberales” – Uniwersytet Warszawski
Marta Cichoń	Zespół Zadaniowy Bibliotekarza Systemowego – Biblioteka Narodowa
dr Olga Dawidowicz-Chymkowska	Samodzielne stanowisko ds. statystyki wydawnictw – Biblioteka Narodowa
Grażyna Federowicz	Zespół Zadaniowy „Korpus Publikacji Polskich” – Biblioteka Narodowa
prof. dr hab. Tomasz Jasiński	Instytut Historii, Wydział Historyczny – Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu; Biblioteka Kórnicka – Polska Akademia Nauk
Jakub Kalinowski	Pracownia Deskryptorów, Instytut Bibliograficzny – Biblioteka Narodowa
Andrzej Kaszlej	Zakład Rękopisów – Biblioteka Narodowa
dr Beata Kozaczyńska	Instytut Pedagogiki – Uniwersytet Przyrodniczo-Humanistyczny w Siedlcach
dr Tomasz Ososiński	Zakład Starych Druków – Biblioteka Narodowa
Agata Pietrzak	Zakład Zbiorów Ikonograficznych – Biblioteka Narodowa
Anna Romaniuk	Zakład Rękopisów – Biblioteka Narodowa
dr hab. Aleksandra Sulikowska	Instytut Historii Sztuki – Uniwersytet Warszawski
Sonia Wronkowska	Zakład Zbiorów Muzycznych – Biblioteka Narodowa
Witold Zakrzewski	Pracownia Bibliografii Poloników Zagranicznych, Zakład Książki – Biblioteka Narodowa

